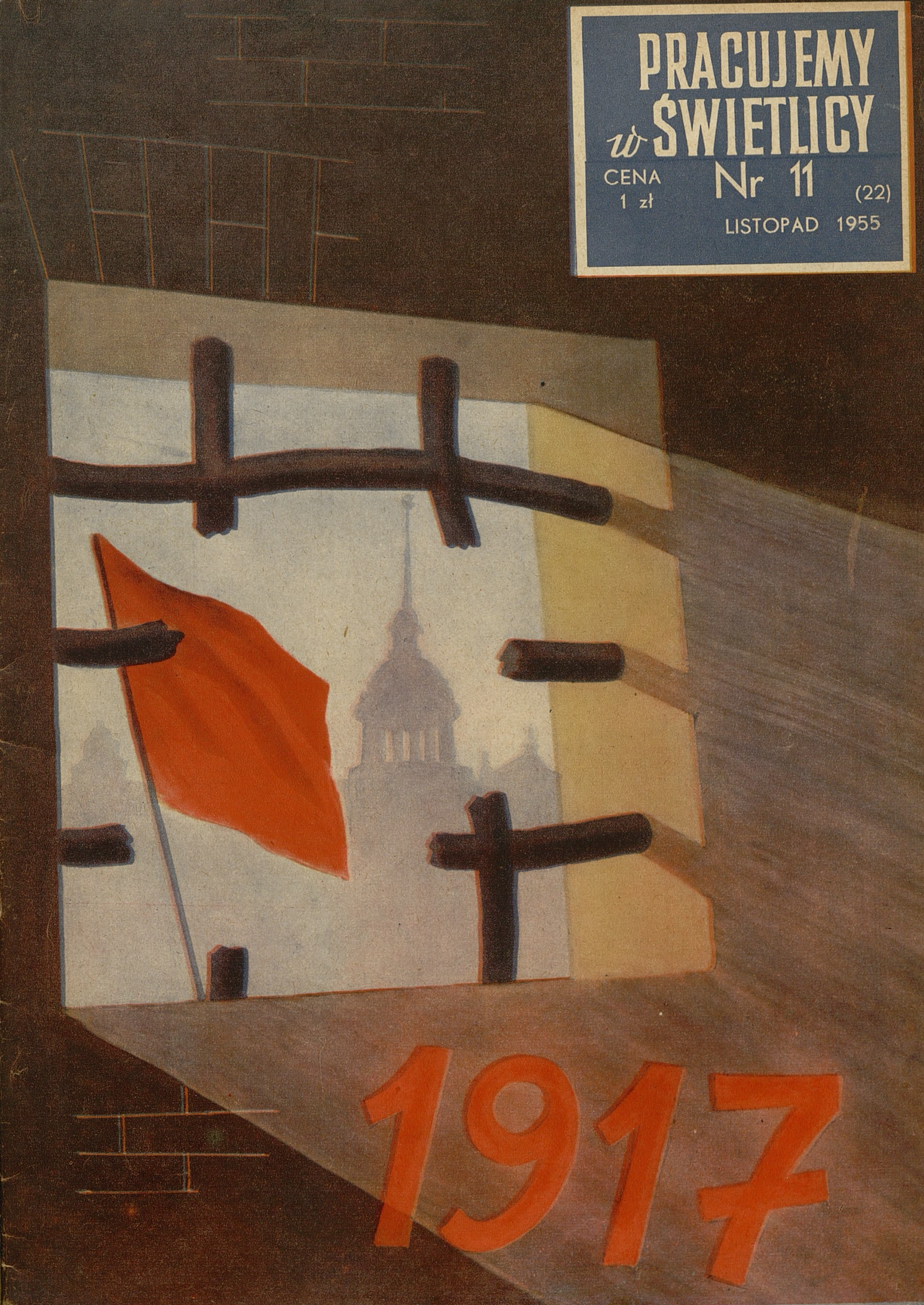
PRACUJEMY w ŚWIETLICY

CENA 1 zł
Nr 11 (22)
LISTOPAD 1955

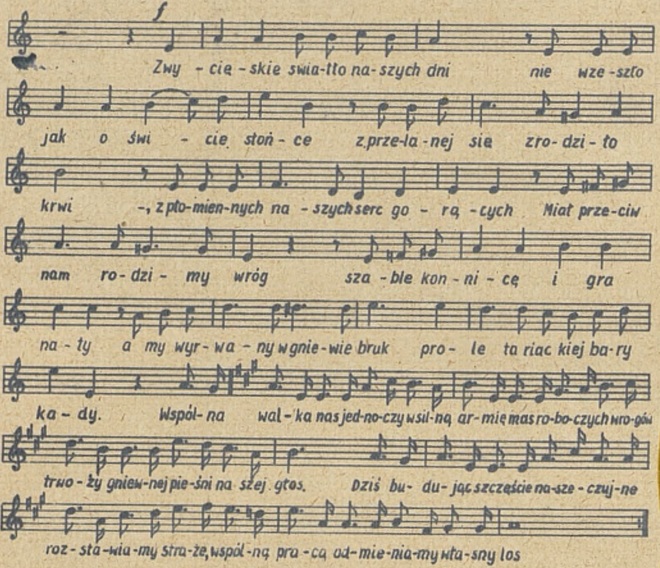


Aż do zwycięstwa





Słowa: Tadeusz Śliwiak Muzyka: Tadeusz Mahl



Ołowiem do nas pluli z luf
najemni szpicle i żandarmi,
lecz nie zgasili gniewnych słów
— nasz ołów w tajnej stygł drukarni.

Długo, uparcie walczył lud
aż do zwycięstwa, do wolności.
Dziś ziemią, węglem, ogniem hut
mądrze władają ludzie prości.

Refren:
Wspólna walka nas jednoczy...



W OKRESIE JESIENNO - ZIMOWYM

W numerze 10 (październik) naszego miesięcznika zwróciliśmy się z apelem do wiejskiego aktywu kulturalno-oświatowego, do komendantów gromadzkich hufców „SP" w sprawie przygotowania świetlic do pracy w okresie jesienno-zimowym. Trzeba powiedzieć, że tak kadra powiatowa, jak wielu komendantów hufców „SP" zrobiło bardzo wiele w tym zakresie. Rozumieją oni, że od tego, czy świetlica będzie wyremontowana, ładnie udekorowana i urządzona, zaopatrzona w sprzęt świetlicowy i dobrze ogrzana, w znacznym stopniu zależy to, czy młodzież w okresie długich wieczorów będzie się nudziła, czy też znajdzie w świetlicy miejsce rozwijania swych zainteresowań, godziwą rozrywkę, możliwość obcowania z gazetą i książką itp.

Można przytoczyć wiele przykładów świadczących o tym, że młodzież coraz lepiej rozumie rolę gospodarza własnej świetlicy i przejawia troskę o właściwe przygotowanie jej do pracy w okresie zimowym.

Warto tu wspomnieć o młodzieży wsi Garbatówka (powiat Chełm), która sama wyremontowała świetlicę, wybieliła ją i udekorowała, czy o młodzieży gromadzkiego hufca „SP" Grzegrzółki (pow. Szczytno), która pod kierownictwem komendanta hufca, kol. Łaziemickiego, wyremontowała gromadzką świetlicę. W gromadzie Dobroz (pow. Bydgoszcz) młodzież hufca „SP" i LZS-u za pieniądze zarobione w pracach społecznych przy zalesianiu zakupiła gry świetlicowe do miejscowej świetlicy, co wpłynęło na wzrost liczby osób odwiedzających świetlicę. Organizuje się tam rozgrywki w szachach i warcabach. Młodzież gromady Stary Brześć (pow. Włocławek) systemem gospodarczym wykonała trzy ławy i dwa stoły do świetlicy.

Trzeba tę inicjatywę młodzieży upowszechnić. Idzie przecież o to, by nie było w naszych wsiach ani jednej świetlicy z powybijanymi oknami, dziurawymi dachami, wyłamanymi drzwiami, bez opału itp.

Dużą troskę w przygotowaniu świetlic na zimę przejawiają rady narodowe, które opiekują się gromadzkimi świetlicami. W powiecie Szubin omawiano tę sprawę na sesji Powiatowej Rady Narodowej. Podjęto uchwałę o zaopatrzeniu świetlic w opał w ilości 1 m^3 drzewa, 1 wóz torfu i 1 tona węgla na każdą świetlicę gromadzką.

Nie wszędzie jest jednak dobrze mimo jesiennych chłodów. W gromadzie Wojsławice (pow. Chełm) jest świetlica, jest tam również dobrze pracujący zespół dramatyczny, który zarobił na występach około 20 tysięcy złotych, a jednocześnie w gromadzie tej nigdy jeszcze nie przygotowano świetlicy do pracy w okresie jesienno-zimowym. Zespół przenosi się na okres chłodów i mrozów do miejscowej szkoły, a większość młodzieży pozostaje bez świetlicy. A chodzi przecież o to, by świetlica gromadzka stała się ośrodkiem życia kulturalnego całej gromady.

Nie zawsze jeszcze spotykamy się z właściwym stosunkiem gromadzkich rad narodowych do spraw kultury. Zdarzają się wypadki zbyt pochopnego podejmowania decyzji przez gromadzkie rady narodowe w przekazywaniu lokali świetlic na inne cele, opieszałego niekiedy traktowania świetlicowych spraw gospodarczych.

Wiele trudności ma młodzież gromady Konajady (pow. Brodnica) w zorganizowaniu życia kulturalno-oświatowego, albowiem tamtejsza gromadzka rada narodowa zamieniła lokal świetlicowy w prywatne mieszkanie.

Statut świetlicy gromadzkiej, zatwierdzony przez Ministra Kultury i Sztuki, wyraźnie określa rolę gromadzkich rad narodowych w kierowaniu świetlicami. W § 1 statutu czytamy: „...Świetlicą kieruje gromadzka rada narodowa przy współudziale koła gromadzkiego ZSCh, ZMP i innych organizacji społecznych, działających na wsi i skupiających wokół świetlicy aktyw gromady; organizacje te rozwijają swą działalność kulturalno-oświatową na gruncie świetlicy". I dalej w § 14: „Kredyty na pokrycie wydatków, związanych z działalnością i potrzebami gospodarczymi świetlicy, preliminowane są w budżecie terenowym gromadzkiej rady narodowej".

Trzeba, by o tym wiedział aktyw kulturalno-oświatowy i domagał się opieki swej rady narodowej nad gromadzką świetlicą, trzeba, by gromadzkie rady narodowe w pełni wykonywały swe obowiązki wobec gromadzkich świetlic.

Nie wszystkie jeszcze komendy powiatowe „SP" pomogły młodzieży we właściwym przygotowaniu świetlic wiejskich do pracy w okresie jesienno-zimowym. Niewiele w tym zakresie zrobili towarzysze z Komendy Powiatowej „SP" Żnin, Mogilno i innych.

Wykładowcy komend powiatowych „SP", rady gromadzkich hufców „SP", rady Ludowych Zespołów Sportowych winny pamiętać, że od właściwego przygotowania lokali świetlicowych w znacznym stopniu zależą wyniki realizacji naszych planów pracy wychowawczej, szkoleniowej i sportowej z młodzieżą.

Trzeba pomyśleć również o naszych planach pracy z młodzieżą w świetlicy. Plan powinien być przedyskutowany w gronie młodzieży i odpowiadać jej zainteresowaniom.

* * *

Okres jesienno-zimowy szczególnie sprzyja rozwojowi czytelnictwa na wsi. Długie wieczory pozwalają na organizowanie indywidualnego i zbiorowego czytania oraz dyskusji na temat przeczytanych książek. Sprzyjać temu będzie również nowy Konkurs Czytelników Wiejskich w roku 1955/56, rozpoczynający się w tym miesiącu.

Organizowane dotąd konkursy czytelnicze na wsi odegrały poważną rolę w upowszechnianiu czytelnictwa na wsi. Ostatni Konkurs Czytelników Wiejskich w Roku X-lecia przebiegający pod hasłem: „Czytelnik w każdej rodzinie wiejskiej, zespół czytelniczy i samokształceniowy przy każdej bibliotece i świetlicy" przyniósł znaczne rezultaty we wzroście stałych czytelników. Poważny dorobek w tym konkursie osiągnęła kadra i aktyw „SP". W gromadzkich hufcach „SP" i Ludowych Zespołach Sportowych powstały setki nowych zespołów czytelniczych, w wielu hufcach zorganizowała młodzież kółka miczurinowskie itp.

Aktyw „SP" brał również udział w kolportowaniu książek na wsi. Wystarczy wymienić chociażby komendanta hufca „SP" z gromady Witaszów (pow. Świdnica) kol. Tadeusza Mroza, który rozkolportował wśród młodzieży 600 książek. Przykład kol. Mroza i wielu innych aktywistów powinien być powszechnie naśladowany przez cały aktyw „SP" w czasie trwania nowego konkursu.

W okresie tym powinniśmy toczyć walkę o pełną realizację hasła: „Czytelnik w każdej rodzinie wiejskiej, zespół czytelniczy i samokształceniowy przy każdej bibliotece i świetlicy". Chodzi o to, by nowy konkurs objął swym zasięgiem tych wszystkich, którzy jeszcze nie czytają, których nie potrafiliśmy przekonać o wartości książki. Chodzi o to, by książka (szczególnie rolnicza) przyczyniła się do podniesienia poziomu kultury i oświaty, do podniesiena poziomu produkcji rolnej i hodowlanej. (Komunikat o konkursie zamieszczamy na stronie 28).

Hasłem każdego hufca „SP" i LZS-u w nowym konkursie powinno być: „Każdy junak i junaczka z hufca „SP" i każdy członek LZS bierze aktywny udział w konkursie czytelników wiejskich, przy każdym gromadzkim hufcu „SP" kółko czytania dobrej książki".

Realizując to hasło wykładowcy komend powiatowych i komendanci hufców „SP" oraz aktyw czytelniczy hufców czy LZS-ów powinni stale krzewić propagandę dobrej książki i zachęcać młodzież do korzystania z bibliotek. Doświadczenie wykazuje, że ważną rolę w pozyskiwaniu stałych czytelników spełniają narady czytelnicze. Komendanci hufców i kierownicy kół czytelniczych — przy pomocy wykładowcy komendy powiatowej „SP" i w porozumieniu z kierownikiem miejscowej biblioteki i świetlicy — powinni więc organizować je nadal.

Część młodzieży, ale stosunkowo jeszcze mała, posiada już własne biblioteczki. W celu umożliwienia i zachęcenia młodzieży do zakładania biblioteczek domowych i nabywania pojedynczych książek należy w porozumieniu z GS-ami organizować loterie książkowe i rozwijać kolportaż.

Autor nieznany

PIEŚŃ WOLNEGO DUCHA

Szalejcie, tyrani, niech pastwi się kat,
Szykujcie okowy, spętajcie w nie świat!
My wolni na duchu, choć skuci, związani.
Na wstyd, na wstyd, na wstyd wam, tyrani!

Choć słabi na duchu przed wami gną kark
I niosą nikczemni sumienie na targ,
Lecz ducha wolnego nie skują kajdany,
Na wstyd, na wstyd, na wstyd wam, tyrani!

Na ciężką niedolę skazany i trud
Bogactwa niezmierne gromadzi wam lud,
Zaś żeby nie przejrzał, są turmy, kajdany,
Bo strach, bo strach, bo strach wam, tyrani!

Brutalna przewaga, łez chciwa i krwi,
Nad słabym bezkarnie się znęca i drwi,
Lecz ducha wolnego nie skują kajdany,
Na strach, na strach, na strach wam, tyrani!

I chociaż potężny niedoli jest gmach,
Niepokój wasz rośnie i wzmaga się strach,
Bo władzy nie macie skuć ducha w kajdany,
I wstyd, i gniew, i strach wam, tyrani!

Krwią naszą gaszony, rozpala się świt,
Wstrząsanych łańcuchów rozlega się zgrzyt
I runą więzienia, i prysną kajdany,
Na śmierć, na śmierć, na śmierć wam, tyrani!

WŁADYSŁAW BRONIEWSKI

DO TOWARZYSZA WIĘŹNIA

Drzwi zamknięte, okute drzwi,
w wąskim oknie żelazna krata...
Tutaj miną najlepsze dni,
miną miesiące i lata.

Trzeba zęby zacisnąć i trwać,
łamiąc w sercu słabość więzienną.
Czemu nocą nie możesz spać,
towarzyszu więziony wraz ze mną,

czemu puścić nie mogą krat
twe ściśnięte kurczowo palce?
Tam za oknem walczący świat,
czemuż ciebie nie ma w tej walce?

Tam za oknem wzywa cię dal,
w którą śmiało trzeba się rzucić...
Słychać, słychać już trzaski salw,
słychać twardy krok rewolucji.

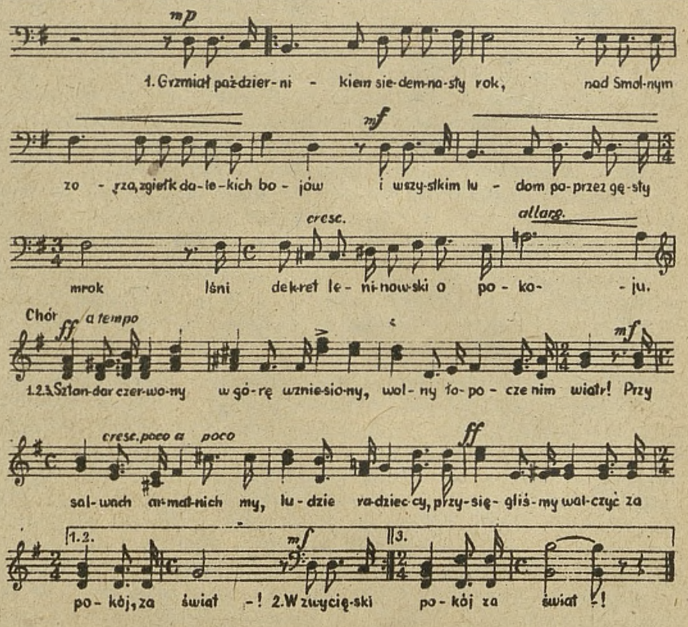
Towarzyszu więzienny, trwaj,
więcej woli, nadziei, hartu,
z tobą cały walczący kraj,
z tobą masy robocze i partia.

W arsenałach jeszcze broni dość,
wiele gazów, dynamitu, stali,
ale idzie, ale musi dojść,
do przepaści dziejów kapitalizm.

Przyjdzie wiosna, cała we krwi
wyścielemy jej most piersiami.
Drzwi zamknięte, okute drzwi
otworzymy na oścież, sami.

MY, LUDZIE RADZIECCY WALCZYMY O POKÓJ

Tekst: L. Ozierow
Tłum.: R. Stiller
Muzyka: W. Biały



Grzmiał październikiem siedemnasty rok,
nad Smolnym zorza, zgiełk dalekich bojów
i wszystkim ludom poprzez gęsty mrok
lśnił dekret leninowski o pokoju.

Sztandar czerwony
w górę wzniesiony,
wolny łopocze nim wiatr!
Przy salwach armatnich
my, ludzie radzieccy,
przysięgliśmy walczyć,
za pokój, za świat!

W zwycięski bój szła kraju wierna straż,
jak niegdyś kazał nam towarzysz Lenin,
a dziś o pokój walczy naród nasz,
by szczęście dać jutrzejszym pokoleniom.

Sztandar czerwony...



A·MICKIEWICZ

26 listopada br. mija setna rocznica śmierci Adama Mickiewicza, wielkiego poety polskiego. W całym kraju odbywają się akademie i wieczornice ku czci poety. Przypominamy więc czytelnikom, że w numerze 6 (17) „Pracujemy w Świetlicy" zamieściliśmy materiały repertuarowe, które umożliwią przygotowanie wieczornicy mickiewiczowskiej. Artykuł o życiu i twórczości poety znajdziecie w numerze 2 (13) naszego pisma.





PANI TWARDOWSKA

Ballada

(fragment)

Jedzą, piją, lulki palą,
Tańce, hulanka, swawola;
Ledwie karczmy nie rozwalą,
Cha cha, chi chi, hejże, hola!

Twardowski siadł w końcu stoła,
Podparł się w boki jak basza;
„Hulaj dusza! hulaj!" woła,
Śmieszy, tumani, przestrasza.

Żołnierzowi, co grał zucha,
Wszystkich łaje i potrąca,
Świsnął szablą koło ucha,
Już z żołnierza masz zająca.

Na patrona z trybunału,
Co milczkiem wypróżniał rondel,
Zadzwonił kieską pomału,
Z patrona robi się kondel.

Szewcu w nos wyciął trzy szczutki,
Do łba przymknął trzy rureczki,
Cmoknął, cmok, i gdańskiej wódki
Wytoczył ze łba pół beczki.

LEON PASTERNAK

LATA SIĘ NIE LICZĄ...



Lata się nie liczą,
liczy się ich ślad.
We Wronkach i w Rawiczu
ileś spędził lat?

Lata się nie liczą,
krew nie liczy z ran,
brzmi jeszcze spod Madrytu
głos: No passaran!

Przysiągłeś, że nie przejdą,
i nie przyjdzie wróg!
i wszędzie z tą przysięgą,
do walki stawał lud.

Lata się nie liczą,
krew nie liczy, ból,
lat wiele, towarzyszu,
trwa zacięty bój.

Lata się nie liczą,
gdy wciąż lepszy świat,
nie rany, nie kajdany,
nawet ten, co padł.

Niejedna jeszcze klęska
i niejeden znój,
nie klęski, lecz zwycięstwa
licz, towarzyszu mój.

Lata się nie liczą,
liczy się ich plon,
wykresów błyskawicą
szczęścia rośnie dom.

Lata się nie liczą
pod naporem burz.
Patrz — nowych bojowników
zastęp rośnie już.

Nie liczą się lata,
gdy zwycięski bój.
I to jest twa zapłata,
towarzyszu mój!

W paru słowach o zespołach

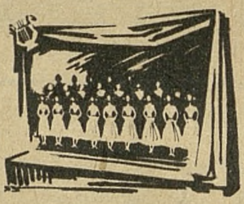
WIĘCEJ TAKICH

W powiecie chełmskim pracuje 16 amatorskich zespołów artystycznych, 3 gromadzkie zespoły pieśni i tańca oraz powiatowy zespół pieśni i tańca.

Zespoły te są kierowane przez młodych nauczycieli, przeszkolonych na kursach wojewódzkich. Wydatnie pomagają im również pracownicy „SP".

Poza zespołami pieśni i tańca istnieją też zespoły dramatyczne. Większość działa już od roku, a niektóre z nich powstały przed Festiwalem.

W III kwartale br. zespoły te dały 50 występów, co jest poważnym osiągnięciem w życiu kulturalnym powiatu.



Życzymy zespołom powiatu chełmskiego dalszej owocnej pracy i powodzenia w organizowaniu nowych zespołów.

UCZCIWĄ PRACĄ DO WIELKICH OSIĄGNIĘĆ

Na niecodzienne wyróżnienie zasłużyły nasze zespoły artystyczne województwa zielonogórskiego. Dzięki ofiarnej pracy młodzieży i właściwie pojętej opiece kierownictwa Komendy Wojewódzkiej „SP" Komitet Obchodu Uroczystości Winobrania w Zielonej Górze zakwalifikował do



pokazu najwięcej zespołów (w porównaniu z innymi pionami) „SP" z zespołem wojewódzkim na czele.

DLACZEGO INNI MILCZĄ?

Zespoły artystyczne „SP" województwa rzeszowskiego informują nas o swym bogatym dorobku repertuarowym i dużym powodzeniu w pracy w ramach Miesiąca Pogłębienia Przyjaźni Polsko-Radzieckiej. Ale z żalem musimy stwierdzić, że jest to jedyny tego rodzaju wypadek.



Czyżby zespoły pozostałych województw nie miały żadnych osiągnięć? Czekamy na odpowiedź.

BRAWO MŁODZIEŻ Z KOLBUSZOWEJ!

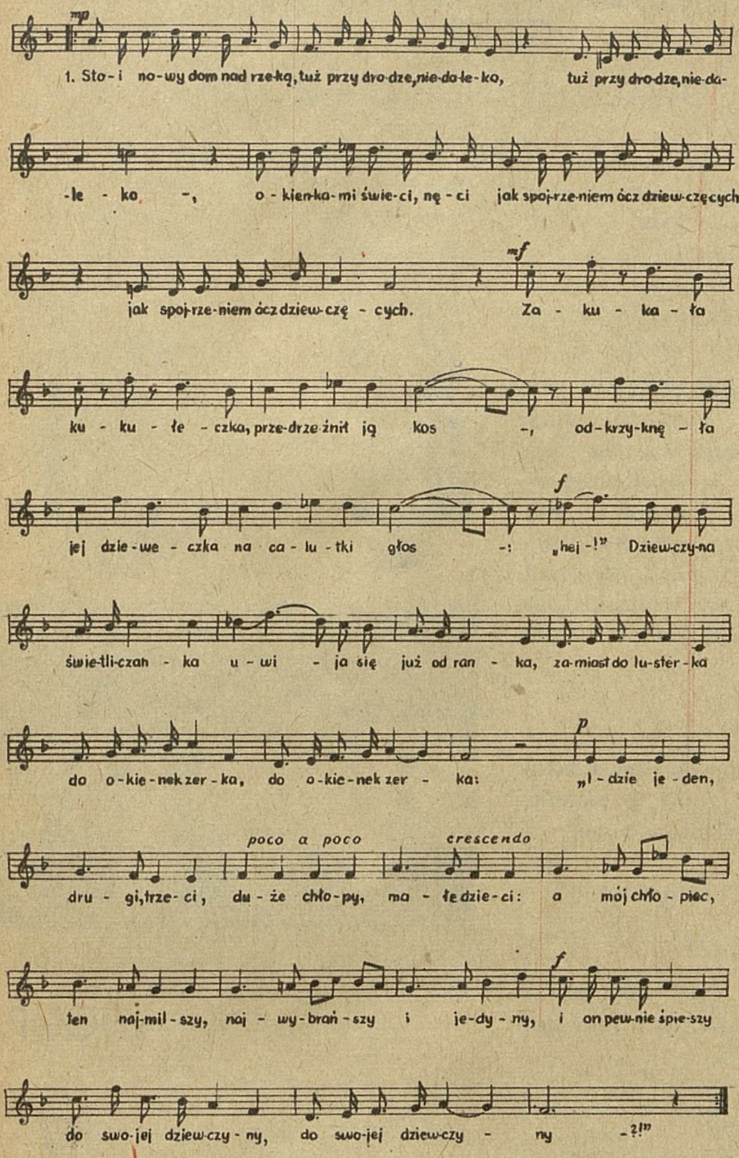
Z przyjemnością przekazujemy wiadomość o cennej inicjatywie młodzieży gromadzkich hufców „SP" powiatu kolbuszowskiego. Młodzież ta bierze czynny udział w szeroko zakrojonej w województwie rzeszowskim akcji budownictwa Młodzieżowego Domu Kultury im. A. Mickiewicza w Rzeszowie. Postanowiła ona zbierać szkło, makulaturę i złom, a otrzymane ze sprzedaży pieniądze przekazywać na fundusz MDK w Rzeszowie. Ostatnio wpłacono już ponad 500 zł.

Dziewczęta i chłopcy powiatu kolbuszowskiego wzywają młodzież pozostałych hufców „SP" do wzięcia udziału w tym zaszczytnym czynie.

(wg korespondencji
kol. B. Kuczyńskiego)

PIOSENKA O ŚWIETLICZANCE

Słowa: Irena Brablec   Muzyka: Irena Garztecka



Jest nowiutki dom nad rzeką,
tuż przy drodze, niedaleko, (bis)
w nim dziewczyna-świetliczanka
czeka, tęskni już od ranka. (bis)

Zakrakała w lesie wrona,
odkrzyknął jej kruk,
a dziewczyna, zasmucona,
wyszła aż na próg.

„Hej! ty dolo moja biedna,
każdy wesół, a ja jedna
czekam na mojego,
chłopca najmilszego". (bis)

Przyszedł trzeci, czwarty, piąty,
obsiedli już wszystkie kąty,
ona oczy wypatruje,
próżno chłopca wyczekuje...

Mają świetliczanki
i takie poranki! (bis)

NIE TYLKO

w Poznańskiem jest... NOWOŁOSKONIEC

W gromadzie Nowołoskoniec (pow. Oborniki, woj. poznańskie) słowo „świetlica" było słowem do niedawna obcym, a praca kulturalno-oświatowa wręcz nie znana. Czy to znaczy, że młodzież nie spotykała się, nie urządzała wspólnych imprez? Ależ skądże, wprost przeciwnie — ileż to razy można było wielu młodych chłopców zobaczyć na zebraniu... przed miejscowym sklepem z alkoholem, na zabawach itd.

Świetlica? Nie, co to, to nie — to nowołoskonieckiej młodzieży nie interesowało.

Ale czy aby naprawdę nie interesowało? Czy młodzież rzeczywiście nie chciała brać udziału w życiu świetlicowym? A może po prostu nie było nikogo, kto by zainteresował się jej życiem, nie było nikogo kto by pomógł, poradził?

Tak! Okazało się, że młodzieży nowołoskonieckiej brakowało tej pomocy i w tym właśnie leży przyczyna jej dawnej martwoty.

Znalazł się jednak kolega, który zainteresował się nowołoskoniecką młodzieżą. Jest nim wykładowca Komendy Powiatowej „SP", Jarolewski. Potrafił on zachęcić młodzież do pracy w świetlicy, służąc radą i przykładem. Zaraz znaleźli się aktywiści, a między innymi zasługująca na specjalne wyróżnienie nauczycielka miejscowej szkoły, kol. Bartol oraz Elżbieta Zaraś — kierowniczka kółka czytelniczego. Jak mowa już o Elżbiecie, to trzeba podkreślić, że nawet jej ojciec — członek spółdzielni produkcyjnej, postanowił pomóc młodzieży i objął kierownictwo zespołu teatralnego — widać cała rodzina ma takie „świetlicowe zamiłowania".

Z początku nie szło łatwo, dużo było trudności, oporów, niewiary, ale gdy praca zespołów zaczęła dawać pierwsze konkretne wyniki, to już i młodzieży było więcej i drwiny ustały.

A dziś? Dziś, nowołoskoniecka świetlica ma na swoim koncie poważne osiągnięcia.

Zespół teatralny wystawił już inscenizację, która zgromadziła wielu widzów i przyciągnęła ich do świetlicy.

W kole czytelniczym przeczytano już i wspólnie przedyskutowano wiele książek. W wyniku pracy koła czytelniczego i prowadzonych w nim dyskusji pogłębiły się zainteresowania młodzieży nowymi zdobyczami agrobiologii i agrotechniki, co znalazło wyraz w założeniu przez czytelników koła miczurinowskiego, którego uczestnicy uprawiają już poletko doświadczalne.

Młodzież garnie się do świetlicy, dawna niechęć zniknęła bezpowrotnie. Zebrania przed sklepem z wódką też.

Jak więc widzimy młodzież nowołoskoniecka chce i umie pracować, potrzebna jej była tylko pomoc i koleżeńska rada.

Warto by rozejrzeć się w naszych powiatach, czy nie ma u nas więcej takich grup młodzieży, której warto, której trzeba pomóc!



LAWONICHA

CZ. III

OPRACOWAŁA: FRANCISZKA ZOZULA

Figura 6 (24 takty)

Takt 13-24

Dziewczęta opierają ręce na biodrach. Chłopcy, stojący za nimi, chwytają dziewczęta za ręce w kiści. Wszyscy wykonują w miejscu „krok 4" (drobne przytupywania). Przy zwrocie stóp w prawo, chłopcy zaglądają przez prawe ramiona dziewcząt, dziewczęta zaś kokieteryjnie odwracają głowy od chłopców (fot. 24). Przy zwrocie stóp w lewo, chłopcy zaglądają w twarze dziewcząt przez lewe ramię, a dziewczęta odwracają głowy w prawo.

Takt 13 — 23 (powtórzenie)

Wszyscy tańczący zwracają się prawymi ramionami w stronę widowni i kładą ręce na biodra, łokcie zwrócone do przodu, głowy zwrócone w stronę widzów i „krokiem 5" („krok do przodu z odbiciem") idą do przodu, w kierunku widowni.

Takt 24

Dziewczęta, przytupując trzy razy (lewa, prawa, lewa), wykonują pół obrotu w lewo (prawym ramieniem do przodu) i stają twarzami do chłopców. Kładą ręce na ramiona chłopców, a ci podchwytują je w pasie.

Figura 7 (12 taktów)

Takt 1 — 12

Pary „galopem" („krok 3") biegną po kole w kierunku przeciwnym ruchowi wskazówki zegara. Chłopcy rozpoczynają z lewej nogi, dziewczęta z prawej. Idą wzdłuż prawej kulisy, a następnie po przekątnej do przedniego lewego rogu sceny.

Figura 8 (12 taktów)

Takt 1—8 (powtórzenie)

Pierwsza para, doszedłszy do lewego przedniego rogu sceny, tworzy „bramkę", unosząc złączone ręce (chłopak lewą, dziewczyna prawą) wysoko w górę, wolne ręce na biodrach Tym samym krokiem (galopem) para ta posuwa się w kierunku przeciwnym ruchowi reszty tańczących, tj. do prawego tylnego rogu sceny.

Pozostałe pary, przebiegając pod uniesionymi rękami pierwszej pary, schylają się nieco i dochodząc do końca „bramki" po kolei wyprostowują się i — tworząc również „bramki" — biegną w ślad za pierwszą parą. Na każdy takt tworzy „bramkę" jedna para, tak że w ciągu ośmiu taktów wszystkie pary przebiegną pod uniesionymi rękami poprzednich par.

Takt 9—12

Wszystkie pary zataczają łuk i ustawiają się w głębi sceny w półkolu, zwracając się twarzami do widowni.

Figura 9 (24 takty)

Takt 13—14

Dziewczęta kładą ręce na biodra i „krokiem drobnym" („krok 6") idą naprzód do środka sceny.

Takt 15

Trzema przytupami (prawa, lewa, prawa) odwracają się przez prawe ramię twarzami do chłopców.

Takt 16—17

Tym samym „krokiem drobnym" wracają na swoje poprzednie miejsca.

Takt 18

Znowu trzema przytupami odwracają się twarzami do środka sceny.

Takt 19 — 24

Powtarza się to samo, co na takt 13 — 18.

W ciągu tych 12 taktów chłopcy przytańcowują w miejscu. Ręce na biodrach.

Takt 13 — 14 (powtórzenie)

Chłopcy, klasnąwszy w dłonie, idą „drobnym krokiem" do środka sceny. Ręce na biodrach.

FIGURA 6





FIGURA 7

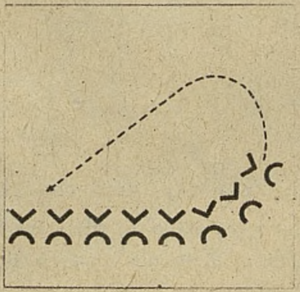


FIGURA 8



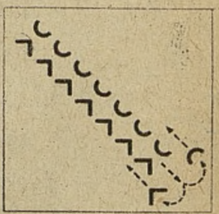
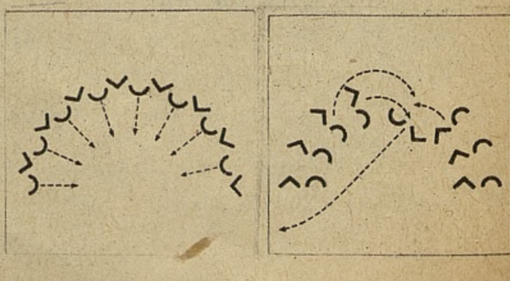


FIGURA 9



Takt 15

Trzema przytupami odwracają się twarzami do dziewcząt.

Takt 16 — 17

Wracają tymże „drobnym krokiem“ na swoje poprzednie miejsca.

W tym czasie dziewczęta kładą lewe ręce na biodra, a prawe, zgięte w łokciach, unoszą nad głowami i krążą w lewo (prawe ramię naprzód), wykonując „krok 7“ („podskoki na lewej nodze z odrzucaniem prawej nogi od kolana do tyłu“).

Takt 18

Chłopcy trzema przytupami odwracają się twarzami do środka sceny, a dziewczęta, kładąc ręce na biodra, również przytupują trzy razy.

Takt 19 — 24

Chłopcy wykonują to samo, co na takt 13 — 18. Dziewczęta krążą w drugą stronę (w prawo — lewym ramieniem w przód). Prawe ręce na biodrach, a lewe, zgięte w łokciach, uniesione w górę nad głowami.

Figura 10

Takt 1

Wszystkie pary chwytają się za ręce na krzyż. Piąta para „krokiem podstawowym“ biegnie po przekątnej do lewego przedniego rogu sceny.

Takt 2

Czwarta para biegnie za piątą. Pozostałe pary z prawej i lewej strony „krokiem podstawowym“ biegną (za poprzednimi parami) na spotkanie.

Takt 3

Szósta para biegnie za parą piątą i czwartą.

Takt 4 — 8

Po kolei, na każdy takt, za poprzednimi parami biegną pozostałe, raz z prawej, raz z lewej strony, a więc za parą szóstą biegnie trzecia, następnie siódma, po niej druga, dalej ósma i wreszcie pierwsza.

Takt 9 — 12

Pary, tym samym „krokiem podstawowym“, wybiegają ze sceny za lewą przednią kulisę.

Gdyby w ciągu czterech taktów pary nie zdążyły wyjść ze sceny, powtarza się jeszcze raz melodię.



ILE LAT MA ZIEMIA?

Wiek słońca określono na kilka miliardów lat. Uczeni doszli do tego na podstawie badania pierwiastków promieniotwórczych, zawartych w skorupie ziemskiej. Według tych badań, ziemia istnieje już ponad 3 miliardy lat.

BABURY I BAKŁANY

Na Morzu Kaspijskim spotyka się często duże białe ptaki, zwane baburami. Pokarm ich stanowią ryby. Babury zbierają się stadami, w pewnej odległości od brzegu, ustawiają się w półkole i... zaczynają bić o wodę skrzydłami. Zapędzają w ten sposób ryby na płytką wodę, a po tym następuje uczta. Babury posiadają pod dziobem duży worek, w którym przechowują ryby, stanowiące zapas pożywienia po najedzeniu się do syta.

Ptaki te przyjaźnią się z innymi ptakami morskimi zwanymi bakłanami. Te ostatnie żywią się również rybami. Zdobywają one pokarm nurkując na znacznych głębokościach.

Na czym polega współpraca tych stworzeń? Małe, czarne bakłany polują daleko od brzegu. Po długim nurkowaniu muszą osuszyć sobie skrzydła. A że babury znajdują się często w pobliżu, służą mniejszym kolegom swym grzbietem... w zamian za rybkę.

CZŁOWIEK — KACZKA

W XII w. naszej ery żył na Sycylii słynny pływak i nurek Nicholas. Miał on palce u rąk i nóg złączone błoną, jak płetwy kaczek. Podobno mógł on przebywać w wodzie przez pięć dni i nocy, odżywiając się rybami, które chwytał rękami i jadł na surowo.

PIERWSZY WYBITNY PŁYWAK — DŁUGODYSTANSOWIEC

Pierwszym pływakiem, który przepłynął Kanał La Manche, był kpt. Webb (czyt. łeb). Skoczył on do morza w Dover (Anglia), ubrany w jedwabne szarawary. Webb pokonał dystans 64 km (bo taka jest szerokość Kanału) w ciągu 21 godzin.

SOWIE APETYTY

Jednym z największych szkodników w magazynach zbożowych są myszy. Jedna mysz potrafi w ciągu jednego sezonu zniszczyć przeszło 40 kg ziarna. W walce z plagą gryzoni stosuje się środki chemiczne i mechaniczne, ale mało kto wie, że mamy w niej naturalnego sprzymierzeńca. Jest nim popularna sowa, która może w ciągu jednego sezonu zjeść około 1000 myszy. Pomyślcie, ile ziarna mogą dać naszej gospodarce niepozorne sowy, które tak często padają ofiarą przesądów o ich rzekomej szkodliwości. Chrońmy więc naszych sprzymierzeńców.

LUD, KTÓRY NIE ROZUMIE SŁOWA „ZBRODNIA“

W pokrytej bagnami północnej części Australii żyje lud, o którym niewiele się słyszy w Europie. Członkowie jego żyją, polując na żółwie-olbrzymy, nie znają słowa „zbrodnia“. Kraj, o którego mieszkańcach mowa, nosi nazwę Ziemi Arnhema (Arnhem — jeden z odkrywców Australii — Holender) i jest położony nad zatoką Carpentaria. Plemiona Arnhemu odznaczają się wysokim wzrostem, sięgającym u mężczyzn 6—8 stóp (stopa — 30,48 cm) i dobrą budową ciała. Mają brązowy odcień skóry i niekręcone włosy. Władzę sprawuje u nich Rada Starszych. Tubylcy nie znają wojny. Są wielbicielami tańca i sztuk pięknych (malują zwierzęta na korze drzewnej). Mężczyzn jest tam więcej niż kobiet. Nie ma więc w Arnhemie starych panien.

Antropolodzy amerykańscy uważają ich za dalekich przodków białej rasy.

POMIDORO - ZIEMNIAK

Pomidory są blisko spokrewnione z ziemniakami, pochodzą bowiem z jednej rodziny psiankowatych. Kilka lat temu w jednej z radzieckich szkół rolniczych wyhodowano krzew, który nazwano pomidoro-ziemniakiem. Posiada on na korzeniach duże bulwy, nie różniące się smakiem od ziemniaków, na gałązkach zaś pomidory, które nie różnią się niczym od tych, które uprawiamy w Polsce.

ELEKTRYCZNE OGRODZENIE

Są ogrodzenia drewniane, betonowe, żelazne, żywopłoty, ale czy ktoś słyszał o ogrodzeniu elektrycznym? A jednak istnieje i, co najważniejsze, jest proste, tanie i skuteczne. Stosuje się je przeważnie przy grodzeniu pastwisk dla inwentarza żywego. Całe urządzenie składa się z kilku drewnianych pali, na których rozpięto na porcelanowych izolatorach żelazny lub miedziany drut. Jeden koniec tego przewodu podłączony jest do generatora impulsów — aparatu podobnego z wyglądu i działania do zwykłego dzwonka elektrycznego, z którego odkręcono czaszę. Prąd płynie z owego generatora w przewodzie, ogradzającym i krowa, która będzie chciała go przekroczyć poczuje silny wstrząs elektryczny, nieszkodliwy dla jej zdrowia, a który zawróci ją z powrotem. Drugi raz próby na pewno nie powtórzy.

Takie proste ogrodzenie zademonstrowały na Regionalnej Wystawie Rolniczej w Lublinie Wrocławskie Zakłady Radiotechniczne.



TD - 52

II część inscenizacji opracowanej na tle opowiadania Z. Bednara

AKT III

ODSŁONA I

Scena przedstawia pokój biurowy. W pokoju, po obu stronach biurka, siedzą: szef miejscowego urzędu bezpieczeństwa i porucznik Kostarz.

KOSTARZ *(podniecony):* Rozumiesz, przychodzi do nas, do jednostki, starszy człowiek, fotograf, Karolkiewicz i przynosi te dwa zdjęcia. *(Pokazuje zdjęcia szefowi):* Popatrz, na jednym dziewczyna z kapralem Łęgą, a na drugim zdjęciu ta sama dziewczyna pod rękę z esesmanem. Łęga ginie w tajemniczy sposób. Czy to ci nic nie mówi? Trzeba ją znaleźć.

SZEF *(w przeciwieństwie do Kostarza jest bardzo spokojny):* Kwestia tygodnia, nigdzie się nie schowa.

KOSTARZ *(nalegając):* Zrozum, człowieku, to nie jest tylko stara okupacyjna sprawa, to dużo poważniejsza rzecz.

SZEF: Przecież nie mogę jutro urządzić przeglądu wszystkich kobiet od 20 do 30 lat. *(Rozlega się pukanie, wchodzi dyżurny).*

DYŻURNY: Jakaś dziewczyna domaga się natychmiastowego przyjęcia.

SZEF: W jakiej sprawie?

DYŻURNY: Nic nie mówi, tylko: „bardzo ważne, dotyczy wojska".

SZEF: Tak? Któż to taki? *(Bierze legitymację z rąk dyżurnego i czyta głośno):* Wolska Wanda. *(Do dyżurnego):* Prosić! *(Do Kostarza):* Zostań, może ona nam coś ciekawego powie.

WANDA *(wpada do pokoju jak burza, jest zdenerwowana i zła. Wzburzonym głosem):* U was... tu... tyle czasu trzymać człowieka. Już dwie godziny czekam. *(Płaczliwie):* Oni już pewnie uciekli.

SZEF *(uśmiechając się):* Spokojnie, towarzyszko. O co chodzi?

WANDA *(wyjmuje z kieszeni błyszczący krążek i kładzie go na biurku):* Znalazłam wczoraj. *(Szef i Kostarz nachylają się nad biurkiem).*

SZEF: Złota dwudziestodolarówka. Hmm. Gdzie znaleźliście ją?

WANDA: W domu, w którym mieszkam, zajmuje na parterze mieszkanie jeden mężczyzna z kobietą. On nigdzie nie pracuje i to mnie trochę zastanowiło. Wracając raz późno do domu zobaczyłam tę dziewczynę stojącą przed furtką z jakimś kapralem. No cóż, na codzień ten niesympatyczny, który nie wiadomo czym się zajmuje, a od święta nasz żołnierz. Ale to nic by mnie nie obeszło, gdyby nie wczorajszy wypadek.

KOSTARZ *(niecierpliwie):* Mówcie, mówcie, co za wypadek?

WANDA: Wczoraj wróciłam do domu wyjątkowo późno, zebranie przeciągnęło się niespodziewanie. Weszłam do swojego mieszkania na piętro i otworzyłam okno. Wtem usłyszałam na dole szmer. Ktoś bardzo cicho otwierał drzwi na parterze. Wychyliłam się, ale było bardzo ciemno i nic nie mogłam zobaczyć. Usłyszałam, jak ten mój sąsiad rozmawiał z jakimś mężczyzną. Mówili cicho. Ten drugi co chwila zwracał uwagę, że „ściany mają uszy". Mój sąsiad uspokajał, że w domu nie ma nikogo, tylko „aptekarka". Mnie widocznie nie zauważyli.

KOSTARZ *(do siebie):* Aha!

SZEF: No, słuchamy, słuchamy.

WANDA: Ten drugi mówił do mojego sąsiada, żeby miał przygotowane dokumenty i natychmiast po załatwieniu uciekł do niego. Mówił mniej więcej tak *(Wanda chwilę się zastanawia, widać, że chce sobie dokładnie przypomnieć rozmowę):* „Tu nie ma żartów, z wojskiem bezkarnie się nie zadziera, brać plany i zwiewać". Wtedy mój sąsiad zażądał pieniędzy. Potem nie mogłam usłyszeć co mówili, lecz po chwili usłyszałam brzęk pieniędzy i przekleństwa. Ten drugi mówił: „Musimy wszystko znaleźć, bo jeszcze wpadną na ślad". Potem wszystko ucichło. Tamten poszedł, a sąsiad cicho wszedł do domu.

SZEF: No i jak znaleźliście tą dwudziestodolarówkę?

WANDA: Domyślałam się, że to chyba szpiedzy, a tacy przed niczym się nie cofają. Bałam się zejść schodami, bo sąsiad mógłby usłyszeć. A jednak chciałam poszukać, pomyślałam, że jak coś tam zostawili, to mając to w ręku, łatwiej będzie wpaść na ich ślad. Postanowiłam zejść po rynnie. *(Uśmiecha się zadowolona).* No i udało się.

KOSTARZ: Bardzo wam dziękuję, towarzyszko, dobrze spełniliście swój obowiązek. Być może przyczyniliście się do zdemaskowania wroga. Wracajcie spokojnie do pracy. My zajmiemy się tą sprawą. Jeśli macie jakąś dobrą koleżankę, to prześpijcie u niej kilka nocy.

WANDA *(wstaje).*

SZEF: Ale, ale? *(Wyciąga fotografie przyniesione przez Kostarza).* Może znacie kogoś stąd?

WANDA *(uważnie przygląda się zdjęciu):* Ten esesman to on, to na pewno on.

SZEF *(z zadowoleniem):* To ciekawe.

KOSTARZ: Krąg się zamyka.

SZEF: Może wobec tego znacie tę dziewczynę?

WANDA *(przypatruje się fotografii):* To zdaje się również moja sąsiadka.

SZEF *(wyciąga drugą fotografię, zasłania jedną część i pokazuje Wandzie):* A ta?

WANDA *(zaniepokojona):* Oczywiście ona. Widywałam ją z kapralem.

SZEF *(odsłania drugą połowę fotografii):* Z tym?

WANDA *(przygląda się uważnie):* Nie z innym, na pewno z innym.

KOSTARZ: A więc z Bilskim. *(Niespokojnie zwraca się do Wandy):* Macie przy sobie klucz do mieszkania?

WANDA *(wyciąga klucz):* Proszę.

KOSTARZ *(uważnie ogląda klucz):* Drugiego nie macie?

WANDA: Nie.

KOSTARZ: To źle. *(Bierze z biurka grudkę plasteliny, odciska profil klucza i zwraca go Wandzie).* Nocujcie dziś u znajomych, a gdybyście byli w domu, niczemu się nie dziwcie. *(Wanda żegna się i wychodzi).*

SZEF *(zapalając papierosa mówi jakby do siebie):* Widzisz, bracie, to nie tylko, że my lepiej pracujemy. Po prostu gdzie ma się podziać wróg? Przeciwko narodowi... Przeciwko wszystkim. *(Uśmiecha się):* To już wszystko. Sprawa dojrzała. Tylko podstawić koszyczek i potrząsnąć, a potem — zamknąć pokrywkę.

KOSTARZ *(ze zdziwieniem):* Wszystko? Przecież gruby wyjechał, jak mówi Wanda.

SZEF: Gruby? Gruby, ten najważniejszy rezydent wywiadu? Wyjechał? Owszem, ale poprosiliśmy go, żeby wrócił.

KOSTARZ *(szeroko otwiera oczy, po czym uśmiecha się ze zrozumieniem):* I posłuchał?

SZEF: Musiał, był bardzo posłuszny. Mogę ci go zaraz pokazać.

KOSTARZ: Ale jak to się stało?

SZEF: Widzisz, Rosjanie mówią: „Na ludiej nadiejsia, no i sam nie ziewaj" — ludzie nam dużo pomagają, ale i my też pracujemy.

(Kurtyna)

ODSŁONA II

Scena przedstawia obszerny pokój. Na środku stół, na którym znajdują się resztki zakąsek i puste karafki. W jednym kącie pokoju stoją usunięte ze stołu puste butelki po wódce. Na krzesłach, fotelach i kanapie siedzą wyelegantowani goście. Widać, że są podpici. Zachowują się krzykliwie. Na dwóch fotelach, blisko siebie, siedzą Halina i Bilski. Bilski się kręci, widać, że źle się czuje w tym towarzystwie. Ktoś z obecnych włączył radio, rozlega się muzyka, w takt której goście zaczynają tańczyć. Halina kładzie swoją rękę na ręku Bilskiego i patrzy mu wymownie w oczy.

HALINA: Jeszcze się na mnie gniewasz?

BILSKI: Nie... Ostatecznie wszystko jedno, urodziny, czy imieniny. *(Uśmiecha się i dodaje):* Ale co się naszukałem w kalendarzu! Myślałem na-

wet, że masz inaczej na imię — może Katarzyna?

HALINA: Katarzyna? *(Ze śmiechem)*; To już lepiej Klotylda.

BILSKI: Czasem dziewczęta używają innych imion.

HALINA: Ach ty głuptasie, popatrz! *(Podaje mu legitymację).*

BILSKI *(otwiera książeczkę i czyta głośno)*: Porębska Halina. Miejsce urodzenia: Warszawa, data urodzenia: siódmego stycznia 1927 roku.

HALINA *(w trakcie oglądania przez Bilskiego jej legitymacji zajęła się rozmową z jakimś ondulowanym brunetem).*

BILSKI *(do siebie z niepokojem)*: Siódmego stycznia, a dziś... kwiecień, po co to oszustwo? *(Goście zaczynają się żegnać i wychodzić).*

BILSKI *(szuka swojej czapki. Chce wyjść razem z pozostałymi gośćmi)*: Gdzie moja czapka?

HALINA: Poczekaj, zaraz ci znajdę. *(Wychodzi do drugiego pokoju).*

BILSKI *(zostaje sam w pokoju i po chwili mówi głośno do siebie)*: To dobrze, że będziemy sami, teraz jej wszystko wyłożę. *(Staje tyłem do drzwi wiodących do drugiego pokoju. W tej chwili z drugiego pokoju wchodzi Halina i upada na podłogę).*

BILSKI *(na dźwięk łoskotu padającego ciała odwraca się, schyla nad leżącą Haliną i usiłuje ją podnieść).*

HALINA *(blada i drżąca opada na kolana. Zęby jej szczękają, z oczu leją się łzy, całym jej ciałem wstrząsa na wpół histeryczny szloch)*: O Boże, Boże, jaka ja jestem nieszczęśliwa! Jezu, Jezu, czy ty nie masz nade mną litości?

BILSKI *(stoi w miejscu i patrzy osłupiały na Halinę).*

HALINA *(czołga się do niego, chwyta go za kolana i krzyczy rozpaczliwie)*: Ratuj mnie, ratuj Stachu!

BILSKI *(drgnął, widać, że wszystko zrozumiał).*

(Zza sceny słychać głos, będący wyrazem gorączkowych myśli Bilskiego).

GŁOS ZZA SCENY: Tylko nie dać znać po sobie. Wyjść, wyjść stąd natychmiast! Biedny Staszek! Czy o mnie też będą mówić „samobójca"?

BILSKI *(chwyta Halinę za ramiona)*: Wstań!

HALINA *(posłusznie wstaje).*

BILSKI *(popycha ją na fotel i odwraca się do drzwi).*

HALINA *(chwyta z tyłu Bilskiego za szyję. W drzwiach staje Romanowski. W ręku trzyma pistolet wymierzony w Bilskiego).*

ROMANOWSKI: Proszę się nie gorączkować, młodzieńcze!

GŁOS ZZA SCENY: Koniec! Żeby tylko nie zauważył, że się boję.

ROMANOWSKI *(w dalszym ciągu stoi z wycelowanym pistoletem).*

HALINA *(obejmuje mocno ramieniem szyję Bilskiego i płacze).*

GŁOS ZZA SCENY: Cholera, trzyma, a jeszcze udaje, że obejmuje. *(Po chwili)*: I tak nie mam już nic do stracenia prócz żołnierskiego honoru. Ze mną wam nie pójdzie tak łatwo jak ze Staszkiem. *(Po chwili)*: A jednak odnalazłem ślad Staszka. Ta komedia była już raz odegrana — dla niego. Tak, trafiłem w idiotyczną sytuację: nikt nie wie, gdzie jestem, nikt nawet nie będzie przypuszczał... Co też tam chłopcy teraz robią? Śpią już? Józek Wąs, gruby Edek, szef, dowódca. Oni nie zawiodą. To ja się zbłaźniłem. Teraz trzeba liczyć tylko na własne siły. Żeby chociaż raz dostać w ręce tego dryblasa, żeby nie za darmo...

ROMANOWSKI *(nie wypuszczając pistoletu z ręki, przysuwa sobie nogą krzesło, dwa inne rzuca kopnięciem między siebie a Bilskiego, po czym siada)*: Bardzo mi przykro, że muszę zaczynać rozmowę z panem w tej sytuacji, ale obawiam się, aby pana nie poniosła nieopatrzna młodość. Mógłby pan poważnie zaszkodzić swemu zdrowiu, które jest tak cenne zarówno dla mnie jak i dla Polski Ludowej.

BILSKI *(zagryza wargi).*

GŁOS ZZA SCENY: Drwi, znęca się jeszcze, bydlę.

ROMANOWSKI: Przede wszystkim chciałbym pana uprzedzić, że jeden nieopatrzny ruch z pańskiej strony może skłonić mnie do naciśnięcia spustu, czego wolałbym uniknąć ze względu na pańskie zdrowie. Strzelam bardzo dobrze. Odpowie pan zapewne, że nie boi się śmierci. Ręczę panu, że w żadnym wypadku nie zamierzam pana zabić, jeżeli jednak zrobi pan głupstwo — zostawię pana tu z przewierconym płucem, a przy tym zostawię parę dolarów. Dość długo utrzymuje pan stosunki z naszym starym agentem *(wskazuje na Halinę)*, aby wasze władze uwierzyły, że po prostu pobiliście się przy podziale pieniędzy...

BILSKI *(siedzi nieruchomo).*

ROMANOWSKI: W ten sposób niezawodnie powiększy pan grono aniołków. Tylko, że zginie pan nie z mojej ręki, ale z ręki kolegów z plutonu egzekucyjnego. A nazwisko pańskie zawsze wymieniane będzie z pogardą i wstrętem... U was nie lubią szpiegów, prawda? *(Mówi po chwili z ironią)*: Pan oczywiście jest dobrym żołnierzem i dobrym patriotą. Niech pan sobie wyobrazi pluton egzekucyjny, swoich kolegów, słupek, jamę w ziemi. Pan ją sam wykopie. I napis na słupku: „zdrajca". Prawda, jakie to niemiłe? Szczególnie, jeżeli nie poczuwa się pan do żadnej winy, a jedynym pańskim pragnieniem w tej chwili jest dobrać mi się do skóry.

BILSKI *(chce rzucić się na Romanowskiego).*

ROMANOWSKI *(podnosi pistolet)*: Stój!

BILSKI *(opada bezsilnie na fotel).*

ROMANOWSKI *(po chwili)*: Niech pan nie liczy na to, że panu uwierzą na śledztwie. Szczególnie, jeśli zostawię, jak to wspomniałem, pieniądze, a także notatnik. O, widzi pan? *(Pokazuje malutką, czarną książeczkę).* Schowam ją oczywiście dobrze, notatki są zaszyfrowane. Ale ja wiem... Bezpieczeństwo dobrze szuka, a każdy szyfr można odczytać. Wszystko będzie bardzo prawdopodobne — mieszkanie porzucone w pośpiechu. Może pana interesuje, co jest tu napisane? Proszę bardzo *(czyta)*:

29 marzec — nowy informator kapral Stefan Bilski.

6 kwiecień — S. B. podaje: dowódca major Korzeniak, zastępca kapitan Prustowski, najlepszy oficer porucznik Burzyk, stan około... i tak dalej.

12 kwiecień — S. B. podaje: nastroje w jednostce, plan szkolenia... i tak dalej.

Potem częściej. Pan często widywał się z Halą — prawda? O, mamy notatkę z trzynastego, z czternastego — to były święta — prawda? Z dziewiętnastego, dwudziestego, dwudziego piątego, dwudziestego siódmego i tak dalej.

BILSKI *(próbuje znów rzucić się na Romanowskiego, ale Romanowski podnosi pistolet i Bilski opada z powrotem na krzesło).*

ROMANOWSKI: Pan chce powiedzieć, że pan nam tego nie podawał? Nie bądźmy dziećmi! Któż panu uwierzy? Kontrwywiad? Prokurator? Sąd? Jakie pan ma dowody swojej niewinności? Czym pan wytłumaczy swoje tak szybkie zbliżenie do naszej agentki, ciągłe przepustki? Pan nie ma nic na swoje usprawiedliwienie, a ja już postaram się o to, żeby jak najwięcej dowodów pańskiej winy dostało się do rąk kontrwywiadu... Nie łudźmy się, rozstrzelają...

BILSKI *(garbi się, widać że jest zdruzgotany, widzi, że nic mu nie pomoże).*

GŁOS ZZA SCENY: Nikt, w interesie ojczyzny i wojska, nie może uwierzyć moim tłumaczeniom! Sam bym nie uwierzył! Będę uważany za szpiega, choć nie zrobiłem nic złego. Przeklnie mnie pułk i wieś, wyrzekną się rodzice. Śmierć nie straszna, ale hańba. Hańba na zawsze!

ROMANOWSKI: Widzę, że pan zaczyna zastanawiać się nad swą sytuacją. To dobrze. *(Chowa pistolet do kieszeni).* Teraz już nie będzie się pan rzucał na mnie. Teraz możemy spokojnie się zastanowić, czy naprawdę pan, młodzieńcze, jest tak czysty, jak pan myśli. Po pierwsze, jednak dużo dowiedzieliśmy się od pana: nazwiska oficerów, termin wyjazdu na obóz letni, niezwykły charakter kompanii porucznika Burzyka, w której pan służy, TD-52...

GŁOS ZZA SCENY: Wszystko wiedzą, wszystko.

ROMANOWSKI: Wszystko to wiemy od pana.

BILSKI *(krzyczy)*: Ode mnie? Nie, ja nic nie powiedziałem. To nieprawda.

ROMANOWSKI: Niechże pan nie będzie uparty! Powiedzmy w niedzielę, dwudziestego piątego i dziś przecież mówił pan — inaczej skąd bym wiedział o TD-52?

BILSKI *(garbi się i zakrywa twarz rękoma, ale zasłaniając się dłonią uśmiecha się).*

GŁOS ZZA SCENY: Wmawia we mnie. Dwudziestego piątego przecież dekorowałem świetlicę i nie byłem na mieście, a dziś? Zresztą nie tylko dziś, ale nigdy nic nie powiedziałem. Może nikt w to nie uwierzy, ale ja wiem na pewno!

ROMANOWSKI: Mam więc nadzieję, że czując swoją winę i rozumiejąc niezbyt miłą sytuację — postara się pan znaleźć wyjście. Ja panu pomogę. Naprzód chcę zapewnić, że nie zamierzam tu pana zamordować. Na odwrót, ponieważ zbliża się koniec pańskiej przepustki, chciałbym, aby pan możliwie najprędzej znalazł się w koszarach...

BILSKI *(zrywa się, pomimo oporu Haliny):* Ja mogę już iść.
ROMANOWSKI *(błyskawicznie wyciąga pistolet z kieszeni):* Chwileczkę! Co nagle, to po diable, młodzieńcze!
BILSKI *(siada).*
GŁOS ZZA SCENY: Dać znać w pułku, złapać ich za wszelką cenę, choćby kosztem życia. Niech się dzieje co chce, ale wy będziecie siedzieć.
ROMANOWSKI *(odkłada pistolet na stół i zapala papierosa):* Pan oczywiście myśli, że pan pójdzie do pułku i zamelduje. My oczywiście będziemy tu czekać na pana. Przyjdzie wojsko i nas aresztuje. Pan będzie bohaterem, który wykrył szpiegów, a my będziemy siedzieć w pace. Bardzo to pan sobie łatwo wyobraża, młodzieńcze! *(Ironicznie mruży oczy).* Nie, my nie jesteśmy tacy naiwni. Z nami zadzierać nie wolno. A pan sobie myśli *(patrzy z politowaniem na Bilskiego)*, że pan, taki młokos, da sobie radę z nami, z naszą organizacją?!
BILSKI *(znów garbi się i zakrywa twarz dłońmi. Przez szparki między palcami ostrożnie obserwuje leżący na stole pistolet, widać, że wybiera moment).*
GŁOS ZZA SCENY: Żeby nie te krzesła leżące między nami, no i ta dziwka na karku!
ROMANOWSKI: Załóżmy więc, że pan powiedział dowódcy. Pan oczywiście idzie zaraz pod klucz. Sam pan się zgodzi, że człowieka, który ma bliski kontakt ze szpiegami, trzeba przymknąć, przynajmniej do czasu. „Kontra" przychodzi i znajduje puste mieszkanie, a właściwie nie puste, bo ja już się zatroszczę, o to żeby znaleźli dość dowodów pańskiej winy, choćby ten notes *(pokazuje z daleka notes Bilskiemu)*, ale to nie jedyny dowód. Pańską szczerość potraktują jako strach, chęć zyskania zaufania albo zemstę po awanturze. Uwierzyć na pewno nie uwierzą. O! Wasi są czujni! *(Z uśmiechem).* Tego ma się rozumieć nie można powiedzieć o panu. Sytuacja będzie więc inna, niż pan przypuszczał — my na wolności, a pan — z tabliczką „zdrajca" na piersi w jamie. A ile będzie wstydu w pułku, przy śledztwie, na sądzie! Proces oczywiście będzie pokazowy, będą koledzy, może rodzina...
GŁOS ZZA SCENY: Wszystko prawda. Ojciec, stary partyzant, nie przeżyje tej hańby...
ROMANOWSKI: Sam pan widzi, że w ten naiwny sposób pan się nie uratuje.
GŁOS ZZA SCENY: Byleby mnie stąd wypuścił, już wiem wtedy, co mam robić.
ROMANOWSKI: A ja mam dla pana realną propozycję. Realną! Żadnej groźby, spokój i bezpieczeństwo.
GŁOS ZZA SCENY: Idiota, zaraz mi będzie proponował dolary i ten notes — myśli, że ja się chcę ratować!
ROMANOWSKI: Otóż pójdzie pan teraz do koszar i położy się spać. To panu dobrze zrobi. Jutro weźmie pan instrukcję, opis broni czy coś takiego, musicie przecież coś takiego mieć. jednym słowem dane o TD-52.

GŁOS ZZA SCENY *(radośnie):* Nic nie wie, nic nie wie, nie ma pojęcia o TD 52.
ROMANOWSKI: Pojutrze przyjdzie pan na rynek. Podejdzie do pana nasz człowiek, który powie: „Czy nie ma pan zapałek, zgasło mi cygaro?" Pan odpowie: „Nie mam zapałek, ale służę nowoczesną zapalniczką".
BILSKI *(niechętnie):* Ja nie mam zapalniczki.
ROMANOWSKI: To nie szkodzi. Proszę powtórzyć hasło.
BILSKI: Czy nie ma pan zapałek, zgasło mi cygaro? — Nie mam zapałek, ale służę nowoczesną zapalniczką.
ROMANOWSKI: Dobrze. Pan pójdzie z tym człowiekiem. W odpowiednim miejscu on zrobi fotografię instrukcji, którą pan przyniesie i odda panu z powrotem.
GŁOS ZZA SCENY: Zobaczysz dokument, jak swoje własne uszy.
ROMANOWSKI: Potem pan wróci do koszar i odłoży instrukcję na miejsce. I to wszystko, nikt o tym się nie dowie.
GŁOS ZZA SCENY: Teraz mnie puszczą, myślą, że się zląkłem. Diabła zjecie, nim będziecie coś wiedzieć o nas. Byle tylko nie zauważył, nie domyślił się.
BILSKI *(z trudem, jąkając się):* No, a co... a co ja za to dostanę?
ROMANOWSKI *(uradowany):* O widzę, że zaczyna pan rozumować rozsądnie. Po pierwsze, nikt się nie dowie o tym nigdy. Nikt również nie dowie się o pańskim kontakcie z nami. Zostanie pan do końca życia dobrym patriotą, cenionym i szanowanym obywatelem... To mało? Po drugie, mogę panu zostawić tę dziewczynę. Zrozumiecie się dobrze, ona też musiała załatwiać pewne rzeczy dla nas. Teraz ją zwalniamy. O niej też nikt nigdy się nie dowie. Wiem, że naprawdę mieliście się ku sobie i tylko ona uratowała pana przed mniej przyjemną rozmową z użyciem środków, które rozwiązują najbardziej zacięte języki. Nie chcę więc stać na przeszkodzie waszemu szczęściu. *(Uśmiecha się).*
HALINA *(znów zaczyna płakać).*
ROMANOWSKI: Po trzecie, mogę wam dać na posag 20, no 40 dolarów.
BILSKI *(uśmiecha się).*
GŁOS ZZA SCENY: Przyciągnąć, zastraszyć i kupić. Jacy oni są jednak głupi.
ROMANOWSKI: Jeśli zaś nie wykona pan moich poleceń — cóż... trudno, będzie pan sam sobie winien. Mogę tylko obiecać, że wyślę do pańskiej matki list z wyrazami współczucia po rozstrzelaniu pana i z podziękowaniem, że wychowała dzielnego syna, który zupełnie nieźle dla nas pracował...
BILSKI *(podrywa się).*
GŁOS ZZA SCENY: Spokojnie, spokojnie, byle tylko się nie domyślił. Najpierw obowiązek, przysięga, a potem niech myślą, co chcą, byle tylko nie domyślił się... Biedna mama.
BILSKI: To wszystko? Czy mogę iść?
ROMANOWSKI: Owszem. Mam nadzieję, że będzie pan grzeczny. Halina też o to prosi.
HALINA *(szeptem):* Tak, bardzo.
ROMANOWSKI *(podaje Bilskiemu kieliszek wódki):* Niech pan wypije kieliszek wódki, to pomaga.

BILSKI *(bierze do rąk kieliszek).*
GŁOS ZZA SCENY: Może to trucizna? Jak ze Staszkiem? *(Po chwili):* Ale nie, jemu naprawdę zależy na TD 52. *(Bilski wypija wódkę, wkłada czapkę, żegna się z Haliną, która go całuje na pożegnanie).*
HALINA *(szeptem):* Ratuj mnie, ratuj, on mnie tak bardzo męczy...
BILSKI *(wychodzi).*

(K u r t y n a)

ODSŁONA III

Scena przedstawia kancelarię porucznika Kostarza. Dekoracja, jak w odsłonie III aktu pierwszego. Przy stoliku siedzi porucznik Kostarz, oczekuje kogoś. Rozlega się pukanie.

KOSTARZ: Wejść! *(Wchodzi Bilski).* Aa! Bilski! Czekałem właśnie na was, kapralu. Siadajcie. Wiedziałem, że do mnie przyjdziecie. *(Bilski siada).*
BILSKI: Muszę wam, obywatelu poruczniku, bardzo ważną rzecz powiedzieć. *(Podniesionym głosem):* Coś bardzo... bardzo... *(Jąka się, widać, że jest bardzo zdenerwowany).*
KOSTARZ: Uspokójcie się, kapralu. Mówcie po kolei, jesteście żołnierzem, nie ma co się mazać.
BILSKI: Jak zginął Łęga, postanowiłem...
(Głos cichnie, światło przygasa, a gdy znów się zapala, widać, że jest już za oknem świt. Bilski i Kostarz siedzą naprzeciwko siebie).
BILSKI *(z ulgą):* To byłoby już wszystko. *(Widać, że jest bardzo wyczerpany).*
KOSTARZ *(chwilę milczy, wreszcie wstaje):* Możecie odejść kapralu.
BILSKI *(wstaje, ale nie wychodzi. Kostarz robi zdziwioną minę).*
KOSTARZ: Idźcie spać!
BILSKI *(jąkając się):* Ja, ja... obywatel porucznik czekał na mnie.
KOSTARZ *(uśmiecha się):* Was to dziwi? Musimy wszystko wiedzieć, musimy mieć oczy szeroko otwarte. Nie po to, aby na was patrzeć i was śledzić, ale po to, żeby patrzeć za was i widzieć to, co wy przegapiliście. A wy porywacie się na wielkie rzeczy, a nie widzicie rzeczy najprostszych. A przede wszystkim — dlaczego sam, wszystko sam, nikomu się nie zwierzyć, nikogo nie poprosić o radę i pomoc... a oni tylko czekają na takich „indywidualistów".
BILSKI: Ja... Ja... też jestem winien.
KOSTARZ *(uśmiecha się):* Wiem. Ale to już nie moja sprawa. Zameldujecie później dowódcy kompanii. On was już nie pożałuje... a teraz spać. *(W drzwiach Kostarz bierze Bilskiego za ramię).* Rozumiem wasz stan, Bilski, argumenty szpiega nie były wcale błahe, jednakże my wierzymy w ludzi, tych najlepszych z najlepszych — porucznika Burzyka. — Widzicie Bilski! Wasz główny grzech, to brak zaufania do ludzi, do kolegów, do przełożonych — do naszych ludzi. A to się zawsze łączy z brakiem prawdziwej czujności. Musimy być bardzo czujni i dlatego mamy do naszych ludzi, do tych, których poznaliśmy, z którymi pracowaliśmy — ogromne zaufanie. Setki tysięcy ludzi, takich jak wy, da się porąbać w kawałki za

Polskę Ludową. Nie ulega żadnej wątpliwości, że ich patriotyzmowi można zaufać. Ale nie zawsze można zaufać ich czujności, ich oczom i uszom. Zresztą, łatwo jest popełnić błąd. Ale trzeba umieć się do niego przyznać. Nam szczególnie nie wolno popełniać błędów, a gdyśmy już błąd popełnili, musimy go szybko umieć naprawić. Wyście nam pomogli, ale i bez was musimy wszystko wiedzieć. *(Uśmiecha się).* My też pracujemy.

BILSKI: Tak, teraz już wszystko rozumiem. *(Kieruje się do drzwi).*

KOSTARZ *(zatrzymuje Bilskiego):* Co prawda, sam was przed chwilą wyganiałem spać, ale zdaje się, że i tak ze zdenerwowania nie zaśniecie tak prędko, więc posłuchajcie jeszcze naszego planu.

BILSKI *(zdziwiony):* Jakiego planu?

KOSTARZ *(uśmiechając się):* No planu dostarczenia szpiegom szkiców TD 52.

BILSKI: Nie rozumiem.

KOSTARZ: No, weźmiecie rzekomy opis TD 52 i wręczycie szpiegom. Tylko, że ten opis *(śmieje się)* nie będzie miał nic wspólnego z TD 52.

BILSKI *(uśmiecha się szeroko na znak zrozumienia).*

KOSTARZ *(patrząc na śmiejącego się Bilskiego):* Co za mina. Jesteście przecież złamanym przez szantaż człowiekiem, który wbrew woli i chęciom wykrada ściśle tajny dokument wojskowy...

BILSKI *(znów uśmiecha się, ale natychmiast zwiesza głowę i przybiera grobową minę).*

KOSTARZ *(ucieszony):* Dobrze, tylko nie udawajcie za bardzo. A teraz idźcie spać, a jutro przyjdźcie do mnie po dokument i róbcie tak, jak wam tamci kazali.

(Kurtyna)

ODSŁONA IV

Scena przedstawia ulicę miasteczka. Po bokach makiety sklepów, z tyłu makieta wieżyczki ratusza. Przed jedną z wystaw przechadza się Bilski z pakietem w ręku. Pali nerwowo papierosa, po chwili zjawia się Halina.

HALINA *(zbliża się do Bilskiego):* Chodź!

BILSKI *(jest zaskoczony, spodziewał się kogoś innego):* Dokąd?

HALINA: Dawaj.

BILSKI: A hasło?

HALINA *(ze złością):* Czy nie ma pan zapałek, zgasło mi cygaro.

BILSKI: Nie mam zapałek, ale służę nowoczesną zapalniczką. *(Wręcza jej pakunek):* Mam to zaraz dostać z powrotem.

HALINA: No to chodź. *(Halina idzie, Bilski podąża za nią).*

Światło przygasa. Miejsca makiet sklepowych należy zastąpić makietami drzew i krzaków. Gdy światło się zapala, scena przedstawia drogę leśną, po której idą Halina i Bilski).

BILSKI: Gdzie my idziemy, Halu? Miasteczko już poza nami, tu w pobliżu nie ma żadnej szosy, tylko za lasem jest stacja. Gdzie wy to sfotografujecie? *(Z udanym niepokojem).* Przecież ja to muszę zaraz mieć z powrotem. *(Halina nic nie odpowiada. Pod jednym z drzew zatrzymują się).*

HALINA: Zaczekaj tu chwilę.

BILSKI *(zdenerwowany chwyta Halinę za rękę, w tej chwili słychać za nim głuchy trzask, zza drzewa wyłania się Romanowski z pistoletem w ręku. Bilski nie namyślając się, rzuca mu się pod nogi. Strzał przeszywa powietrze. Zza drzew wyskakują z pistoletami w rękach: funkcjonariusz UB i sierżant Tarnawski. Halina i Romanowski podnoszą ręcę do góry. Twarze ich wyrażają strach i nienawiść).*

BILSKI *(z ulgą):* No i koniec z wami!

(Kurtyna)

EPILOG

Scena przedstawia bogato udekorowany plac zabaw w Warszawie. Gra orkiestra, na placu tańczy młodzież. Wśród tańczących widzimy Bilskiego i sierżanta Tarnawskiego. Orkiestra po paru chwilach przestaje grać. Dziewczęta, z którymi tańczył Bilski i Tarnawski, po pożegnaniu się odchodzą. Tarnawski, przechodząc przez plan, zauważył Bilskiego.

TARNAWSKI: Stefek Bilski! Jak się masz, chłopie?

BILSKI: Serwus Władek! Nie myślałem, że cię tu spotkam.

TARNAWSKI: No widzisz, świat nie wielki. *(Śmieje się).* Ale, ale, nie zdążyłem ci nawet powinszować, spisałeś się wtedy dzielnie.

BILSKI *(spuszczając oczy):* Naknociłem przecież ile wlazło.

TARNAWSKI: I to prawda. Najgorsze było to, żeś nic nikomu nie mówił. Widzisz, czasem zdaje się drobiazg. Człowiek zbagatelizuje, a tu wyniknie z tego drobiazgu cała tragedia. Ty tego nie widzisz, a jak z drobiazgów złożyć całość — to od razu wiadomo — sprawa nie jest czysta. I dlatego o każdym, choć trochę dziwnym drobiazgu, trzeba było meldować. Wtedy byś się nie znalazł w takiej głupiej sytuacji... Za to, żeś się zapoznał z tą „aptekarką", nie winię cię. Ale, że ona z miejsca tak się na zabój „zakochała" w tobie, że był w tym taki pośpiech — to ci się powinno wydać podejrzane. No i rozmowy, pytania. Były przecież takie rzeczy.

BILSKI: Były.

TARNAWSKI: Widzisz. No, a potem toś już dobrze postąpił... *(Zamyśla się).* Widzisz, Łęga popełnił ten sam błąd: zbagatelizował drobiazg, a potem zrobił drugi bardzo drobny błąd.

BILSKI *(oburzony):* Drobny?! Samobójstwo nazywasz drobnym błędem?

TARNAWSKI: Łęga nie popełnił samobójstwa. Zabili go.

BILSKI: Jak to?

TARNAWSKI: Bardzo proste. Początkowo im nawymyślał, rzucał się, ale przytrzymali. Potem jakby zmiękł. Męczyli go jeszcze z godzinę, tłumaczyli, straszyli, obiecywali. Kiedy się zgodził na wszystko — uwierzyli mu, tak zresztą, jak potem tobie. Puścili go. Ale Łęga był za gorący, za popędliwy. Chciał od razu pozbawić ich głównej broni. Jemu, jak i tobie, pokazali notes z rzekomymi szpiegowskimi notatkami. Łęga widać myślał, że to rzeczywiście ważny dokument, czy też chciał coś mieć na dowód swej rozmowy. Dość, że kiedy wychodził, w zamieszaniu niepostrzeżenie zabrał ten notes i w ten sposób sam odkrył swoje zamiary. Szpieg zresztą nie zwracał uwagi na notes. On przecież wiedział, że jest czysty, nie zapisany. Ale po chwili, kiedy zauważyli brak notesu, zorientowali się, że szantaż się nie udał, że Łęga sprowadzi im na głowę organa bezpieczeństwa. Łęga szedł wolno. Jeden z bandy, widać „spec" od takiej roboty, łatwo go wyprzedził i stanął na moście. Łęga niczego się nie spodziewał. Ten dał mu „byka" i do rzeki. Wiesz — głową w żołądek. Lekkie zamroczenie.

BILSKI: Pomyśl Władek, przecież po takim uderzeniu, to za minutę można odzyskać już przytomność.

TARNAWSKI: No tak, ale było już za późno. Utonął. Z tego uderzenia powstał tylko malutki siniaczek. Stąd myśl: samobójstwo.

BILSKI *(wzdryga się):* Ja też widziałem na moście jakiegoś draba, tylko ja się niczym nie zdradziłem.

TARNAWSKI: Ty nie. Jednak po wsypie z Łęgą mieli już stracha. Bali się, że zamiast do koszar, natychmiast pójdziesz do Urzędu Bezpieczeństwa, albo na posterunek milicji i zanim oni zdążą opuścić zagrożone mieszkanie i ukryć się — sprowadzisz milicję. Wtedy kiedy szedłem za tobą, na moście spotkaliśmy tego „przechodnia". Od razu wydał mi się podejrzany. A to był właśnie ten „czwarty", który, niestety, nam uciekł.

BILSKI: Czwarty? A trzeci?

TARNAWSKI: Trzeci był z Warszawy. Wpadł wcześniej. UB miało na niego od dawna oko.

BILSKI: Więc jeden uciekł? *(Rozgląda się uważnie dokoła).*

TARNAWSKI *(uśmiecha się):* Masz rację, szukaj, może on tu się właśnie kręci, może z nienawiścią patrzy na nowe dzielnice, może ze wściekłością liczy, ile potrzeba bomb, aby je zburzyć?... Ale my go złapiemy. *(Zamyśla się).* No cóż? Pilnujemy swojego.

BILSKI *(zaniepokojony):* Pilnujemy, pilnujemy, dotąd upilnowaliśmy, ale jak długo można ustrzec tajemnicę tej broni? Pół roku? Rok? Przecież dziś tysiące ludzi ma do niej dostęp.

TARNAWSKI *(uważnie patrzy w oczy Bilskiego):* Nie wierzysz? Popatrz na ludzi radzieckich! Wiesz, co to jest „Katiusza"? Od 1941 na froncie, w każdej bitwie. Ani jedna maszyna nigdy nie trafiła do rąk wroga. Ani jeden żołnierz z obsługi „Katiuszy" nigdy nic nie powiedział... Ani jeden szpieg nie potrafił nawet otrzeć się o tajemnicę tej broni. W czasie wojny i dziś. *(Orkiestra zaczyna cicho grać, na plac wchodzą spacerowym krokiem pary, zaczynają tańczyć tango).*

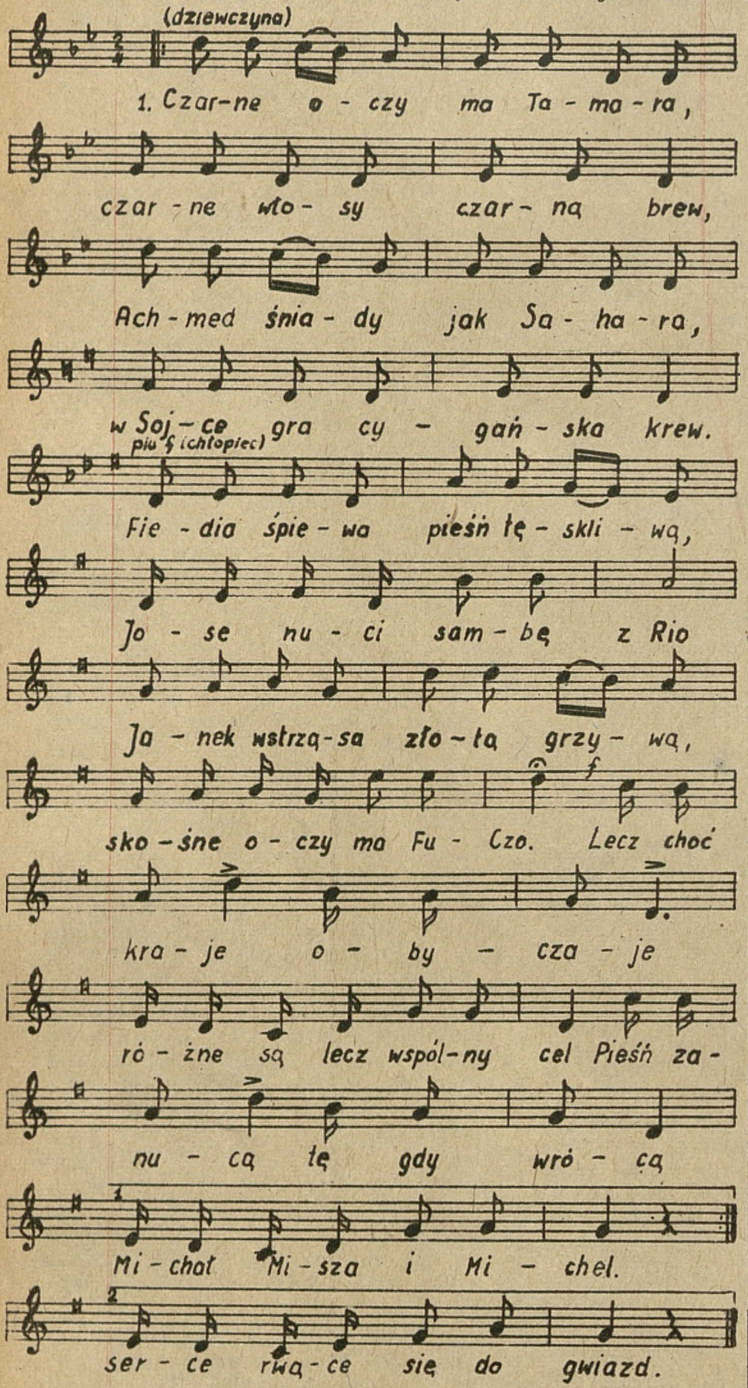
BILSKI *(patrzy na rozbawione pary):* I my swojej tajemnicy nie damy sobie wydrzeć. *(Po chwili przerwy):* Tak, niezmierzona jest siła prostego człowieka, który ma czego bronić!

KURTYNA

KONIEC

Serce świata

Słowa: Karol Kord — Muzyka: Andrzej Koszewski



Nikt nie tańczy jak Marika,
nikt nie gwiżdże tak jak Jack.
Uśmiechnięta pieśń Chińczyka
Jang Tse-kiangu sławi brzeg.

Geografia na wesoło,
biegun i równika krąg,
migotliwe barwne koło,
śniadych, białych, czarnych rąk.

Oczy, włosy, twarze, głosy
różne są, lecz w każdym z nas,
serce żyje, serce bije,
serce rwące się do gwiazd.

OPOWIADANIE ZABIEGANEGO

Koledzy mi tu zarzucają, że nie doceniam, bo nie chcę się włączyć. A ja gorąco pragnąłbym się włączyć, ale naprawdę nie mogę. Osądźcie sami:

W ubiegłym roku wybrano mnie przewodniczącym koła ZMP, że niby jestem przodownikiem pracy i znam się na sprawach społecznych. Zaraz potem w gromadzie było zebranie Związku Samopomocy Chłopskiej. „Któż, jeśli nie przewodniczący, ma reprezentować dzielnych traktorzystów? No i zostałem członkiem zarządu. Pięknie podziękowałem, ale zaraz opuściłem salę, bo starszy agronom zakładał właśnie kółko miczurinowskie. Siadłem przezornie z tyłu. Skoro tylko przyszło do wyborów, wszyscy zaczęli wołać:

— Franuś! Franuś!...

Potem mnie ktoś popchnął do przodu i wylądowałem za stołem już jako wiceprzewodniczący kółka.

Przez tydzień miałem spokój. Nawet zebrań nie było. W niedzielę powstał u nas zespół artystyczny. Zostałem pierwszym tenorem w naszym chórze i członkiem orkiestry, bo grywałem na bębnie.

Z zupełnym spokojem zniosłem informację mechanika.

— Franuś, dzwonili z powiatu. Za dwie godziny narada. Musisz tam być...

Pojechałem na naradę. Mówili tam bardzo ładnie, że traktorzyści powinni przodować i włączać się do prac społecznych. A mnie się robiło gorąco, bo na wieczór zapowiedziano u nas zebranie zarządu ZMP. Skoro skończyli, skoczyłem na motocykl i dotarłem do POM-u akurat na zakończenie.

Na drugi dzień z rana miałem naradę produkcyjną, w południe zebranie komitetu gazetek ściennych, prócz tego miałem wpaść do Gminnej Rady Narodowej, dopilnować remontu żniwiarek i podlewać nasze doświadczalne sadzonki.

Biegałem z zebrania na zebranie, dyskutowałem, stawiałem wnioski, sprawdzałem remont i podlewałem sadzonki. O północy w łóżku przypomniałem sobie, że właściwie nie jadłem śniadania, ale było na to już trochę za późno.

Wcześnie rano przyjechali do nas goście z gazety. Któż, jeśli nie Franuś, opowie o pracy POM-u? Pytali, notowali, fotografowali, a potem już nie wiem, co robili, bo miałem właśnie próbę orkiestry i zaprawę do oznaki SPO.

Tak było przez kilka miesięcy. Schudłem, sczerniałem, że nawet rodzicom wstyd się pokazać. Zośka, narzeczona, zrobiła mi awanturę, że mi woda sodowa uderzyła do głowy, że nie chcę z nią gadać... Nawet się nie wytłumaczyłem, bo Komitet Elektryfikacji rozpoczął posiedzenie, tylko mnie brakowało.

W nocy obudził mnie dyrektor:

— Franuś, żebyś przypadkiem nie zaspał, bo pojedziesz do ekspozytury. Wszyscy w polu, nie mam kogo wysłać, a ty jesteś wygadany, znasz sprawy i w ogóle. Tylko nie zapomnij...

Reszty nie słyszałem. Widocznie zasłabłem.

W nocy męczyły mnie zmory. Zdawało mi się, że stoję przed tablicą wyników. Przez całą tablicę ciągnie się szyderczy napis: „FRANCISZEK KRÓWKA — CZOŁOWY BUMELANT NASZEGO POM-u". To znowu, że idę długą ulicą, a po obu stronach mieszczą się same biura różnych organizacji i stowarzyszeń. Z biur wybiegli na ulicę jacyś ludzie i wołali:

— Franuuuś! Zebraaanie...

Zacząłem uciekać. Właśnie z biura Ligi Lotniczej wybiegł ob. Skrzydełko i woła:

— Do nas! Do nas! Trzeba nam kierownika modelarni...

Biec było coraz trudniej. Szedł za mną tupot wielu stóp. Przez ramię zobaczyłem tłum, który mnie ścigał. Na czele Kowalicha z Ligi Kobiet. Nic innego, tylko chcą, bym wygłosił referat. Tuż za nią gonili przedstawiciele Ligi Morskiej, LPŻ, PCK, GS i członkowie zespołu dobrego czytania.

— Zebranie... zebranie... — szumiało mi w uszach. Już mnie doganiali. Już słyszałem za plecami astmatyczne sapanie ob. Skrzydełki z Ligi Lotniczej... Dziesiątki rąk chwytały mnie za kołnierz, za rękawy, za nogi i... obudziłem się.

Nade mną pochylał się stroskany dyrektor POM-u i odczytując podziałkę termometru, wyszeptał:

— Trzydzieści dziewięć... dwa... To może mieć fatalny wydźwięk... Ale kto tu pojedzie do ekspozytury?

Ja jednak nie pojechałem. Przez kilka dni miałem lekką gorączkę. Dziś jestem na pierwszym zebraniu.

I dlatego, proszę kolegów, ja naprawdę nie mogę zostać sekretarzem zrzeszenia Uprawy Ziółek Leczniczych!...

Jan Bester

SOKOL • TRAKTOR • LZS

TRÓJMECZ LEKKOATLETYCZNY

Z piękną i cenną inicjatywą wystąpiły ostatnio redakcje pism młodzieżowych: „Nowa Wieś", „Landjugend" (NRD) i „Mlada Vesnica" (CSR). Postanowiły one mianowicie urządzać corocznie międzynarodowe zawody lekkoatletyczne pomiędzy reprezentacjami wiejskich zrzeszeń sportowych.

Pierwsze tego rodzaju zawody odbyły się w dniach 24 i 25 września br., przy czym zawodnicy czechosłowaccy startowali w Nachodzie, niemieccy w Landsbergu, a polscy w Krakowie.

— Jak to jest możliwe — zapyta niejeden z Was ze zdziwieniem — żeby zawody lekkoatletyczne odbywały się w trzech różnych i to odległych od siebie miejscowościach?

A właśnie, że jest możliwe! Kierownictwa zawodów utrzymywały między sobą stały kontakt telefoniczny i wszelkie uzyskane wyniki były natychmiast przekazywane na pozostałe dwa stadiony.

Pierwszy międzynarodowy występ lekkoatletów wsi polskiej należy uznać za udany i pomyślny. LZS-owcy wygrali pewnie i zdecydowanie, wyprzedzając reprezentantów „Sokoła" i „Traktora". Ponadto ustanowili pięć nowych rekordów Zrzeszenia.

Na szczególne uznanie zasługuje Kazimierz Zimny, który w biegu na 5 000 m uzyskał doskonały czas 14:28,6. Wynik ten postawił 20-letniego pracownika warsztatu Technicznej Obsługi Rolnictwa w Tczewie w czołówce długodystansowców Polski.

Dobrze spisał się tyczkarz Świątkowski, który przeszedł pewnie wysokość 386 cm i ustanowił nowy rekord Zrzeszenia.

Trzeci rekord ustanowił opolanin Czaczka w pchnięciu kulą wynikiem 13,72 m.

„Chodziarz" Gierwazik uzyskał dobry czas 53:51,6 w chodzie na 10 000 m.

Wreszcie ostatni rekord pobiły kobiety, które uzyskały w biegu rozstawnym 4 x 100 m czas 52,3.

Tak więc trójmecz lekkoatletyczny przyniósł LZS-owcom cenny i wartościowy plon, godny całego tegorocznego sezonu, który obfitował w wiele wyników stojących na dobrym poziomie.

Wielką radość sprawili LZS-owcom goście zagraniczni, którzy przybyli na zawody i obserwowali je z dużym zainteresowaniem. Przewodniczący niemieckiego „Traktora" B. Umlland i kierownik wydziału wyszkolenia czechosłowackiego „Sokoła" Z. Sedima, nie kryli swego uznania i podziwu dla osiągnięć, postawy i ducha walki sportowców polskich. W przemówieniach, wygłoszonych podczas uroczystości otwarcia zawodów oraz w licznych rozmowach, wyrażali oni swą niekłamaną radość z powodu nawiązania pierwszych sportowych kontaktów pomiędzy naszymi bratnimi zrzeszeniami sportowymi oraz nadzieję, że w przyszłości stosunki te będą się umacniać i zacieśniać.

Komitet Organizacyjny Zawodów w Krakowie urządził na zakończenie imprezy Wielki Sportowy Festyn Przyjaźni. Boisko LZS w Niepołomicach, gdzie odbywał się Festyn, przybrało odświętny wygląd. Na lekkim, ciepłym niby w lipcu wietrze, łopotały flagi państwowe Niemieckiej Republiki Demokratycznej, Czechosłowacji i Polski. Na czerwonym tle płótna odcinały się białymi literami hasła głoszące przyjaźń, braterstwo i pokój między narodami. Gamą barw lśniły emblematy organizacji młodzieżowych i winietki tytułowe „Mladej Vesnicy", „Landjugend" i „Nowej Wsi".

Po krótkim powitaniu przez miejscowych działaczy LZS gości zagranicznych i sportowców polskich biorących udział w trójmeczu — rozpoczęła się bogata część sportowa i artystyczna.

Atrakcje i niespodzianki zmieniały się jak w kalejdoskopie.

...Na korcie tenisowym, jednym z niewielu na wsi, emocjonujące pojedynki toczyli tenisiści z Niepołomic i Krakowa...

Drużyny „Sparty" z Krzeszowic i „Startu" z Krakowa walczyły zacięcie o tytuł mistrza województwa w koszykówce...

...Na estradzie ciężarowcy krakowskiego „Startu" dali interesujący pokaz podnoszenia ciężarów, a następnie do późnego wieczora instruowali i uczyli dziesiątki i setki młodych i starych miłośników „najcięższego" sportu...

...Na bieżniach i skoczniach czołowi zawodnicy wsi polskiej, jak na przykład Świątkowski, Kośmiderówna, Dorawa i inni, pokazali 5-tysięcznej rzeszy publiczności, do jakich wyników dojść można przy systematycznej pracy nad sobą...

...Na estradach wystąpiły doskonałe zespoły pieśni i tańca „SP" i LZS oraz Związku Zawodowego Pracowników Budowlanych, które zademonstrowały bogaty i urozmaicony program artystyczny...

...Gorącymi oklaskami nagrodzono piękny pokaz woltyżerki konnej, wykonany przez dziewczęta i chłopców z sekcji gimnastycznej LZS Niepołomice — uczestników Pokazu Jeździeckiego na Festiwalu w Warszawie...

...„Gwoździem" programu był piękny pokaz lotniczy, zorganizowany przez Krakowski Aeroklub Ligi Przyjaciół Żołnierza. Widzom dosłownie zapiera-

dalszy ciąg na str. 14



Popisy gimnastyków LZS i „Startu" nagrodzone zostały burzą braw 5-tysięcznej publiczności



Rewelacyjny Kazimierz Zimny z LZS TOR Tczew po zwycęstwie i uzyskaniu siódmego w historii sportu polskiego wyniku na dystansie 5000 m.

Karol Świątkowski, który ustanowił wynikiem 3,86 m nowy rekord Zrzeszenia w skoku o tyczce, umocnił swą pozycję na liście 10 najlepszych tyczkarzy kraju



O modelach latających siłowni wietrznej łodzi podwodnej z kartofla

Ożywiła się działalność naszych kółek zainteresowań. Jednych interesują proste modele latające z papieru, innych pasjonuje budowa urządzeń napędzanych siłą wiatru, jeszcze inni zwrócili uwagę na właściwości cieczy, gdyż ułatwia to im zrozumienie zasad poruszania się morskich jednostek pływających.

Pragniemy pomóc tym kółkom zainteresowań — zgodnie z programem ich pracy na miesiąc listopad.

Wskazane na rys. 1 i 2 latające modele narysowane są w skali 1:2,5 tzn., że przy wykonywaniu modelu każdy wymiar trzeba powiększyć dwa i pół raza. Jako materiał do budowy tych modeli posłuży nam zwykły papier gazetowy, ponieważ jest najlżejszy.

Po złożeniu gazety na połowę należy na arkuszu nakreślić kontur połowy modelu (rys. 1a i 2a) i wyciąć go nożyczkami, po czym zagiąć końce skrzydeł i stabilizatora wzdłuż linii przerywanej.

Konstrukcja następnego modelu (rys. 2) jest bardziej skomplikowana. Nacinając stabilizator wzdłuż nakreślonej linii, rozwinąć arkusz złożonej gazety i nagiąć stabilizator — zgodnie z nacięciami. Następnie złożyć powtórnie model na połowę i podobnie, jak przy wykonywaniu poprzedniego, zagiąć końce skrzydeł i stabilizatora. W celu odpowiedniego wyregulowania obydwu modeli należy w części przedniej umocować zapałkę, nacinając ją z jednej strony nożem.

Praca skończona. Zaczynają się doświadczenia (rys. 3).

*

Siłę wiatru wykorzystywano jeszcze w starożytności.

Już około 4 tysięcy lat temu pływano na żaglowcach. W Chinach kilkanaście wieków temu wiatr obracał już kamienne żarna.

Siłę wiatru możecie także wykorzystać i w Waszym kole zainteresowań, a następnie — w jeszcze większym rozmiarze — w gospodarstwie domowym.

Budowę najprostszych urządzeń wskazuje rysunek 4. Do wykonania ich wystarczą skrawki blachy, papieru, listewki, szpulki po niciach i gwoździe.

W szpulce dokonać kilku wcięć i wstawić w nie skrzydełka, wykonane z cieniutkich deseczek. Oś robimy z listewki o długości 20 cm i dłuższego gwoździa, z łatwością wchodzącego w otwór szpulki. Główka zabezpiecza przed spadaniem szpulki. W drugi koniec listewki wmontujcie kawałek dykty lub blachy długości 12 cm, a szerokości 4 cm.

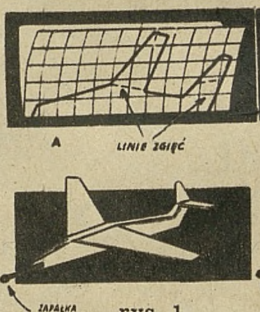
Dokładnie w środku ciężkości urządzenia należy umieścić oś pionową i odpowiednio ją umocować. Model powinien się swobodnie obracać wokół osi pionowej. Obydwie osie natłuścić, co zmniejszy tarcie.

Bardziej skomplikowany, ale jeszcze ciekawszy, jest silnik wietrzny, pokazany na rys. 5. Skrzydła wiatraka poruszać tu będzie siła wiatru, chociaż odnosić będziemy wrażenie, że pracę tę wykonuje umieszczona obok figurka.

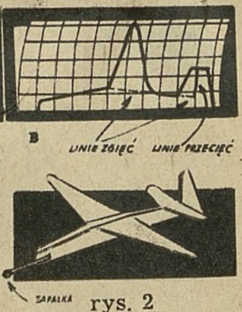
Oto jeszcze ciekawszy model silnika wietrznego (rys. 6). Jego skrzydła wycinamy z jednego krążka blachy wg wzoru A i zaginamy pod odpowiednim kątem, jak wskazano na rys. 6b. W krążku robimy otwór na oś. Przy dokładnej obserwacji poszczególnych rysunków łatwo zapoznać się z zasadami budowy oparcia dla osi (rys. 6c). Oparcie to ma kształt koła lub kwadratu i spoczywa z kolei na podstawie o dowolnym kształcie. W tej części oparcia, nad którą znajduje się zagięta pod kątem prostym część osi, wycinamy prostokątny otwór (rys. 6d), przez który przepuszczamy gruby drut, zagięty u góry w kształcie kółka. Przez wykonany w ten sposób otwór swobodnie przechodzi oś wiatraka (rys. 6e). Przy obrotach skrzydeł — a wraz z nimi również i osi —, następuje ruch osi pionowej w dół i w górę. Ruch ten można wykorzystać np. do poruszania modelu pompy wodnej lub piły mechanicznej (rys. 7).

A teraz doświadczenia interesujące miłośników sportów wodnych.

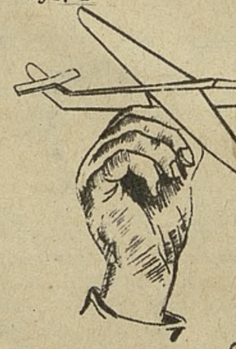
Gęstość wody zależy od znajdujących się w niej składników np. od stopnia jej zasolenia. Dla uzasadnienia tego twierdzenia kładziemy na dnie półlitrowego szklanego słoika oczyszczony surowy kartofel, po czym słoik napełniamy wodą. Kartofel nie zmieni swego położenia. Sypiemy teraz do wody coraz to więcej soli. Kiedy roztwór uzyska odpowiednią gęstość, kartofel uniesie się do góry, pod powierzchnię wody. Dodajcie teraz nieco więcej wody. Gęstość roztworu będzie mniejsza — kartofel zacznie opadać w dół.



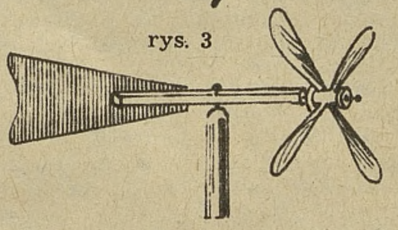
rys. 1



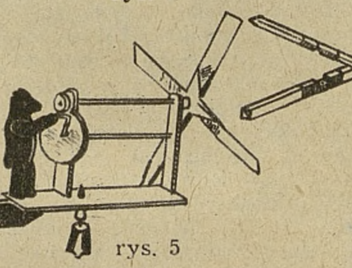
rys. 2



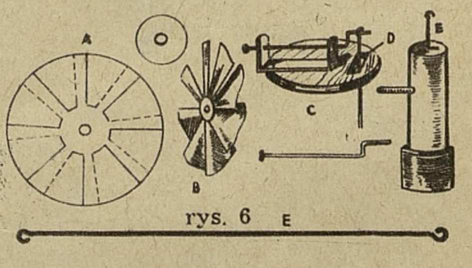
rys. 3



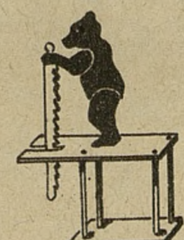
rys. 4



rys. 5



rys. 6



rys. 7

---

dalszy ciąg ze str. 13

ło dech w piersiach, kiedy dwa samoloty kreśliły na błękitnym tle nieba karkołomne figury, przewijając się w beczkach i pętlach, pikując z szaleńczą szybkością w dół, skręcając się w zwojach korkociągów. Entuzjazm publiczności doszedł do szczytu, kiedy z trzeciego samolotu, zrzucającego na boisko naręcza kwiatów, wyskoczył skoczek spadochronowy...

A kiedy zaszło słońce i granatowe tło nieba roziskrzyło się tysiącami gwiazd, rozległy się tony muzyki tanecznej. Goście zagraniczni, czołowi sportowcy wsi, mieszkańcy Niepołomic i okolicy wesoło i pogodnie bawili się do późnej nocy.

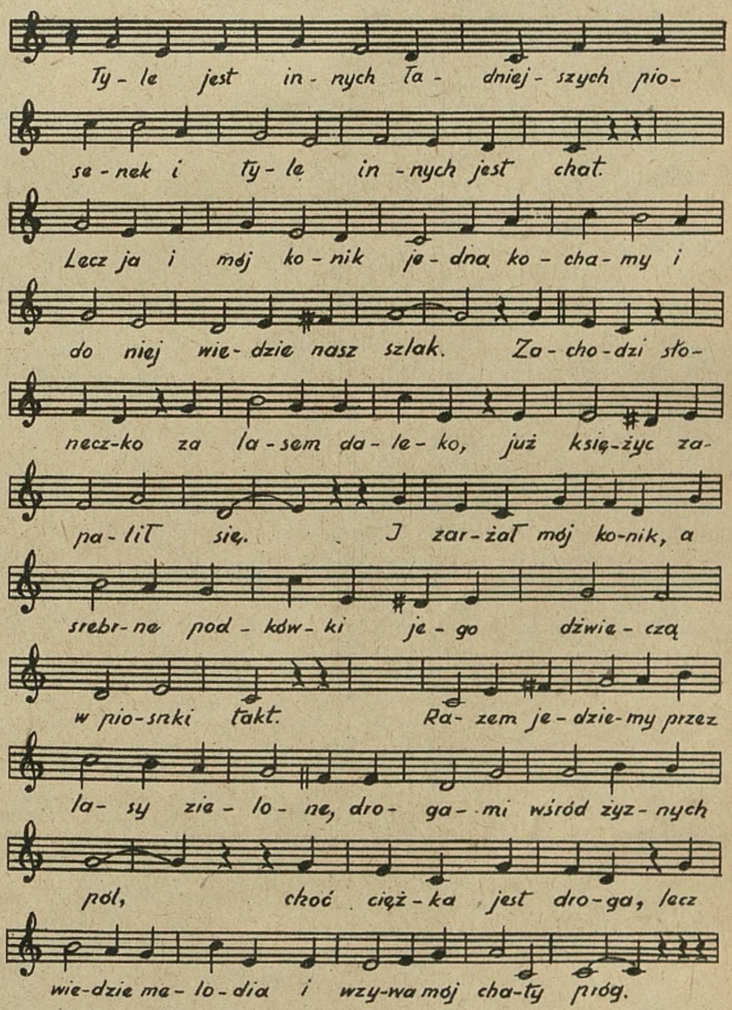
I Korespondencyjne Zawody Lekkoatletyczne „Traktor" (NRD), „Sokół" (CSR) i LZS (Polska) zakończyły się pełnym powodzeniem i sukcesem. Ich organizatorzy mogą być dumni i zadowoleni: impreza udała się „na medal".

T. Czabański

Zachodzi słoneczko



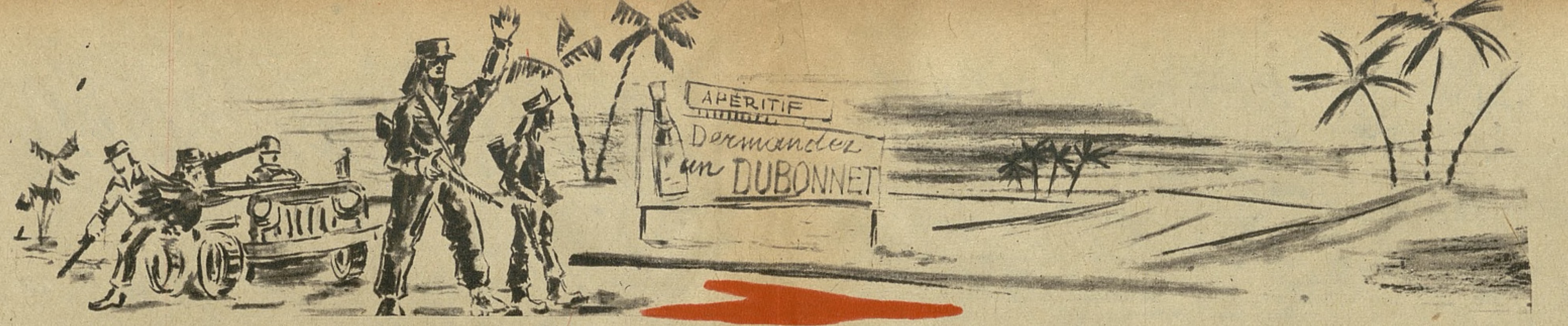
Słowa: E. Wnukowska — Muzyka: Jerzy Harald



Zachodzi słoneczko za lasem daleko,
już księżyc zapalił się.
I zarżał mój konik, a srebrne podkówki
jego dźwięczą w piosenki takt.

Razem jedziemy przez lasy zielone,
drogami wśród żyznych pól,
choć ciężka jest droga, lecz wiedzie melodia
i wzywa mej chaty próg.





Krew na piaskach pustyni

Upał w ciągu dnia był tak wielki, że dopiero wieczorem odważyłem się wyjść poza ściany hotelu, aby udać się na samotną wędrówkę po mieście, przyjrzeć się z bliska jego mieszkańcom i zapoznać się z miejscowymi obyczajami. Po drodze wstąpiłem do znajdującej się przy Placu Republiki **Grand Café d'Alger.** Z trudem znalazłem wolny stolik i zamówiłem butelkę **Staoueli,** dobrze znanego i rozpowszechnionego w tym kraju gronowego wina.

Kawiarnia jest wielka i zawsze tłoczna, gdyż znajduje się w najruchliwszym punkcie handlowej, europejskiej dzielnicy Algeru, wypełnionej zbitą, kosmopolityczną ciżbą ludzką i wolno sunącymi autami.

Dokoła zapalają się niezliczone światła: różnokolorowe neony, jarzeniowe światła wystaw i nocnych lokali, variétés i dancingów, żółte i mdłe w porównaniu z nimi elektryczne światła domów czynszowych, kolorowe lampy sygnalizacji świetlnej w porcie morskim, poruszające się i krzyżujące w wąwozach ulic ogniki reflektorów setek pojazdów mechanicznych. Wszystko to pod olbrzymim, wysokim namiotem granatowego nieba, nabitym miliardami błyszczących ćwieków gwiezdnych — czyni ze świata cudowną, wschodnią bajkę. Do tej symfonii kolorów dołącza się płynąca niepowstrzymaną falą upajająca woń nieznanych w naszym klimacie kwiatów, woń zdolna odurzyć i przyprawić o szał zmysłów. O cudowna, tajemnicza nocy śródziemnomorska!

Przyjemny chłód po upalnym dniu zwabia do kawiarni coraz to więcej gości. Choć miasto i port Alger znajdują się już na kontynencie afrykańskim, różnorakość strojów i języków krzyżuje się z sobą w taką wieżę Babel, że doprawdy trudno w pierwszej chwili zorientować się, czy jesteśmy na południowym, czy też na północnym brzegu morza Śródziemnego. Fezy, słomkowe kapelusze, turbany, berety, czapki, a nawet hełmy korkowe, jakie spotyka się na głowach europejczyków jedynie w krajach tropikalnych — wszystko to uzyskało wspólne prawo obywatelstwa i tylko czystość, krój i jakość materiału mówi o podstawowych różnicach dzielących ich właścicieli. Większość ubiorów jest przeważnie koloru białego i są to po największej części **burnusy** — długie, wełniane płaszcze, opatrzone kapturami. Nierzadko widzi się wśród ludności normalny garnitur marynarkowy z narzuconym nań na wierzch burnusem. Obok narzeczy arabskich na ulicach algerskich często słyszy się język francuski i on tu właściwie dominuje.

Miałem niewiele wolnego czasu, gdyż skoro świt postanowiłem kontynuować podróż w głąb Algerii, przywołałem więc kelnera, aby uregulować rachunek i udałem się pieszo w górę miasta do **Kasbah,** tzn. dzielnicy zamieszkałej wyłącznie przez krajowców, pogardliwie przezwanych przez kolonialistów tubylcami.

Są kraje i miasta na świecie, które przez swą specyfikę geograficzną, historyczną, kulturalną, socjalną itp. otrzymują najrozmaitsze określenia. I tak np. mówi się o „słonecznej Italii", „dzikim Zachodzie" (zachodnia część Stanów Zjednoczonych A. P.) itd. Z Algerem łączy się pojęcie „biały".

Podpływając okrętem z Europy do afrykańskich wybrzeży w okolicach Algeru, widzimy przede wszystkim na tle ciemnej zieleni i rdzawych stoków górskich amfiteatralnie rozrzucone na skalnym wybrzeżu kredowo-białe domy, jaskrawo skąpane w oślepiających promieniach słońca. I oto geneza słowa: „biały Alger".

Ale nie ta część miasta, wiecznie świeża i czysta, pociągała mnie i nęciła. W miarę jak oddalałem się od centrum, przycichał gwar sześćsettysięcznej stolicy. Ulice stawały się węższe, a domy mniejsze. Coraz wyraźniej znikał nalot europejskości.

Stare miasto jest ubogą częścią stolicy. Handel odbywa się na straganach, warsztaty są proste i obsługiwane ręcznie. Ludność odżywia się daktylami, kukurydzą, suszonymi figami, oliwą i mieszka w suterenach po kilkanaście osób w jednej izbie. „Mieszkania" te, nie posiadające nawet najbardziej prymitywnych urządzeń higienicznych, za dnia zamieniają się w sklepy i warsztaty. Wielka ilość ludności śpi po prostu na ulicy, na bruku, tarasując przechodniom przejście.

Jak w każdym kraju, w którym rządzi burżuazja, i tutaj istnieje-nieliczna wprawdzie — warstwa posiadaczy arabskich, która opływa w dostatki, a nawet zbytki. Spostrzegłem to, idąc wąskimi, krętymi uliczkami, często wspinającymi się w górę po kamiennych schodach.

Nigdzie ostrzej, niż właśnie w tej starej dzielnicy, nie kontrastuje skrajny niedostatek z dobrobytem, nędza ze zbytkiem.

Szedłem z obolałym, współczującym sercem, chociaż zewsząd dobiegały mnie śmiechy i pieśni ukrytej w podwórzach młodzieży. Głosy te, pomieszane z dźwiękami monotonnej, przenikliwej muzyki piszczałek, bębenków i dwustronnych gitar — tych ulubionych instrumentów algerskiego ludu — mówiły, że lud ten nie tak łatwo poddaje się złej doli i czarnej melancholii.

Nagle przystanąłem, gdyż spośród dziesiątków najprzeróżniejszych dźwięków ucho moje wyłowiło szczególnie wyraźnie jeden dźwięk, jakiś bliski mi i serdeczny, już gdzieś słyszany i znajomy, przywodzący na pamięć strony rodzinne.

Natężyłem słuch, usiłując dokładnie rozpoznać co to za pieśń, pełna tkliwego uczucia i rozlewności. Nucił ją półgłosem młody, świeży tenor. Umilkły inne głosy jakby poddane czarowi tego jednego, przestały dzwonić gitary i bębenki i tylko ten jeden jedyny ton coraz mocniej i szerzej rozlewał się w przestworzu, coraz bardziej władczo brał w posiadanie egzotyczną uliczkę, skąpaną w seledynowej poświacie księżyca.

Zabiło mi żywiej serce. Przecież to tyle razy słyszana, bliska i kochana piosenka, którą rozsławił na świecie polski ludowy zespół „Mazowsze".

Rzeczywiście, w chwilę potem poszybowały w ślad za melodią słowa, śpiewane niewprawną polszczyzną, z wyraźnym obcym akcentem.

„Hej, przeleciał ptaszek
Kalinowy lasek
Siwe piórka na nim
Zadrgały".

Postanowiłem bliżej poznać śpiewaka. Obszedłem dom od tyłu i znalazłem się na niewielkim podwórcu. Pośrodku — otoczony przez gromadkę bielejących postaci — siedział na niewielkim zydelku młody Arab i śpiewał o tym ptaszku, co przeleciał kalinowy lasek.

— Bon soir.

Pieśń urwała się, na mgnienie zrobiło się cicho i tylko ostre, nieprzychylne spojrzenia próbowały rozprawić się z intruzem.

Było mi nieprzyjemnie za to najście nie w porę, więc począłem przepraszać i tłumaczyć, że jako Polak nie mogłem pozostać obojętny na mowę polską i melodię, szeroko znaną w moim kraju. Mówiłem po francusku, a ponieważ znaczna część Algerczyków zna ten język, szybko się zrozumieliśmy.

Otoczono mnie zwartym kołem i na wyścigi poczęto mówić i pytać na przemian.

Hussein — tak się nazywał młody pieśniarz — pokazywał w uśmiechu białe zęby.

— Znam Polskę, znam Warszawę — mówił szybko południowym dialektem. — Na V Festiwalu byłem wraz z grupą algerską przez kilka tygodni w twojej ojczyźnie. Piękny kraj!

Sam pochodzi aż z M'Zab, z południowej prowincji, a właściwie grupy oaz w Saharze algerskiej; w kraju tym wszelką wartość mierzy się ilością posiadanej wody źródlanej i palm.

— M'Zab liczy 50 tysięcy mieszkańców rozrzuconych po różnych oazach, 3 tysiące studzien i 200 tysięcy palm daktylowych. To nie jest bogactwo. Dlatego wielu moich współziomków, Mozabików, udaje się na północ w poszukiwaniu pracy. Ja sam dla zarobku przybyłem aż tutaj...

Od razu doszliśmy do porozumienia. Hussein nie miał co dłużej robić w mieście. Pracy nie znalazł, a drobne fundusze, jakie posiadał, już mu się rozeszły. Ja jechałem w jego rodzinne strony i chętnie przyjąłbym przewodnika — postanowiliśmy więc odtąd nie rozstawać się i wspólnie odbyć dalszą podróż

*

Droga z miasta portowego Alger, poprzez prowincję Alger i prowincję Constantine, aż do Ghardaja, rodzinnych stron Husseina, leżących już w pustyni — w pierwszej chwili nie zrobiła na mnie wrażenia czegoś egzotycznego. Dokoła rozciągały się pola uprawne, plantacje drzew oliwnych i fig oraz gęste krzewy winorośli. Tu i ówdzie przycupnęły zwarte czworoboki białokamiennych, parterowych domków, budową swoją przypominające bardziej grody warowne aniżeli spokojne wioski. Czasem przed zamożniejszym, pokrytym czerwoną dachówką domem, spostrzec można było ogród eukaliptusowy albo prowadzącą do głównego traktu aleję, wysadzaną palmami.

Droga, po której mkniemy, jest szeroka i dobrze utrzymana. Widać, że Francuzom zależy na możliwości łatwego przerzucania się z miejsca na miejsce. To też samochód nasz, szeleszcząc oponami, pochłania kilometry.

Hussein nachyla się do mnie i mówi:

— Alger jest dla francuskich kapitalistów tanim źródłem surowców. Wydobywają u nas rocznie około 2 milionów ton rudy żelaznej i 700 tysięcy ton fosfatów. Niespełna 40 francuskich koncernów zawładnęło całą gospodarką mojego kraju. Zyski monopoli francuskich, z 810 milionów franków w r. 1947, podniosły się do 8 miliardów 163 milionów w roku 1953.

Kiwam głową na znak, że wszystko jest mi jasne i wszystko rozumiem.

Chłopak ciągnie dalej. — Zagarnęli prawie połowę ziemi, przeznaczając ją wyłącznie pod uprawę eksportowych produktów rolnych...

Wskazuje na roztaczające się wokół ciemnozielone winnice i woła w moją stronę:

— Alger jest największym na świecie eksporterem wina, ale rodakom moim brak jest chleba!

Zdawało mi się, że wszystko rozumiem, a przecież trudno jest mi ogarnąć i zgłębić ból i rozpacz człowieka, którego ojczyzna mimo niewyczerpanych bogactw naturalnych i płodów rolnych, na skutek eksploatacyjnej gospodarki kolonialistów nie jest w stanie zapewnić chleba mieszkańcom. To nie paradoks!

Drogą, po której pędzi nasze auto, ciągną liczne karawany. Dostojnym krokiem idą, jeden za drugim, wielbłądy, dźwigając kolebiące się na grzbietach toboły koloru pomarańczowego i bordo. Obok wielbłądów milcząco postępują zakutani w zakurzone burnusy nomadzi. Są między nimi także kobiety. Wszyscy wracają z północy, od górzystych **tellów,** gdzie dokonano handlowych transakcji: za wełnę owiec i wielbłądów otrzymano ziarno, daktyle i suszone figi.



El Kantara to już brama na pustynię.

El Kantara znaczy po arabsku granica. Istotnie po tamtej stronie El Kantara, od południa, rozciąga się już pierwsza wielka oaza, licząca ponad 100 tysięcy palm. Obok stoją nieduże domki tubylców, lepione z gliny, mieszanej z sieczką. Za nimi, jak okiem sięgnąć, roztacza się rozległa, prawdziwa pustynia.

Jedyny trakt dla samochodów i tor kolejki wąskotorowej, prowadzącej do Tuggurtu, oto co jeszcze może przypominać cywilizację. Poza nimi rozległa pustynia: za nami, przed nami, ze wszystkich stron bezmiar popielatoszarej ziemi, gdzieniegdzie pokrytej kępkami wyschłej, ostrej trawy.

Zmienia się i koloryt nieba.

Po nieskalanym, jasnobłękitnym lazurze w ciągu dnia, przybiera ono o zachodzie barwę żółto-pomarańczową. Ciemnofiołkowe pasmo na horyzoncie odgranicza pustynię od sklepienia niebios.

Pustynia też zmienia barwy, jak kameleon: ten jasnożółty bezmiar jakby zatrzymanego nagle w ruchu suchego oceanu podczas dnia wsysa w siebie coraz to więcej dukatowego złota, aż chwilami staje się purpurowy, jak krew, gdy tymczasem w zagłębieniach i fałdach wydm piaskowych kładą się długie, fioletowe cienie. Całe bogactwo palety wylewa się na ten kraj przed zmierzchem.

Zatrzymujemy samochód i pieszo zbaczamy z drogi.

Tutaj już tylko wielbłąd — okręt pustyni — zdolny jest pokonać przestrzeń.

Rozglądamy się — wokół pustka: ani namiotu, ani beduina, ani samotnej palmy. Człowiek czuje się zagubionym mikrobem na tym pustynnym szlaku.

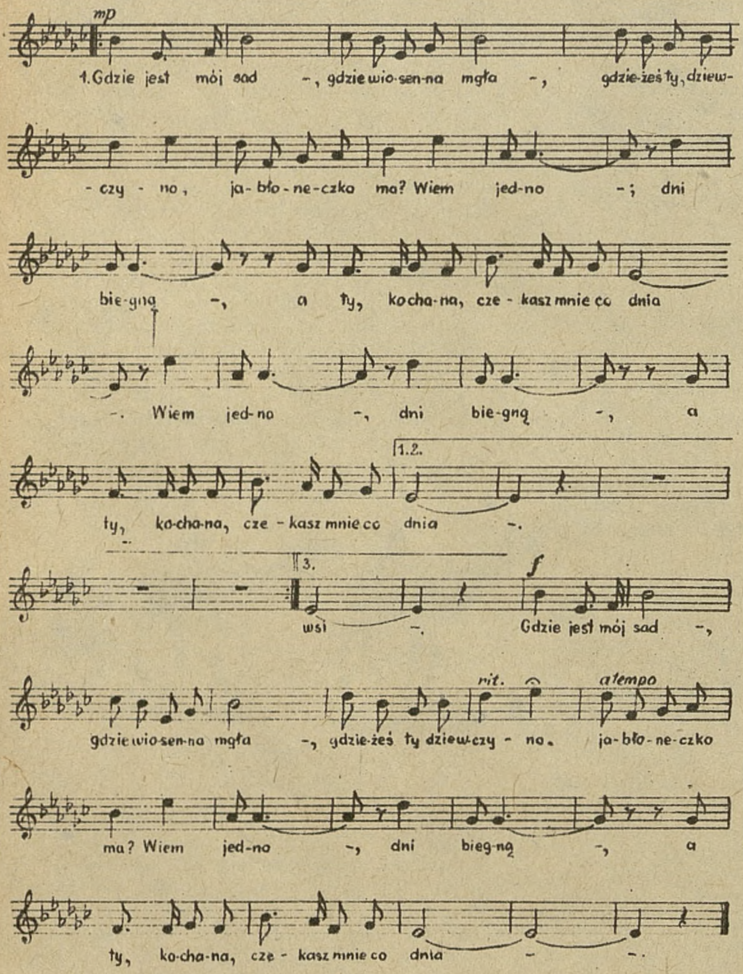
dalszy ciąg na str. 26





GDZIE JEST MÓJ SAD

Tekst: A. Fatianow
Tłum.: R. Stiller
Muzyka: W. Sołowiew-Siedoj



Widzę przez sen czarne oczy twe
i na ciemnych rzęsach połyskliwą łzę.
Łza błyska,
ja z bliska
spoglądam w zasmucone oczy twe. (bis)

Ujrzysz mnie znów, otrzyj z oczu łzy,
mniejsza o to, ile pozostało dni.
Dziewczyno,
dni miną
i wróci żołnierz do rodzinnej wsi. (bis)

Gdzie jest mój sad, gdzie wiosenna mgła,
gdzieżeś ty, dziewczyno, jabłoneczko ma?
Wiem jedno:
dni biegną,
a ty, kochana, czekasz mnie co dnia. (bis)





REFLEKTOREM po boiskach

WIĘCEJ TROSKI O BOISKO

Wystarczy spojrzeć na boisko LZS w Falniowie (pow. Miechów), aby przekonać się, jak bardzo jest ono zaniedbane. Boisko porośnięte jest wysoką trawą, co wykorzystują pasące się tam krowy, kozy i gęsi. Nie widać żadnej troski LZS-owców o własne boisko.

Widocznie uważają oni, że trawa z boiska bardziej smakuje zwierzętom i że ten sposób wykorzystania boiska jest najwłaściwszy.

BRAK BOISK

Piłkarze LZS z Toporzyska (pow. Świdwin) bardzo lubią grać w piłkę. Cóż z tego jednak kiedy nie mają oni własnego boiska. Wprawdzie przydzielono im plac na budowę boiska, lecz dotychczasowy użytkownik w dalszym ciągu korzysta z niego.

Prezydium GRN i Rada Powiatowa LZS w Świdwinie powinny jak najszybciej zainteresować się tą sprawą i pomóc miejscowemu LZS-owi w uzyskaniu własnego boiska.

CIEKAWE BOISKO

W Borkowie (pow. Kwidzyń) jest boisko sportowe. Boisko — jak wiadomo — powinno służyć jako miejsce rozgrywek sportowych, gospodarzem zaś powinien być miejscowy LZS.

W Borkowie jest jednak inaczej. Boisko służy jako pastwisko, a krowy i konie Władysława Kasprzaka oraz Jana Jackiewicza gospodarują na nim coraz częściej.

Widocznie ob. ob. Kasprzak i Jackiewicz mają zamiar organizować mecze czworonogów na boisku. Jeżeli tak, rozgrywki te mogą być bardzo ciekawe.

32 NOWE OBIEKTY SPORTOWE

LZS-owcy powiatu wadowickiego jako pierwsi w województwie krakowskim zameldowali o pełnym wykonaniu zobowiązań festiwalowych. M. in. wybudowali w krótkim okresie 32 nowe obiekty sportowe. Większość tych obiektów powstała we wsiach pozbawionych dotychczas urządzeń sportowych.

Czyn LZS-owców z powiatu wadowickiego zasługuje na pełne uznanie.

BŁYSKAWICZNA ANKIETA

Podczas trwania I Centralnej Spartakiady PGR redakcja „Robotnika Rolnego" przeprowadziła wśród zawodników błyskawiczną ankietę na temat: „Co przeszkadza w rozwijaniu się sportu w naszym LZS-ie?"

Oto jedna z wypowiedzi:

Tadek Bobek, z LZS-u Rudka: — „Nam przeszkodził... traktor. Zaorali boisko do piłki nożnej i — z wyjątkiem boiska do siatkówki — nie mamy innych urządzeń".

Uważamy, że Dyrekcja Zjednoczenia PGR winna zainteresować się tą sprawą i przydzielić LZS-owcom plac na budowę boiska. Młodzież powita taką decyzję z zadowoleniem.

NOWY OBIEKT

Niedawno LZS-owcy z Niedźwiedzia (woj. Kraków) obchodzili nielada święto. Dokonali bowiem uroczystości otwarcia własnego stadionu.

W budowie stadionu brali udział nie tylko sportowcy, lecz również mieszkańcy tej miejscowości z przedstawicielami GRN na czele. Zostały oddane do użytku następujące obiekty: boisko do piłki nożnej z bieżnią, rzutniami, boisko do siatkówki, koszykówki oraz szatnia.

Oddanie tych obiektów do użytku umożliwi młodzieży wiejskiej coraz szersze uprawianie sportu. Życzymy im jak najlepszych wyników.



NAJWIĘKSZE SUKCESY POLSKIEGO SPORTU

Teodor Kocerka zdobywa „diamentowe wiosła"

Kocerkę spotkałem w świetlicy Akademii Wychowania Fizycznego (był podówczas studentem III roku). Przyjął mnie bardzo uprzejmie. Rozmawialiśmy około dwóch godzin. Popularny „Tojo" pomógł mi w zrozumieniu wielu zagadnień wioślarskich. Wprowadził mnie w rytm swojej pracy sportowej, opowiedział o systemie treningów, o swych pierwszych startach i późniejszych sukcesach.

Oto wyjątki z wywiadu, którego mi wówczas udzielił:

— „Moje pierwsze poważne zwycięstwo?... Było to w roku 1949. Zbliżały się Akademickie Mistrzostwa Świata w Budapeszcie. Chciałem być do nich przygotowany „na medal" — opowiada Kocerka. — Chciałem sprawdzić, czy 5 lat pracy nad sobą nie poszło na marne i czy jestem w stanie zmierzyć się z mistrzami i dorównać im.

Było to 12 lub 13 sierpnia o godz. 16-ej. Na torze regatowym w Budapeszcie zebrało się około 30 tysięcy widzów. Stajemy w siedmiu na starcie. Są to już finaliści — jedynkarze. Oprócz mnie startował z Polski Verey (który wycofał się na trasie) i Csaba, poza tym trzech Węgrów z mistrzem Węgier Simo na czele oraz najlepsi wioślarze Rumunii. Przyznam szczerze, że byłem nieco stremowany. Po raz pierwszy w życiu znajdowałem się w takim otoczeniu. Wreszcie start, ruszyliśmy. Wystartowałem oczywiście jak zwykle słabo i do 1000 metrów goniłem przeciwników. Na półmetku przypuściłem atak i po 300 metrach walki objąłem prowadzenie. Sekunda po sekundzie zwiększałem odległość od swych przeciwników. Na mecie byłem pierwszy z różnicą 7 długości.

Przyszedł rok 1950. Osiągnąłem swój największy życiowy sukces. Pokonałem Verey'a — opowiada dalej Kocerka. — Było to na lipcowych eliminacjach w Kruszwicy, przed trójmeczem Polska — Węgry — CSR. Do startu tego szykowałem się z wielką skrupulatnością.

Rok 1951. Wygrałem wszystkie eliminacje i zakwalifikowałem się na wyjazd do Berlina. Tam spotkałem się po raz pierwszy z wioślarzami Związku Radzieckiego. Przed nimi czułem największy respekt. W Berlinie jednak wiosłowałem już pewniej niż w Budapeszcie. Wierzyłem w swoje siły i podobnie jak na Węgrzech zostawiłem swoich rywali o 7 długości. To były moje największe i, mam nadzieję, nie ostatnie sukcesy" — skończył wówczas swą opowieść Kocerka.

Tak, to nie były jego ostatnie sukcesy. Coraz częściej na wodach całej Europy powtarzano nazwisko Polaka.

Nadszedł wreszcie rok 1955 — sezon wielkich triumfów Kocerki. Posłuchajcie co pisze na temat swoich ostatnich, tegorocznych startów sam zawodnik:

„Do rewanżowego spotkania z Rumunem Ferenczim, które miało się odbyć w lipcu na jeziorze Snagov w Rumunii, przygotowałem się bardzo starannie. Żywo jeszcze miałem w pamięci „nieszczęśliwą" porażkę z tym zawodnikiem w czasie I Igrzysk Przyjaźni w Bukareszcie w 1953 r. Tym razem nie wolno było przegrać...

Upał niesamowity. Ratuje nas przed... śmiercią boski napój — appaminerala (woda mineralna z lodu). A jednak bieg jedynek nie był ciekawy. Tylko na pierwszych 200 m toczyłem walkę ze swoim partnerem, potem uciekłem mu i łatwo wygrałem. Za dwie godziny startuję w drugim biegu (dwójki podwójne). Również historię tego biegu można napisać w jednym zdaniu: „bracia Henryk i Teodor Kocerka po 200 m objęli prowadzenie i wygrali bieg z przewagą 150 m".

*

Henley. Marzeniem każdego chyba wioślarza jest start na historycznej trasie regat królewskich w Henley. W tym roku i ja dostąpiłem tego zaszczytu. Trasa dość trudna, wąska i długa (2200 m) lekko pod prąd i wieje jeszcze przeciwny wiatr. Losowanie również nie najszczęśliwsze. Trafiam do silnej grupy, w której znajdują się — oprócz Tiukałowa — najlepsi skiffiści świata: Szwajcar Schriever, Anglicy Fox i Melvil, Belg George (rekordzista toru) i Amerykanin Kelly. Wygrywam kolejno z Foxem, Schrieverem, Melvilem i finał z trzecim Anglikiem Randem. Po raz pierwszy w historii tych regat Polak wygrywa finał. Jestem niezmiernie szczęśliwy. Jak drogocenną relikwię przyciskam do piersi „diamentowe wiosła" i złoty puchar — nagrodę za moją pracę.

*

Do Berlina przyjechałem dzień przed startem bez własnej łodzi. Na szczęście konkurencja nie była zbyt silna. Najgroźniejszym przeciwnikiem były... liczne motorówki jeżdżące bezkarnie po torze i obok. Fala jak na morzu. Wygrałem zdecydowanie. Cała prasa niemiecka bardzo pochlebnie wyrażała się o mojej osobie.

Startu na Igrzyskach Przyjaźni oczekiwałem z niepokojem. Byłem mocno przemęczony, ale dzięki pomocy lekarskiej szybko wróciłem do formy.

Bieg odbył się pod znakiem rewanżów: zawodnik radziecki Berkutow za ubiegłoroczne mistrzostwa Europy w Amsterdamie, gdzie był trzeci za mną, Rumun Ferenczi za tegoroczną porażkę w Bukareszcie, Egipcjanin był słaby. Rewanż moim rywalom się nie udał. Prowadziłem od startu do mety. Tym zwycięstwem uzyskałem prawo wyjazdu do Gandawy.

*

Czeski samolot do Pragi miał odlecieć o godz. 8 rano a wyleciał o 12.30. Uprzejmy kapitan czekał aż nasza ekipa otrzyma paszporty. Załatwiano wizy belgijskie. O godz. 20 lądowaliśmy w Brukseli, a o 22 byliśmy w Gandawie. Pierwsza noc w dawnych koszarach. Łodzi jeszcze nie ma. Nadeszła w przysłowiowe 5 minut przed 12-tą.

Pomimo niedociągnięć natury organizacyjnej, tegoroczne mistrzostwa były generalnym przeglądem wioślarskich sił starego kontynentu przed olimpijskim turniejem w Melbourne.

W konkurencji jedynek tegoroczne mistrzostwa były przeglądem najlepszych wioślarzy świata.

Bieg finałowy był bardzo zacięty. Mimo to prowadziłem go od startu do mety i wygrałem z różnicą dwóch długości.

Jednym z pierwszych, którzy gratulowali mi zwycięstwa, był mój konkurent Amerykanin Kelly. Razem z gratulacjami wręczył mi swoją koszulkę z wydrukowanym napisem „Kelly murarz". Napis ten ma swoją historyczną wymowę. Ojciec Kellego, dwukrotny mistrz olimpijski, przeżył przed trzydziestu kilku laty gorycz niedopuszczenia go do królewskich regat w Henley. Był wówczas tylko zwykłym murarzem, którego wykształcenie odbiegało daleko od wymaganego przez organizatorów w Henley. Tego nie mógł on nigdy Brytyjczykom zapomnieć. Wychowywał syna z myślą o rehabilitacji. I dopiął swego. Dwukrotnie Kelly junior startował w Henley i zapisał swoje nazwisko na złotej liście zdobywców „diamentowych wioseł".

*

Z radością i dumą wspominam miniony sezon. Rok 1955, jedenasty rok mojej kariery wioślarskiej, był dla mnie rokiem szczęśliwym. Jedenaście startów międzynarodowych i jedenaście razy pierwszy.

Chcąc odpowiedzieć tym wszystkim, którzy zarzucają mnie pytaniami, jak ja to robię, że wygrywam, przypomnę słowa najlepszego kiedyś wioślarza Europy — a może i świata — Francuza Jean Sepharladesa: „Co trzeba robić, by wygrywać międzynarodowe konkurencje? Trzeba umieć pracować, trzeba umieć znieść ból i cierpienia. Czy sądzicie, że ja po przewiosłowaniu tysiąca metrów nie widzę „gwiazd" przed oczyma? Wierzcie mi, że nieraz chciałbym zatrzymać się i rzucić wszystko. Ale mówię sobie: „innym także nie jest łatwo i znów zaczynam atakować. Tak musi się robić, inaczej nic się nie osiągnie".

— Oto tajemnica zwycięstwa. Zawsze i wszędzie. Także i w sporcie. Praca, wyrzeczenie i cierpienie to cena, jaką się płaci za laur zwycięstwa".

JESZCZE U NAS POKUTUJĄ...

Nie wiadomo, co dolega małemu Jankowi. Ostre kolki wsparły go i trzymają. Chłopiec jęczy od wczoraj.

Rano ojciec spojrzał tylko z daleka, westchnął i poszedł do roboty na gumno, matka zaś szybko się zakrzątnęła, zarzuciła chustkę na głowę i udała się po starą Walentową.

Walentowa to autorytet w takich sprawach. Nie ma odwołania od tego, co powie. Nie jednemu zapewne lżej schodziło się z tego świata, gdy widział jak ta stara, zasuszona kobiecinka odprawiała nad nim tajemne zaklęcia i czary.

Walentowa przyszła do Janka, obejrzała go, pomedytowała, a w końcu orzekła:

— Źle! Dajta duży garnek!

Chyba ona jedna tylko potrafiła dokonać tej sztuki. Garnek odpowiednio podgrzany szybko znalazł się na gołym, falującym nerwowo, małym brzuszku chorego. Zasłonił prawie całego chłopca i tylko wielkie, przerażeniem rozwarte i w słup zamienione oczy pałały dzikim blaskiem...

Taka to domowa medycyna panowała wszechwładnie w tej wiosce.



Józef Łukasik, bogaty gospodarz i pan całą gębą, spił się na Trzech Króli w gościnie u kuma kułaka jak nigdy dotąd. Chociaż kum kułak zatrzymywał go na noc i pierzynę wielką jak kopica siana przyobiecał, Józef uparł się wrócić do siebie i postawił na swoim.

Co się potem działo, jeden Bóg raczy wiedzieć i „to“ drugie, ale co to było? Kołowało „to“ Józefem przez całą noc po zaspach śnieżnych, dobrze jeszcze, że łba mu nie ukręciło, staremu grzesznikowi! Oj, trza pójść do spowiedzi, trza...



Oto typowe niestety obrazki w wielu jeszcze naszych gromadach: wiara w duchy, moc czarów, przepowiednie i wróżby, stryczek przynoszący szczęście, opętanych przez diabła itd.

Część ludzi, wiedziona słusznym przeczucie, twierdzi, że nie daje posłuchu owym zabobonom i gusłom, na osobności skrycie jednak nastawia im ucha.

Wiara w zabobon stara jest jak sama ludzkość.

Bezradność i strach przed siłami i zjawiskami przyrody, których nie rozumiano, stworzyły w świadomości ludzi pierwotnych fantastyczny świat wyobraźni, rojący się od rozmaitych bogów i półbogów, duchów zdolnych często przybrać postać ludzką, a władających mocą, przed którą musiał ukorzyć się człowiek.

Wiara w zabobony częściowo wchłonięta została przez rozmaite religie, jakie powstawały i rozwijały się na przestrzeni tysiącleci.

Klasy panujące dla utrzymania w zależności od siebie klas wyzyskiwanych zaczęły wykorzystywać wiarę we wszelkiego rodzaju gusła i zabobony, wypływającą z poczucia niemocy wobec sił przyrody, niemocy człowieka znajdującego się na niskim szczeblu rozwoju umysłowego. Często przesądy i zabobony, ogłupiające ludzi, stawały się najlepszym sojusznikiem tych, których celem życiowym było wyzyskiwanie nieświadomych.

W miarę upływającego czasu powstawały legiony astrologów, wróżbitów, szamanów, czarowników, znachorów, derwiszów, proroków itp., którzy pod pokrywką przychodzenia z pomocą ludziom w ich ciężkiej doli uprawiali niecny, ohydny wyzysk, żerując na niewiedzy, nieświadomości ludzkiej.

Szczególnie wieki średnie obfitowały w mnogość zabobonów. Nie brakowało ich jednak w czasach nowożytnych.

Np. w wieku XVII i XVIII medycyna była jeszcze na niskim szczeblu rozwoju i nie potrafiono właściwie we wszystkich przypadkach postawić diagnozy — określić przyczyny choroby, jak też jej istoty... Często za przyczynę dolegliwości uważano złe uroki, w następstwie czego jakoby zły duch opanował ludzkie ciało. Dlatego też demona choroby próbowano wypędzić z chorego różnymi sposobami od prośby poczynając, a nawet na biciu delikwenta kończąc. Stosowano też szereg najrozmaitszych środków, które rzekomo miały być skuteczne. Wymienię niektóre:

— **Zaklęcie:** zakląć chorobę, przykuć ją do pewnego miejsca zamówieniem, amuletem albo też innymi czarodziejskimi środkami.

Staszek od miesiąca pracuje w fabryce w dużym mieście. Wikcia regularnie otrzymuje od niego listy, ale ktą go tam wie naprawdę? W mieście jest bardzo dużo pięknych dziewuch... A może ją zdradza z nimi...

Pójdzie Wikcia do sąsiadki, ona tak dobrze stawia karty. Zawsze się sprawdza. A dorzucić „dwudziestkę“ — będzie wróżyć także z dłoni, szklanej kuli, czarnego kota...



— **Zapieczenie choroby:** wsadzano chorego (najczęściej dziecko) do pieca do pieczenia chleba (czasem można je było upiec na śmierć).

— **Zatańczenie choroby:** zmuszenie demona choroby przez taniec do opuszczenia ciała chorego.

— **Splunięcie:** oplucie sprawcy choroby.

Przed 200—300 laty szeroko utrzymywał się pogląd, że znajdują się ludzie opętani przez diabła. Oto co pisze O. Marcin Kałowski („Informacya o początkach y dalszym progressie Cudownego Mieysca Łagiewnickiego“. Kalisz, 1723):

„Roku Pańskiego 1721. Panna jedna stanu miejskiego od czarta omamiona, który jej się w postaci urodziwego kawalera cudzoziemskiego pokazował i do tego ją przywiódł, że przez cztery lata... z tymże duchem żyła i nigdy się z tego nie spowiadała, bo jej diabeł zakazywał. Z dopuszczenia Boskiego opętana od drugiego czarta, który na nią on grzech wywołał, dopiero skruszona, udała się do spowiedzi świętej“...

Jak poznać opętanego przez diabła? Odpowiada na to pytanie ks. Benedykt Chmielowski („Nowe Atenv albo Akademia wszelkiey scyencyi pełna“. Lwów 1754 r.):

„Znaki opętanego prawdziwe są:

— jeśliby koźlęciny przez 30 dni jeść nie chciał...

— jeśli ma oczy straszne, członki słabe...

— od niektórych wychodzi zimny wiatr...

— innym brzuch się zdyma jako bęben...

— na pytanie hardo odpowiadają“... itd., itd.

Dzisiaj śmiejemy się z takich prawd, ale w owe czasy były to niezachwiane pewniki i nic nie było w stanie ich obalić. Dlaczego? Dlatego, że ciemnota ludzka była tak kompletna, iż nic opartego na nauce i doświadczeniu nie można było tym twierdzeniom przeciwstawić.

Każda zaś śmielsza myśl była tępiona z całym okrucieństwem, gdyż podważała ona uświęcony od wieków porządek rzeczy.

I dziś jeszcze w wielu wsiach polskich spotkać można Antoniowe, Wikcie, Józefów i Łukaszków, jakich pokazaliśmy w obrazkach na początku. Wierzą oni niezłomnie w moc i skuteczność czaru i zabobonu, bo tak wierzyli ich ojcowie i dziadowie.

Młodzież wiejska powinna skutecznie zwalczać resztki wszelkiego zabobonu i guseł, gdyż nie z „mroków średniowiecza“ czerpie swą siłę i wiarę w przyszłość, lecz buduje je na mocnym gruncie postępu i głębokiej, naukowej wiedzy o świecie i życiu.



U starej Antoniowej krowa nie chce dać mleka. Wymię napuchło jak balon, ale mleka nie ma. Co robić? — głowi się Antoniowa i napróżno krząta się wokół krasuli. Nic innego jak tylko ktoś rzucił urok. Ale kto? W te pędy trzeba biec do wróżki, póki jeszcze nie za późno...

Potężna, gwałtowna burza rozszalała się nad okolicą.

Najstarsi ludzie nie pamiętają czegoś podobnego: piorun bił za piorunem i trzask ich zlewał się w jeden ogromny grzmot, nieprzerwanie toczący się po świecie, a deszcz gęsty i gruby jak postronki bezlitośnie smagał ziemię. Tylko patrzeć jak płynący za wioską strumyk wystąpi z brzegów, przerwie słaby wał i woda mętna i spieniona szeroko rozleje się i zacznie zatapiać gromadę.

W chatach zaczyna się ruch.

Zapalają się w oknach poświęcone gromnice, kobiety wystawiają w nich święte obrazy, aby odwrócić i zażegnać klęskę powodzi, ustrzec chude gospodarstwo przed piorunem.

Czy to pomoże? Wystarczająca to broń przeciwko żywiołom wody i ognia?...



Nie lekkie widać miał życie chłopczyna, Bezdomkiem przezwany, skoro w ten sposób skończyć musiał.

A bo to może być lekkie życie sieroce, choćby i u wuja stelmacha na łaskawym chlebie?

Był li to ci chleb łaskawy? Rano wypędź bydło, w obiad narżnij sieczki, po południu pomóż wujowi w stelmaszce, pobaw dzieci, bo matka ich poszła na kominy, a zrób to, a zrób tamto, a przy tym często-gęsto po łbie się oberwało. Czym popadło — bat nie bat, kłonica nie kłonica...

Powiesił się więc chłopczyna na wyżkach, a ludzie jak sępy zbiegli się i rozdrapali stryczek. Na drobne kawałeczki. Na szczęście! Nie zwracali nawet uwagi na ciepłe jeszcze ciało. Może jeszcze można było odratować?

Śpieszyli się. Stryczek przynosi szczęście...



FILM

„DZIŚ WIECZÓR GRAMY"

„Dziś wieczór gramy" (tytuł oryginalny: „Cirkus bude"). Scenariusz: I. Oswald. Reżyseria: O. Lipsky. Zdjęcia: F. Peczenka. Muzyka: J. Rychlik i V. Hala. Produkcja: Ceskoslovensky Statni Film 1954 r.

Któż z nas nie lubi cyrku? Któż z nas nie wstrzymywał oddechu na widok ćwiczących na zawrotnej wysokości akrobatów, któż nie bił gorących braw zręcznemu żonglerowi, któż nie zachwycał się świetną tresurą drapieżnych zwierząt, któż nie wybuchał śmiechem na widok pociesznych grymasów pstrokato ubranych klownów?

Cyrk — znany i lubiany od tysięcy lat — cieszy się ciągle niesłabnącym powodzeniem i jest chętnie i licznie odwiedzany przez młodych i starych. Nic więc dziwnego, że filmy o cyrku cieszą się ogromną popularnością wśród publiczności. Takie obrazy jak „Cyrk", „Na arenie", „Arena śmiałych", czy wreszcie „Pogromczyni tygrysów", o której niedawno pisaliśmy w naszym miesięczniku, ciągle mają wielu, bardzo wielu zwolenników. Miłośników cyrku i (tak, niestety, ciągle jeszcze nielicznych) komedii filmowych niewątpliwie uraduje fakt, że na ekrany nasze weszła przed kilkoma tygodniami świetna komedia czeska pt. „Dziś wieczór gramy".

O czym mówi ten film?

Treść jego jest prosta i nieskomplikowana. Ze wsi przyjeżdża do Pragi wycieczka, która ma w programie, między innymi, obejrzenie przedstawienia cyrkowego. Tymczasem na miejscu okazuje się, że artyści mają właśnie dzień wolny od pracy i cyrk tego dnia nie gra. Po dłuższych utarczkach i dyskusjach dyrekcja cyrku dochodzi do wniosku, że nie wolno chłopów pozbawiać tak upragnionej rozrywki, i stąd rodzi się decyzja: „Cyrk będzie! Dziś wieczór gramy!".

Od tej chwili akcja komedii toczy się w zawrotnym wprost tempie. Z najprzeróżniejszych miejsc ściąga się artystów, skleja się poszczególne punkty programu, improwizuje się taki czy inny numer...

Akcja przedstawienia cyrkowego toczy się wartko, błyskawicznie. Jedna atrakcja goni drugą. Zmieniają się na arenie przedstawiciele najróżnorodniejszych gałęzi trudnej sztuki cyrkowej, a każdy z nich pokazuje program stojący na najwyższym poziomie światowym. Ręce same składają się do oklasków, kiedy patrzymy na produkcje tych prawdziwych mistrzów zręczności, siły, opanowania, cierpliwości...

Film czeski jest jednocześnie doskonałą i celną satyrą na biurokrację. Podziwiając sprawność artystów i ich oddanie pracy, zaśmiewamy się jednocześnie do łez z kłopotów zbiurokratyzowanego wicedyrektora cyrku, którego jedynym zmartwieniem jest to, w jaki sposób zaksięgować nadprogramowe przedstawienie.

Doskonale dobrano do filmu aktorów, ze świetnym komikiem Jarosławem Marvanem na czele.

Reżyser Lipsky i operator Peczenka pokazali, że są filmowcami wysokiej klasy, którzy potrafią trafnie oddać na ekranie wycinek prawdziwego życia.

Film „Dziś wieczór gramy" uzyskał w 1954 r. na Festiwalu w Karlovych Varach nagrodę dla najlepszej komedii. Zaszczytne to i chlubne wyróżnienie jest w zupełności zasłużone.

W listopadzie br. film ten wejdzie na ekrany stałych i objazdowych kin wiejskich, tak, że każdy z nas będzie miał możność go obejrzeć. Kiedy więc ujrzycie na plakatach kinowych charakterystyczną postać cyrkowego klowna i przeczytacie słowa: „Dziś wieczór gramy" — idźcie do kina i zachęcajcie do tego swoich najbliższych. Na pewno nie pożałujecie!

(Tom)

TO warto PRZECZYTAĆ

TAK BYŁO

W lesistym kieleckim okręgu leży wieś Oblepnica. Mieszkańcy jej, to przede wszystkim biedni chłopi, których brak ziemi zmusza do zarobkowania siekierą czy furmanką. Na wsi jest wiele młodzieży. I właśnie ta młodzież jest bohaterem powieści.*)

Pamiętacie okropne lata hitlerowskiej okupacji? Do nich wraca pamięcią autor „Drwali". Na przykładzie oblepnickiej wsi pokazuje wzrastający ruch walki z najeźdźcą, pokazuje proces kształtowana się patriotycznej i klasowej świadomości młodzieży wiejskiej.

Jędrek, Bartek, Antek, Kazik. O dusze tych i wielu innych chłopców walczą trzy podziemne organizacje: zdradziecki Związek Walki Zbrojnej, zabłąkane ideologicznie Bataliony Chłopskie i śmiało prowadząca walkę z wrogiem Gwardia Ludowa.

Walka ta nie jest lekka. Wielu młodych idzie na lep ZWZ-owskiej teorii „dwóch wrogów", wielu z Batalionów Chłopskich marzy o jakiejś mglisto określonej, „chłopskiej jeno", Polsce. Ale bieg wydarzeń, wymowa faktów, zaostrzają ludzkie spojrzenia, coraz łatwiej pozwalają rozpoznać po czyjej stronie jest słuszność, kto walczy o wolną, naprawdę sprawiedliwą Polskę.



Nic też dziwnego, że coraz liczniej „na akcje" wraz z gwardzistami podążają — wbrew rozkazom swych dowódców — ludowcy, a nawet ten i ów z ZWZ rezygnuje z bezczynnego „stania z bronią u nogi".

„Więc nie wolno bić Niemców? To pocóż istnieje ich własna organizacja, jakie ona ma w końcu cele? Cóż takiego, że z komunistami? Ale przeciwko wrogowi, przeciwko hitlerowcom. Z kimże mają to robić, jeżeli własnej organi-

zacji wciąż nie spieszno do walki?" — rozmyśla po wspólnej z gwardzistami wyprawie na Niemców młody ZWZ-owiec Jędrek.

* * *

Niewielu bogaczy było w Oblepnicy. A przecież potrafili doskonale się urządzić. Kontyngenty? Jednakowe dla wszystkich. Furmanki? Od każdego. Jeżeli nie ma konia, to sobie pożyczy.

Nie zatarł się pod okupacją podział klasowy Oblepnicy. Kranc, Głąb, sołtys, rośli w piórka cudzą krzywdą. Krzywdą biedniejszych od siebie chłopów, krzywdą wyprzedających się Żydów.

„Mówię wam, aż mnie zaparło. Futro, takie wiecie czarne jak... jakby z kota, ale to przecie nie z kota, ino z jakiegoś zagranicznego zwierza, nie takie do ziemi, ino takie, wiecie, jak to panie w mieście noszą, takie po pośladek, w sam raz na mnie — dwa korce żyta. Mój Jezu, zbladłam... Kiedy to takie czasy były? I parch nawet nie bardzo się targował. Widziane to? To dopiero będzie można się obkupić, za psi grosz cuda można dostać, ino nie spać, ino do miasta, ino... — gorączkowała się Krancowa Regina."

* * *

Fabuła książki Szczepanika jest trochę skomplikowana. Początkujący autor niezbyt dobrze potrafił sobie poradzić z wielką ilością wprowadzonych do akcji postaci. Nieporadność ta powoduje niedość głęboką charakterystykę wielu z nich, a co za tym idzie, nie wszystkie postacie utrwalają się w naszej pamięci.

Są przecież w książce bohaterowie, których sylwetki silnie do nas przemawiają. Należą do nich stary Mateusz Piskorz — niestrudzony komunista, który po latach walki zginął w niemieckim więzieniu, porywczy Kałużny — odważny przywódca gromadki organizujących się gwardzistów, rozumny i mądry Mateusz, Jędrek, Sara, Maryśka i wiele innych.

Doskonale nakreślone są także postacie wzbudzające w nas wstręt swoją postawą wobec życia: ksiądz Mateusz, który nie waha się zdradzić świętej tajemnicy spowiedzi dla celów politycznych, były policjant Smolik, kpt. Podolski.

Bohaterowie Szczepanika rozwijają się. „Wam to, cholera, komunisty, zdaje się, że na wszystko macie monopol. Tylko wy. Na partyzantkę, teraz znowu na wojsko. Że Koper nigdzie nie potrzebny. A Koper w wojsku przyda się jak ta lala" — odpowiada na zapytanie Mańka Koper — po wyzwoleniu kielecczyzny przywódca terenowego oddziału Batalionów Chłopskich. A przecież tak niedawno jeszcze odmówił on stałej współpracy z gwardzistami. Pod znakiem zapytania stawia autor dalszą postawę porucznika Bogdańskiego — podkomendnego samego Podolskiego.

* * *

Kontyngenty. Rabunki. „Wywózki". Obozy pracy. Tak było. Książka Szczepanika odsłania przed nami kawał minionej historii. Autor potrafi patrzeć na wieś. Umie pokazać nurtujące chłopa problemy, jego psychikę, słabostki i przywary. „Drwale" są nie tylko obrazem walki chłopów z najeźdźcą. Są także obrazem pewnego, niepowrotnie zamkniętego, okresu życia polskiej wsi. **(H.P.)**

*) Mieczysław Szczepanik. Drwale. Wyd. MON. Stron 277. Cena 11,15.

COŚ DLA SPORTOWCÓW

Nie tak dawno ukazała się na półkach księgarskich, a już coraz trudniej ją dostać. Ogromne powodzenie książki Domaniewskiego*) jest całkowicie zasłużone. W trzech frapujących opowiadaniach autor odsłania przed nami trzy fragmenty z życia sportowców — boksera, narciarza i motocyklisty — fragmenty, które dla kariery sportowej tych zawodników, a także dla całego ich dalszego życia miały decydujące znaczenie.

Wartość opowiadań Domaniewskiego polega na tym, że pokazują one sportowców, których życie nie tylko zaciekawia, ale też nakłania do przemyślenia wielu interesujących problemów. A przy tym książkę czyta się jednym tchem.

„Biały Cień" — „White Shadow" — to pseudonim niezwykle utalentowanego pięściarza, na którym amerykańscy menażerowie robią kolosalne pieniądze. Znaleziony przez jednego z nich na ulicach New Yorku chłopiec, w błyskawicznym tempie robi niespotykaną karierę sportową. Po kilkunastu walkach na wszystkich ringach Stanów Zjednoczonych brak jest dla boksera przeciwników. W momencie jednak największego triumfu „White Shadow" rezygnuje z dalszych sukcesów sportowych, aby — wraz z odnalezioną ukochaną i przyjaciółmi — uciec z Ameryki i powrócić do Polski. „Biały Cień" okazuje się bowiem Polakiem, od lat zabłąkanym na Zachodzie.



Na tle kariery sportowej „Białego Cienia" autor w doskonały sposób pokazuje nam stosunki panujące w amerykańskim sporcie: uzależnienie zawodników od menażerów, konkurencję wśród samych menażerów, los „czarnych" zawodników, „robienie" spotkań, rolę prasy i radia w tworzeniu sportowych sław itp.

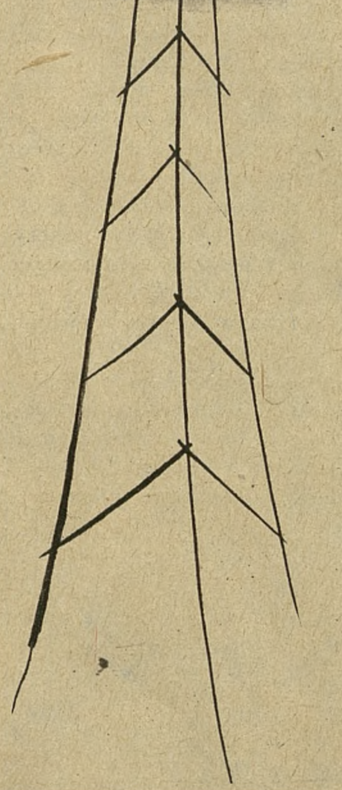
Historia sportowej kariery Tadeusza dowodzi, jak wielkie znaczenie dla zwycięstwa zawodnika ma jego wiara w zwycięstwo, która udziela się publiczności i peszy przeciwnika.

Taką wiarę posiadał Tadeusz, zabrakło jej natomiast bohaterowi drugiego opowiadania Domaniewskiego, doskonałemu polskiemu narciarzowi Januszowi.

Janusz uwierzył w pecha, który rzekomo prześladował go we wszystkich poważniejszych zawodach. I trzeba było wiele czasu, aby przekonał się, że prześladujący go pech, to po prostu... zazdrosny o sukcesy sportowe kolega z tej samej drużyny. W wykryciu sztuczek tego zawodnika owocnie pomagają Januszowi jego ukochana Krystyna, zakopiańscy górale i koledzy sportowcy.

dalszy ciąg na str. 28





Na dzień 12 marca 1896 r. w gabinecie fizycznym Uniwersytetu Petersburskiego zapowiedziane było posiedzenie Rosyjskiego Towarzystwa Fizyko-Chemicznego. Referat miał wygłosić Aleksander Popow, który miał także zademonstrować pewien ciekawy przyrząd. Zapowiedziane posiedzenie wzbudziło więc wielkie zainteresowanie.

Kim był Aleksander Popow?

Urodził się on 9 marca 1859 r. we wsi Turyńskie Rudniki na Uralu. Tam spędził dzieciństwo i ukończył szkołę początkową. Ponieważ pochodził z biednej rodziny i nie miał możności płacenia za naukę w gimnazjum, zaczął uczęszczać do seminarium duchownego, gdzie mógł się uczyć bezpłatnie.

W roku 1887 Aleksander Popow zdał egzamin na uniwersytet w Petersburgu i rozpoczął tam studia. Musząc jednocześnie zarabiać na utrzymanie swoje i swych sióstr udzielał korepetycji.

Dzięki dużym zdolnościom do elektrotechniki, jeszcze w czasie ostatnich lat studiów pracował przy instalowaniu elektrycznego oświetlenia w Petersburgu, Moskwie i innych miastach Rosji, a następnie został wykładowcą w szkole.

Ale niezależnie od codziennej pracy Aleksander Popow stale pogłębiał swą wiedzę w dziedzinie poznawania tajników elektrotechniki. To doprowadziło do odkrycia, które miał za chwilę zademonstrować na posiedzeniu Rosyjskiego Towarzystwa Fizyko-Chemicznego.

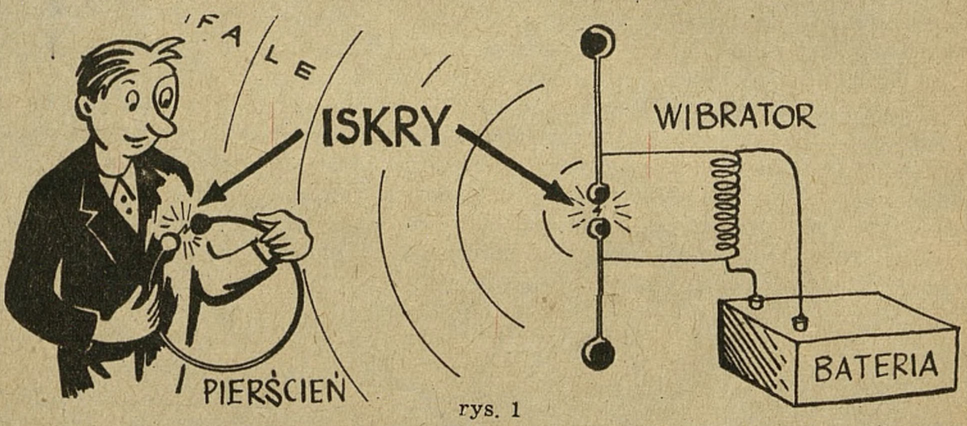
W sali, w której odbywa się wykład, stoi na podium stół, a na nim jakieś przedziwne przyrządy. Obok Popow wygłasza krótki, ale pełen treści referat. Na zakończenie mówi:

— „Znalazłem taką kombinację przyrządów, która daje możność demonstrować... Za chwilę przeprowadzę próbę działania tych aparatów. W celu łatwiejszego odbierania sygnałów włączono do odbiornika aparat Morse'a. Zanotuje on sygnały, które będzie posyłał do nas mój asystent znajdujący się w innym pomieszczeniu. Uwaga!"

Wszyscy patrzą w skupieniu na niepozorny aparat. Przewodniczący wypisuje na tablicy alfabet Morse'a. Za chwilę panującą na sali ciszę przerywa stukot telegrafu. Z przyrządów znajdujących się na stole wysuwa się biała, wąska taśma papieru, a na niej widoczne są kropki i kreski alfabetu Morse'a. W chwilę potem przewodniczący rozszyfrowuje napis. Słowa przesłane pierwszym na świecie telegrafem bez drutu brzmią: „HENRYK HERTZ". W ten sposób genialny wynalazca Popow uczcił pamięć odkrywcy fal elektromagnetycznych.

Kto to był Henryk Hertz i co to są fale elektromagnetyczne?

Co ma piernik do wiatraka, a rzucony w wodę kamień do telegrafu, czy radia? A jednak, gdy się głębiej zastanowić, „pokrewieństwo" można znaleźć i to zarówno w jednym, jak i w drugim wypadku. Mąka częstokroć pochodzi z wiatraka, a rzucony do wody kamień powoduje rozchodzenie się fal na jej powierzchni. Fale te można porównać do fal elektromagnetycznych, które docierają do naszego radioodbiornika i pozwalają słuchać audycji.



rys. 1

Odkrywcą fal elektromagnetycznych był właśnie Henryk Hertz, jednak praktyczne ich zastosowanie w telegrafie bez drutu, a następnie w radio, zawdzięczamy Aleksandrowi Popowowi.

Uczony niemiecki, Henryk Hertz, odkrył fale elektromagnetyczne, przeprowadzając następujące doświadczenie.

Zatrzymamy się nad nim dłużej, gdyż właśnie ono pozwoli nam rozszyfrować tajemnicę radia.

W 1886 r. Hertz przeprowadził doświadczenie, którego schemat widzimy na rysunku (rys. 1).

Ustawił on na stole przyrząd zwany wibratorem. Wibrator składa się z baterii, uzwojenia i dwóch prętów metalowych, na które nałożone są kulki. Gdy kulki zbliżamy do siebie na pewną odległość, przeskakuje między nimi, jak piorun, iskra elektryczna.

Hertz, trzymając w rękach druciany pierścień, zakończony kulkami, stanął w odległości kilku metrów od wibratora. I — o dziwo! Mimo, że pierścień nie dotykał żadnego źródła prądu, między jego kulkami zaczęły także przeskakiwać iskry.

Zjawisko to spowodowały właśnie fale elektromagnetyczne rozchodzące się w powietrzu dzięki działaniu wibratora, tak, jak kręgi na wodzie, powstałe pod wpływem rzutu kamieniem. Dzięki nim w pierścieniu zaczął płynąć prąd, a między kulkami widoczne było iskrzenie.

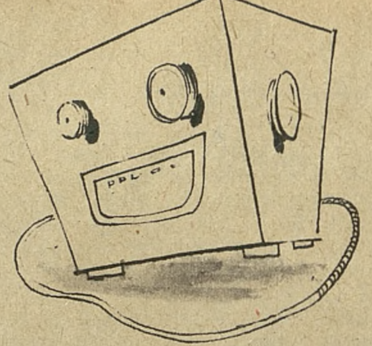
Wiedząc o doświadczeniu Hertza, Popow postanowił wykorzystać je praktycznie. Ulepszony wibrator stał się aparatem nadawczym, a ulepszony pierścień — aparatem odbiorczym.

Popow nie ograniczył się zresztą do skonstruowania radiotelegrafu. Udoskonalając dalej swój wynalazek doszedł do przekazywania na odległość głosu.

Radio wykorzystano po raz pierwszy w czasie ratowania pancernika floty rosyjskiej „Generał-Admirał Apraksin", który ugrzązł na skałach w Zatoce Fińskiej.

Mimo widocznych korzyści rząd rosyjski niedostatecznie jednak zainteresował się wynalazkiem genialnego uczonego, który borykał się z trudnościami finansowymi. W przeciwieństwie do tego, firmy kapitalistyczne na zachodzie podchwyciły w kilka lat później wynalazek Włocha Marconiego. Wynalazek ten, jakimś zbiegiem okoliczności, okazał się wierną kopią radia Popowa.

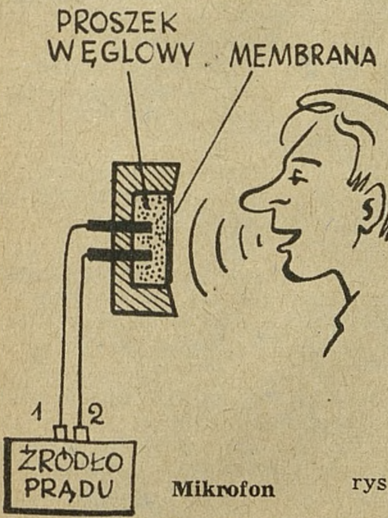
Warszawa



„Tu Polskie Radio Warszawa"

Od chwili zademonstrowania przez Popowa pierwszego odbiornika radiowego minęło niemal 50 lat. W ciągu tego okresu radio przeszło wielką ewolucję. Jednak i dziś wielu ludzi, nawet takich, którzy codzień słuchają audycji radiowych, nie zdaje sobie sprawy na jakiej zasadzie dociera do nich głos z dalekiej stacji nadawczej.

Aby tę sprawę wyjaśnić zróbmy przegląd podstawowych urządzeń stosowanych w radiotechnice.



Mikrofon rys. 2

Popatrzmy na rysunek obok (rys. 2). Od źródła prądu płynie do mikrofonu prąd elektryczny. Na swej drodze od zacisku nr 1 do zacisku nr 2 przepływa on przez proszek węglowy znajdujący się w mikrofonie.

Z proszkiem tym styka się blaszka — membrana, która — gdy mówimy do mikrofonu — drga w takt naszego głosu. Membrana ściska przy tym i rozluźnia proszek węglowy. Ściśnięty proszek stawia inny opór przepływającemu prądowi niż proszek rozluźniony i powoduje zmiany natężenia przepływającego prądu.

Taki „drgający prąd" wzmacniamy i następnie wysyłamy w świat z masztu anteny stacji nadawczej „nakładając" go na elektromagnetyczne fale radiowe.

Trzeba dodać, że dziś nie używa się już prawie mikrofonów węglowych przy urządzeniach nadawczych, jednak zasada działania używanych dziś mikrofonów piezoelektrycznych jest taka sama — powodują one zmiany natężenia prądu, chociaż ulegający częstemu zlepianiu się węgiel zastąpiły kryształy.

Odbiornik

Gdy fale radiowe dotrą do drutu naszej anteny, **wzbudzą w niej słabiutki prąd elektryczny,** podobnie jak to się działo w pierścieniu przy doświadczeniach Hertza.

Antena więc — jak widzimy — **przekształca fale radiowe w prąd elektryczny.** Oczywiście będzie to taki sam „drgający prąd", jaki został wysłany ze stacji nadawczej. Gdy dotrze on do słuchawki lub głośnika zamieni się na dźwięki. Jak się to odbywa?

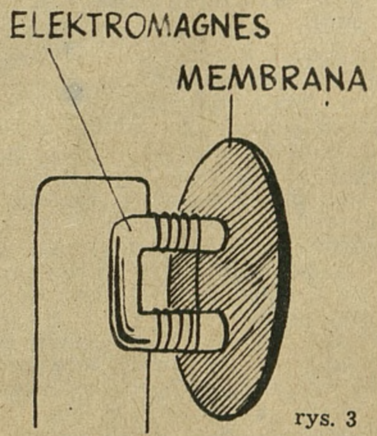
Słuchawka

Spójrzmy na rysunek obok (rys. 3). Pokazuje on schemat słuchawki lub głośnika. Podstawowym urządzeniem jest tu elektromagnes. Elektromagnes — to po prostu kawałek miękkiego żelaza owinięty zwojami drutu izolowanego. Gdy przez te zwoje płynie prąd, żelazo nabiera własności magnetycznych i zaczyna przyciągać przedmioty żelazne, blachę itp.

Gdy do słuchawki lub głośnika dotrze prąd z anteny (najczęściej jest to już prąd wzmocniony dzięki lampom radiowym) wtedy nasz elektromagnes zaczyna przyciągać blaszkę membrany.

Ponieważ powstający w antenie prąd jest, jak nazwaliśmy go, „prądem drgającym", elektromagnes będzie przyciągał blaszkę membrany raz z mniejszą, raz z większą siłą.

Drgająca blaszka, podobnie jak struna mandoliny, wydaje dźwięk, przy czym, drgając w takt dopływającego z anteny do elektromagnesu prądu, będzie drgała zupełnie podobnie jak blaszka w mikrofonie.

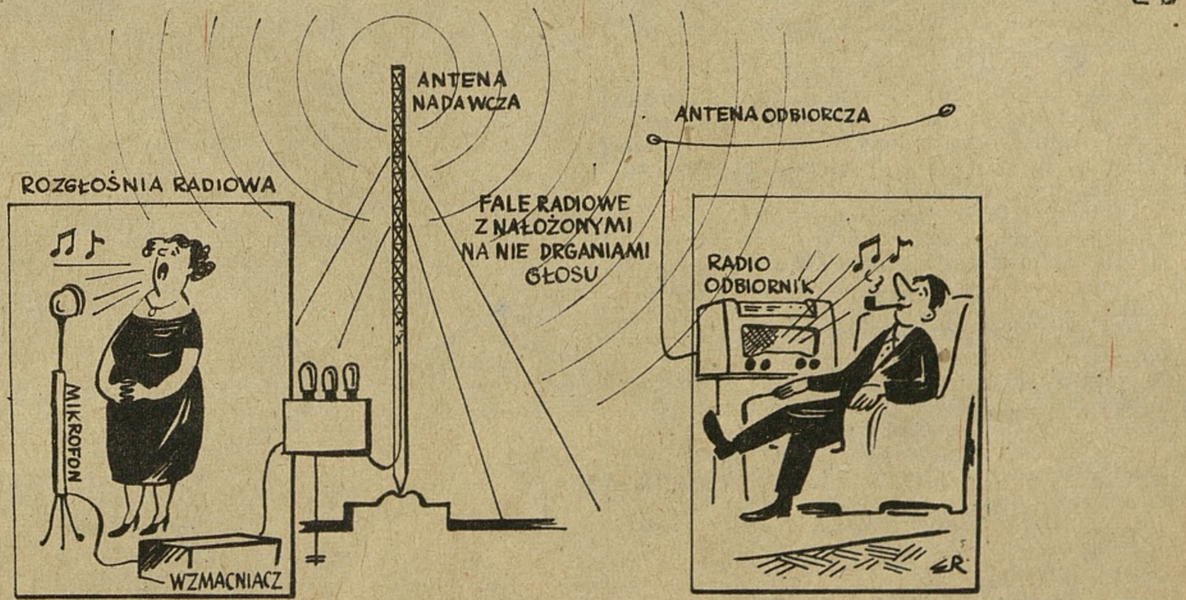


rys. 3

Pozwoli to odtworzyć blaszce membrany głośnika „usłyszane" przez blaszkę mikrofonu słowa lub melodie.

Jak więc widzimy sprawa nie jest tak skomplikowana, jakby się to pozornie wydawało i chyba to, co powiedzieliśmy w tym artykule, pozwoli trochę inaczej spojrzeć na tę „cudowną skrzyneczkę", gdy dziś wieczorem zechcemy posłuchać radia.

LD



dalszy ciąg ze str. 17

Przybywamy do oazy, która jest ostatnim etapem przed Ghardaja. Sporo tu drzew figowych, jabłoni, śliw, krzewów granatu, skrytych pod arkadami, jakie utworzyły wyniosłe palmy. W oazie najmniejszy kawałek ziemi jest wyzyskany pod uprawę, a palmy są ocembrowane kamieniami, aby jak najdłużej zatrzymały wilgoć.

Jest zmrok.

Słychać jednostajne, żałosne skrzypienie kołowrotów przy studniach, bez przerwy czerpiących wodę w bukłaki. Woda — to życie oazy.

Przy kołowrotach majaczą sylwetki ludzi i zwierząt. Praca, jak przy kieracie. Ani na chwilę nie wolno jej przerwać, gdyż wszystko jest spragnione i musi pić — człowiek, zwierzę, roślina...

Od mieszkańców dowiadujemy się, że w oazie, do której zmierzamy, w ciągu dnia miały miejsce jakieś wydarzenia. Nie tylko ta oaza, ale cały kraj jest jak podminowany. Ludność domaga się od administracji francuskiej lepszej płacy za wykonywaną robotę, ludzkiego traktowania, a ta odpowiada represjami i terrorem. Oddziały Legii Cudzoziemskiej poczynają sobie jak w kraju podbitym. Chodzą słuchy, że wśród legionistów, sprowadzonych z Wietnamu, znajdują się byli żołnierze hitlerowscy.

Niecierpliwię się wraz z Husseinem.

Kierowca manipuluje coś przy motorze; korzystamy z chwili przestoju i naprędce spożywamy trochę daktyli.

Choć jest już ciemno, upał wcale nie mniejszy niż za dnia. Nie gasi pragnienia delikatny i miękki miąższ daktylów.

Gościnni mieszkańcy częstują nas pieczoną kukurydzą i szaszłykiem. Dziękujemy, ale przyjmujemy jedynie owoce granatu, którego karminowe, jak u arbuza, wnętrze chłodzi nasze wyschłe podniebienia i gardła.

W końcu wóz jest gotów i ruszamy dalej.

Hussein, tknięty jakby złym przeczuciem, wciąż popędza. Trzeba uważać, żeby nie zjechać z drogi. Oczy bolą od wypatrywania. Byle prędzej, byle jak najrychlej w domu!...

Dalekie ujadanie psów oznajmia bliskość osady.

Od oazy wieje wilgocią i zapachem gnijącej zieleni. Wysoko, w górze, płynie szum kołyszących się wachlarzy palm.

Nigdzie żadnego światełka, ani żywa dusza nie wychodzi naprzeciw. O, zgrozo! Nie słychać również tak charakterystycznego dla każdej oazy skrzypienia pracujących studni.

Hussein jednym skokiem wydostaje się z auta i wbiega do najbliższej chaty. W chwilę później wychodzi stamtąd w towarzystwie widocznie starej, bo powoli i ostrożnie poruszającej się, kobiety mozabickiej.

Podchodzę i pytam, co się stało.

Kobieta — szczelnie okryta długą, fałdzistą szatą, z szerokim **kwefem** na twarzy, spod którego nie widać oczu, milczy i stoi nieruchomo.

— Nie ma jej, nie ma!... — łamie ręce i chwyta się za głowę Hussein.

— Chłopcze! Mów, co się stało?...

— Wszystkich zabrali — skarży się złamanym głosem młody Mozabik. — Mężczyźni i kobiety zabrani. A tych, co stawiali opór, wymordowali...

Teraz i kobieta podnosi lament.

Zrozumiałem.

Wszędzie, gdzie tylko przychodzi okupacja, jest ten sam ludzki ból i ta sama rozpacz. Oto i tutaj, na dalekiej Saharze, gdy tylko staje stopa kolonialisty, pozostawia krwawe ślady.

Biedny Husseinie! Czy jestem w stanie ulżyć twojemu cierpieniu?

Ilu niesłusznie skrzywdzonych, podobnych do ciebie, znajduje się w Afryce, Azji, na tysiącu wysp Oceanii?...

Czy długo będą cierpieć?...

MODEL *SAMOLOTU SPORTOWEGO*

Podczas miesięcy zimowych mało jest stosunkowo dni pogodnych, kiedy to można puszczać modele latające. Warto więc wolny czas zużytkować na budowę modelu redukcyjnego W poprzednich numerach podawaliśmy plan szybowca (typu „Sęp"), a obecnie zamieszczamy plan modelu bardziej złożonego, jakim jest samolot sportowy.

Samolot o podanym układzie górnopłata (skrzydła umieszczone są na kadłubie) jest typowym przedstawicielem maszyn przeznaczonych do sportu i turystyki lotniczej.

Plan modelu podano w wielkości naturalnej, tak że wystarczy skopiowanie obrysu poszczególnych części z oryginału bezpośrednio na materiał. Model można wykonać z każdego drewna, ale drewna miękkiego (lipa i olcha są bardziej pożądane, jako dające się łatwiej obrabiać pilnikiem i nożem).

Jak widać z rysunku montażowego, model naszego samolotu składa się z kilkunastu części, które wykonujemy osobno i następnie sklejamy w jedną całość.

Dla ułatwienia pracy przy obróbce skrzydeł i kadłuba, podano na planie rysunki szablonów — wzorców, którymi należy się posługiwać podczas wycinania konturów i profilu skrzydeł i kadłuba.

Szablony można wyciąć z 2—3 mm tektury. Taki sposób budowy — przy pomocy szablonów — jest godny polecenia przy wszelkiego rodzaju modelach redukcyjnych, kiedy zależy nam, by model był zrobiony jak najdokładniej.

Sposób posługiwania się szablonami podano na rysunkach.

Kto natrafiłby na trudności przy wycinaniu z drewna maleńkiego śmigła i zastrzałów utrzymujących (wspierających) skrzydła, ten może części te wykonać z blaszki żelaznej lub aluminiowej.

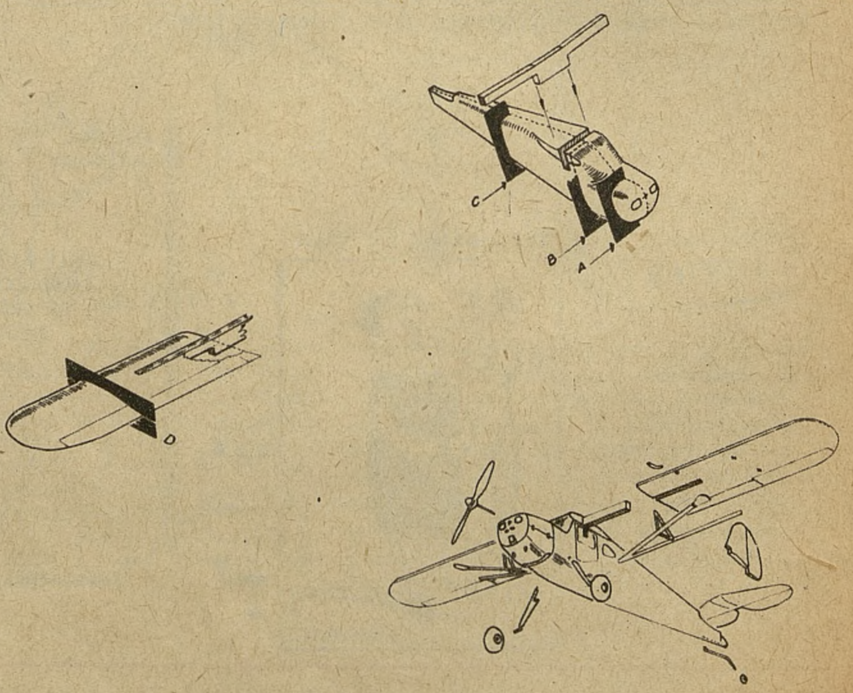
Pewną trudność, szczególnie dla mniej zaawansowanych, mogą również sprawić koła podwozia i kółko ogonowe. Otóż kółeczka takie można wytoczyć zarówno z drewna, jak i metalu. Kto nie miałby możliwości wytoczenia ich na tokarce, może wyciąć kółka z korka, obrabiając go do pożądanych kształtów papierem ściernym.

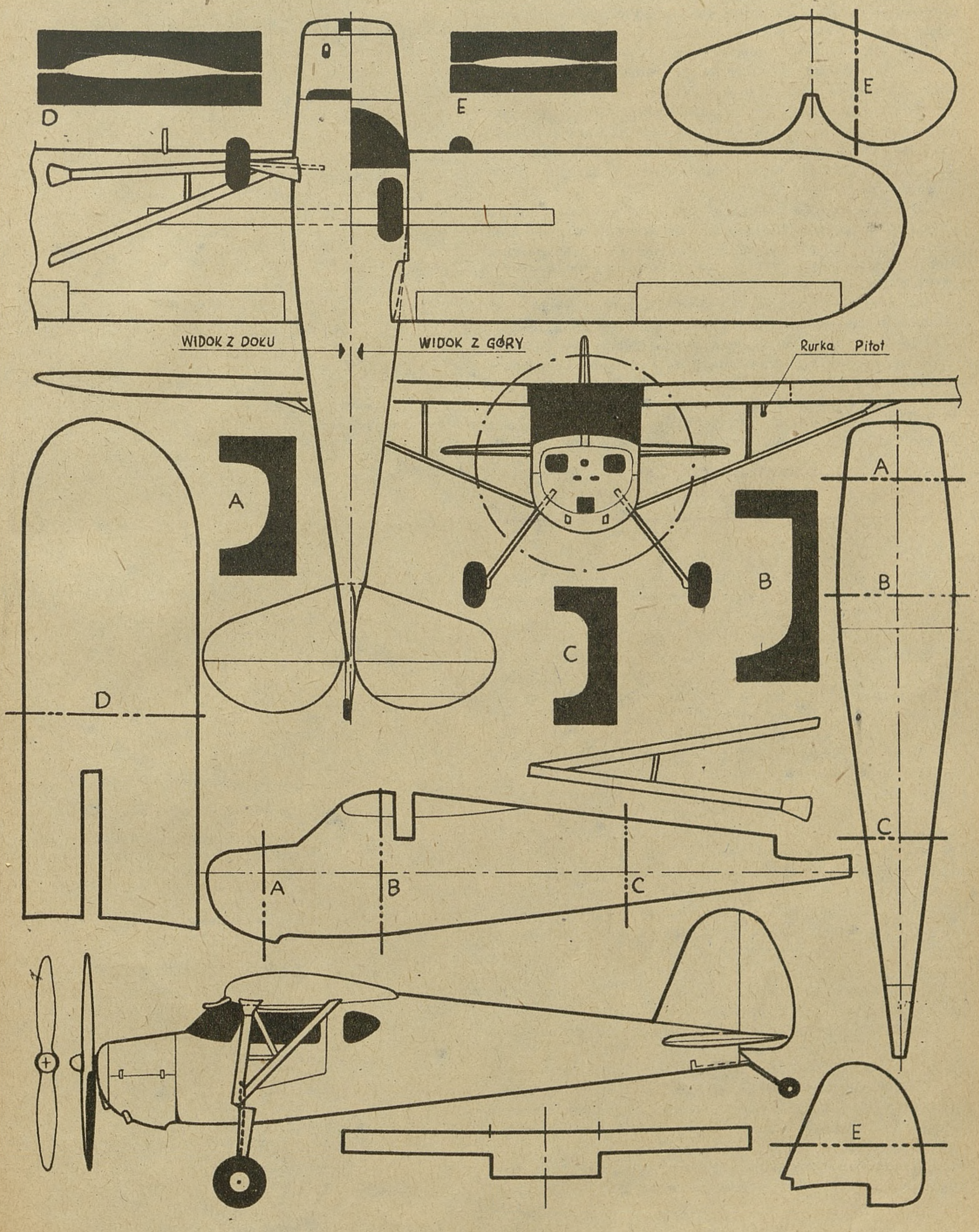
Starannie wypolerowany i zaszpachlowany model lakierujemy dobrą emalią — najlepiej z gatunku „nitro", a więc szybkoschnącą. Należy przy tym pamiętać, by, w zasadzie, nakładać cienkie warstwy lakierem 3—4-krotnie, aż do chwili, gdy powierzchnia będzie dobrze błyszczeć.

Model można malować na kolory: czerwony, srebrny i kremowy. Imitację kabiny, opony kół i otwory na wlot powietrza do silnika malujemy na kolor czarny.

Gotowy model bardzo ładnie wygląda i będzie z pewnością ozdobą miejsca naszej pracy.

P. E.





D
E
E
WIDOK Z DOŁU
WIDOK Z GÓRY
Rurka Pitot
A
A
B
B
C
D
A
B
C
C
E

KOMUNIKAT

Podobnie jak w latach ubiegłych Związek Samopomocy Chłopskiej, Związek Młodzieży Polskiej, Powszechna Organizacja „Służba Polsce“ oraz Związek Zawodowy Pracowników Rolnych i Leśnych ogłaszają na rok 1955/56 nowy Konkurs Czytelników Wiejskich, który trwać będzie od 15 października 1955 roku do 1 maja 1956 roku.

Konkurs jest oparty na współzawodnictwie o tytuł przodującej w upowszechnianiu czytelnictwa gromady (a w niej wsi i spółdzielni produkcyjnej) w powiecie oraz przodującego zespołu PGR i Rejonu Lasów Państwowych w okręgu, a POM w województwie.

Przystępujący do konkursu podejmują zobowiązania, na podstawie których ustalają plany czytelnicze na okres konkursu. Indywidualni czytelnicy podejmują zobowiązania osobiste i zgłaszają je w organizacji, do której należą (ZMP, „SP“, ZSCh, LPŻ itd.).

Za osiągnięcie najlepszych wyników zespołowych przyznawane będą proporczyki przechodnie.

Przodującym organizatorom czytelnictwa wśród pojedynczych uczestników przyznawane będą trójstopniowe odznaki „Przodownika Czytelnictwa“ oraz nagrody.

Szczegółowe wskazówki dotyczące Konkursu podane są w „Zasadach Konkursu Czytelników Wiejskich w roku 1955/56“ przesłanych do bibliotek gromadzkich, kół ZMP i hufców „SP“

MŁODZIEŻY HUFCÓW „SP“!
PRZYSTĘPUJ MASOWO DO KONKURSU!

dalszy ciąg ze str. 23

Historia Janusza pokazuje ogromną rolę koleżeńskiej współpracy w drużynie sportowej, rolę właściwie pojętych narad roboczych, wspólnych treningów, przekazywania sobie wzajemnie doświadczeń.

Ostatnie opowiadanie zbiorku — „Brzytwa Dziadka Grzegorza“ — ma nieco odmienny charakter od dwóch pozostałych. Akcja tego opowiadania toczy się wolniej, mniejszy jest w nim ładunek sensacji i niespodzianki, szerszy natomiast i pełniejszy obraz życia.

„Brzytwa Dziadka Grzegorza“ opowiada o dziejach wiejskiego chłopca, który staje się doskonałym mechanikiem i motocyklistą. Umiejętności w obu tych dziedzinach Staszek zdobywa w wojsku. Tam też kształtuje się jego moralna postawa, która nie pozwoli mu dopuścić do ugruntowania sławy zwycięstwa zespołu, opartej na przekroczeniu przez jednego z zawodników regulaminu zawodów.

W opowiadaniu autor w interesujący sposób pokazuje przemiany następujące we wsi, z której pochodzi bohater. Ciekawie w relacji autora przedstawia się przełamanie w chłopcu jego początkowej nieufności do ZMP-owskiej organizacji.

Wszyscy trzej bohaterowie opowiadań Domaniewskiego nakreśleni są w sposób prawdziwy i przekonywujący. Doskonałe są także sylwetki wielu bohaterów drugoplanowych, takich jak menażer Manders z „Białego Cienia“, stary góral Byrcyna z „Pecha“, majster Waluzek z „Brzytwy Dziadka Grzegorza“ i wielu innych. Znajomość psychiki ludzkiej połączona jest u autora książki z gruntowną znajomością tych dyscyplin sportu, które reprezentują bohaterowie opowiadań.

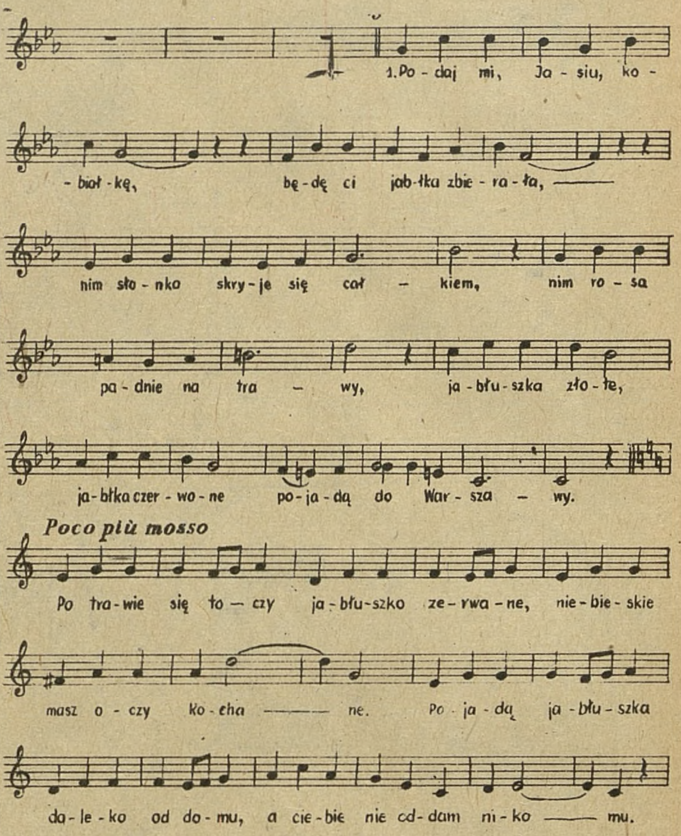
Otrzymaliśmy interesującą pozycję beletrystyczną, którą każdy miłośnik sportu powinien wstawić do swojej biblioteczki.

H. P.

*) Tadeusz Domaniewski. Biały Cień. Czytelnik. 1955. Str. 390. Cena 14 zł 20 gr.

PODAREK

SŁOWA: B. OSTROMĘCKI MUZYKA: B. RYBICKI

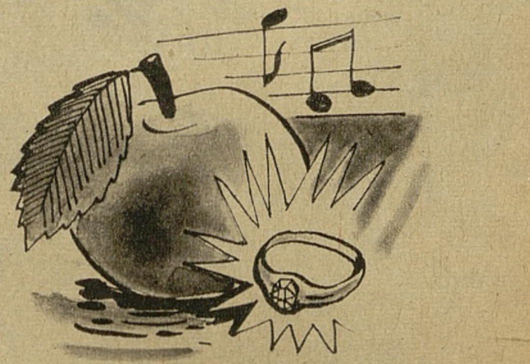


Pojadą drogą zieloną,
pojadą szosą, koleją,
niechaj się Jasieńku, pokłonią
spółdzielcze sady Warszawie,
i ludziom prostym,
braciom i siostrom
niechaj uciechę sprawią.

Po trawie się toczy...

A w mieście, w mieście plac biały,
filary rzędem dokoła
i szyby na placu białym,
gładkie, błyszczące kamienie.
Kup mi tam, Jasiu,
srebrny pierścionek
z twoim tylko imieniem.

Po trawie się toczy...



Bawimy się



CO WIDZIAŁEŚ

Gra zespołowa, umysłowa, wyrabia spostrzegawczość, pamięć.

Ilość uczestników dowolna.

Przybory: 10 — 30 różnych przedmiotów, np. zegarek, obrączka, scyzoryk, lusterko, grzebień, notes, wieczne pióro, ołówek, pas, chusteczka, portmonetka, bilet tramwajowy, klucze, czapka itp. Ołówki i kartki do pisania.

— Ta gra jest sprawdzianem waszej pamięci. Podejdziecie wszyscy do stołu. Każdy otrzyma ode mnie kartkę i ołówek. Na stole pod gazetą leżą rozmaite przedmioty. Gdy dam sygnał, Stach podniesie gazetę i odkryje te przedmioty. Niechaj każdy z Was przypatrzy się dobrze i zapamięta ich możliwie jak najwięcej. Po trzech minutach Stach nakryje znowu znajdujące się na stole przedmioty gazetą. Wy na swych kartkach będziecie starali zanotować jak najwięcej dostrzeżonych przedmiotów.

Każdy przypomni sobie oglądane przedmioty i spisze je na kartce, na której umieści również swoje imię i nazwisko, po czym odda mi tę kartkę. Wygra ten, kto wymieni najwięcej przedmiotów.

Proszę się przygotować! Stachu, odkryj przedmioty!

— Obserwujcie uważnie! Zaznaczam, że w czasie oglądania nie wolno robić żadnych notatek!

. . . .

— Minęły już trzy minuty! Stachu! Przykryj przedmioty! A teraz każdy robi oddzielnie spis oglądanych przedmiotów, przy czym zaznaczam, że nie wolno pomagać sobie wzajemnie ani przepisywać od sąsiadów.

UWAGA: Przedmioty winny być zwykłe i dobrze wszystkim znane. Można je wypożyczyć od grających przed rozpoczęciem gry.

WIĄZANKA PIOSENEK

Zabawa zespołowa ze śpiewem. Wyrabia słuch i uwagę.

Ilość uczestników dowolna.

Przybory: akordeon względnie pianino, mandolina, organki lub inny instrument muzyczny.

— Koleżanki i koledzy! Zaśpiewamy razem wiązankę piosenek. Zbierzcie się wszyscy w jednym końcu sali i stańcie twarzą do mnie i do Wiktora, który będzie akompaniował.

— Wiktor będzie grał melodie znanych piosenek, zmieniając niespodziewanie melodię, a my musimy bardzo uważać, by nadążyć za nim ze śpiewem i nie mylić się. Ja, jako sędzia, będę notował wszystkie punkty karne tym, którzy się pomylą — to znaczy nie zaczną w porę śpiewać innej piosenki.

— Wiktor, zaczynaj!

Wiktor gra melodię piosenki „Miliony rąk", wszyscy śpiewają... Niespodziewanie Wiktor zmienia melodię i gra „Sportowego marsza". Wszyscy śpiewają „Sportowego marsza".

UWAGA: Do śpiewu należy polecać najbardziej znane pieśni.

SPRÓBUJ ROZŚMIESZYĆ

Gra zespołowa, humorystyczna. Wyrabia panowanie nad sobą.

Ilość uczestników dowolna.

Przybory zbyteczne.

— Usiądźcie w różnych miejscach sali... Na środek poproszę Zygmunta. Podejdzie on do każdego z siedzących i będzie się starał was rozśmieszyć przy pomocy min, gestów i śmiesznych słów. Znacie wszyscy dobrze Zygmunta i wiecie, że posiada zdolności aktorskie oraz potrafi nadać komiczny wyraz swej twarzy. Nie dopuśćcie jednak do tego, by was rozśmieszył. Kto mimo wysiłków Zygmunta zachowa poważną minę, zostanie zwycięzcą.

CO FRUWA?

Gra zespołowa, humorystyczna. Ćwiczy pamięć i wyrabia szybkość orientacji.

Ilość uczestników dowolna.

Przybory zbyteczne.

— Ustawcie się wszyscy w koło.

— Będę wymieniał nazwy rozmaitych ptaków, owadów i maszyn latających, podnosząc przy tym rękę do góry. Za każdym razem, gdy wymienię jakiegoś ptaka, owada lub maszynę latającą, powinniście razem ze mną podnieść rękę do góry, a następnie opuścić ją szybko.

Pamiętajcie o tym, że będę starał się zmylić waszą czujność i mogę wymienić między innymi jakieś zwierzę lub przedmiot, który nie może latać, a mimo to rękę podniosę do góry. Ci zaś, którzy bez zastanowienia wykonają ten ruch, muszą wyjść z koła. Zwyciężą ci, którzy ani razu nie pomylą się w czasie gry.

— Uwaga! Rozpoczynamy! Wrona!

Wszyscy podnoszą i opuszczają ręce razem za mną.

— Jaskółka!

Wszyscy podnoszą i opuszczają ręce szybko razem ze mną.

— Słoń! — szybko podnoszę rękę.

Kilka koleżanek i kilku kolegów podniosło ręce do góry...

— Stachu! Jak to — słoń fruwa?

— Stach, Janek, Stefan, Maryna i Bronek opuszczają koło, my gramy dalej.

— Gołąb!

Wszyscy podnoszą i opuszczają rece razem za mną.

— Krowa! — szybko podnoszę rękę.

Parę osób przez omyłkę podnosi ręce do góry, więc i one muszą opuścić koło...

Gra toczy się dalej.

UWAGA: Można również wprowadzić pewną odmianę tej samej gry. Prowadzący wymienia różne nazwy: zwierząt, ptaków, owadów, maszyn latających, ryb, wskazując jednocześnie ręką powietrze (w górze), wodę (na wysokości pasa) lub ziemię (na dole). Może on wprowadzić w błąd graczy, pokazując nie zawsze tak, jak należy, np. mówiąc „osioł" podnosi rękę do góry. Uczestnicy gry muszą wskazywać kierunek właściwy (w danym wypadku — ziemię). Ci, którzy się omylą, opuszczają koło grających.



Gdy mam pompkę nie martwię się, że nie ma wiatru.

SZACHY

Zasady i przepisy gry w szachy

W poprzednim numerze naszego pisma zapoznaliśmy Was z szachownicą, figurami i ich ustawieniem. Dzisiaj zapoznamy Was z zasadami i przepisami gry.

Gra w szachy pomyślana jest na wzór walki dwóch oddziałów wojska, którymi kierują dwaj przeciwnicy. Jeden z przeciwników kieruje armią białych figur, drugi — armią czarnych. Po każdej stronie znajdują się w tej samej ilości różne rodzaje „broni" (figury i piony) pod wodzą Króla. Celem gry jest pojmanie do niewoli Króla przeciwnika, czyli mat. Akcja toczy się na szachownicy.

Partnerzy siedzą naprzęciwko siebie, a szachownica ze stojącymi na niej figurami znajduje się między nimi. Po prawej ręce każdego z przeciwników winno znajdować się białe narożne pole szachownicy.

Ruchy figur

Hetman

Hetman jest najsilniejszą figurą na szachownicy, gdyż może poruszać się wzdłuż linii pionowych, poziomych lub przekątnych.

Hetman nie zawsze był taką silną figurą. Pierwotne przepisy gry czyniły z niego figurę bardzo słabą, mogącą poruszać się tylko o jedno pole i tylko w kierunkach ukośnych. Nazywał się wezyrem i był niedołężnym towarzyszem Króla, spod którego opieki niechętnie się oddalał. Nową nazwę (królowa) i zwiększoną siłę działania uzyskał wskutek reform przeprowadzonych w XV wieku przez graczy hiszpańskich. Wieść niesie, że reformy te były przeprowadzone dla uczczenia królowej hiszpańskiej Izabeli i jej zwycięstwa nad Maurami. Nazwa „królowa" nie przyjęła się u nas, głównie wskutek podobieństwa skrótów literowych z Królem.

Wieża

Wieża porusza się (i bije figury przeciwnika) tylko po liniach poziomych i pionowych w dowolną stronę i na dowolną ilość pól. Wieża, jak wszystkie pozostałe figury, może bić wyłącznie figury przeciwnego koloru.

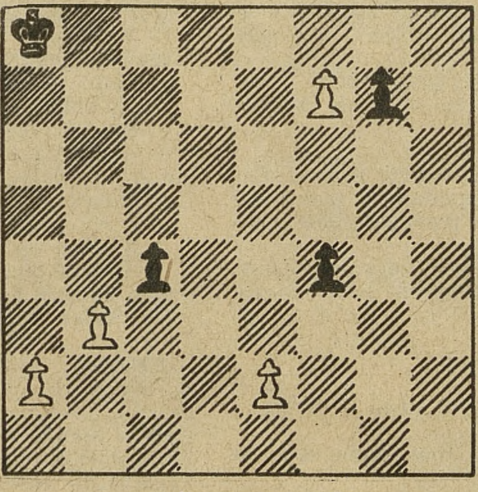
Goniec

Goniec porusza się po liniach skośnych. Każdy z grających rozporządza na początku gry dwoma Gońcami, ustawionymi na różnokolorowych polach: biały na c1 (czarne pole) i na f1 (białe pole), a czarny na c8 (białe pole) i na f8 (czarne pole). Każdy z tych Gońców porusza się po liniach skośnych o kolorze wyłącznie tego pola, na którym był na początku ustawiony. Stąd mówimy, że każdy z grających ma jednego Gońca białopolowego i jednego czarnopolowego.

Skoczek

Ruch Skoczka jest najtrudniejszy do nauczenia. Dlatego pokażemy przykładowo na rysunku, jak należy go wykonywać. Ruch Skoczka składa się z dwóch różnych skoków o kierunku zygzakowatym. Najpierw wykonuje on skok o jedno pole po linii pionowej lub poziomej, następnie — oddalając się stale od swego pola wyjściowego — wykonuje drugi skok o jedno pole po przekątnej.

Ruch Skoczka, w przeciwieństwie do wszystkich innych figur, posiada szczególną właściwość. Skoczek może przekraczać stojące na jego drodze własne lub obce figury — „przeskakiwać" przez nie, przy czym pozostają one na swych miejscach. Na przykład, na rysunku 1 czarny Skoczek g6



może — przeskoczywszy własny pion g7 — ustawić się na f8, może zbić pion e5 lub f4, może skoczyć na pole h4 lub e7. Pole h8, zajęte przez własnego Króla, jest dla czarnego Skoczka niedostępne.

Biały Skoczek d5 może wykonać następujące ruchy: e7, c7 (z biciem czarnego Hetmana), b6, b4, e3, f6. Pola f4 i c3, zajęte przez własne bierki, są dla Skoczka niedostępne.

Pion

Pion posuwa się tylko naprzód (w kierunku przeciwnika) i tylko po tej linii, na której stoi. Nie może iść w bok ani cofać się. Pion znajdujący się w początkowej pozycji może posuwać się w kierunku pionowym o jedno lub dwa pola, w następnych ruchach zawsze tylko o jedno pole. W wypadku bicia pion przesuwa się na pole leżące bezpośrednio przed nim po przekątnej.

Pion biały stojący na e2 (rys. 2) może iść według uznania grającego na e3 lub na e4.

Pion b3, który już przedtem wykonał ruch, może iść przed siebie tylko o jedno pole, a więc na b4. Może on również bić pion c4, zajmując jego miejsce. Przez bicie pion zmienia linię swego pochodu: bijąc np. z b3 na c4 będzie odtąd posuwał się po linii c (aż do następnego bicia).

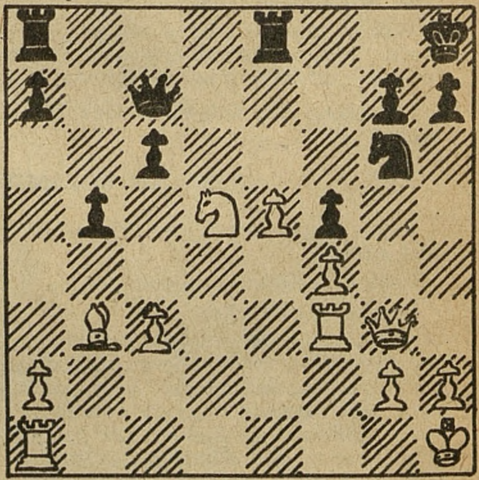
Każdy pion, który osiągnie ostatnią linię poziomą (linię przemiany) powinien być tym samym posunięciem zamieniony w Hetmana, Wieżę, Gońca lub Skoczka, tego samego koloru wg uznania grającego i bez względu na to, jakie bierki znajdują się jeszcze na szachownicy. (O ile osiem pionów dojdzie do linii przemiany można dorobić np. 8 Hetmanów lub 8 Skoczków itp.). Pion f7 (rysunek 2) z chwilą przesunięcia się na pole f8 może być natychmiast zamieniony w Hetmana, szachując tym samym czarnego Króla zajmującego pole a8.

Pion, który został przesunięty z pola początkowego o dwa pola i przekroczył przy tym pole zagrożone przez piona obcego, może być bity przez ten pion, lecz jedynie w posunięciu następującym bezpośrednio po tym ruchu, tak jak gdyby przesunął się tylko o jedno pole. Bicie takie nazywa się biciem w przelocie. Np. pion e2 (rys. 2) z chwilą przesunięcia się na pole e4 może być zbity przez pion f4. Wtedy czarny pion f4 zająłby miejsce e3.

Bić w przelocie można tylko pion i tylko pionem.

Król

Król, najważniejsza figura na szachownicy, porusza się podobnie jak Hetman, tzn. pionowo, poziomo i skośnie, ale tylko o jedno pole. W odróżnieniu od innych figur, Król nie może ustawić się na polu będącym w zasięgu działania figury przeciwnika, gdyż uległby zbiciu, co jest niedopuszczalne. Króla można tylko wziąć do niewoli, co nazywa się matem i kończy grę. Poza tym jednym ograniczeniem Król może brać udział w działaniach wojennych na szachownicy, tak jak każda inna figura tzn. atakować figury przeciwnika, bić itp.



ODPOWIEDZI Redakcji

Redakcja nasza ciągle otrzymuje od Czytelników listy, w których pytają oni o warunki przyjęcia w poczet naszych korespondentów oraz o warunki prenumeraty.

Z uwagi na duży napływ listów z podobnymi pytaniami postaramy się odpowiedzieć na nie na łamach naszego pisma.

Odpowiedzmy sobie na pytanie pierwsze: Co należy uczynić, aby zostać przyjętym w poczet korespondentów miesięcznika „Pracujemy w Świetlicy"?

Wystarczy w tym celu przesłać na adres redakcji „Pracujemy w Świetlicy", Warszawa, ul. Szwoleżerów 1, list, w którym należy podać: imię i nazwisko, wiek, zawód, miejsce zamieszkania. Wskazane by było, żeby już pierwszy list zawierał jakieś informacje z życia młodzieży danego terenu.

Podamy tu pokrótce, o jakich problemach powinni pisać nasi korespondenci.

Interesuje nas wszystko, co dotyczy życia młodzieży, a więc korespondenci nasi winni pisać o sprawach nurtujących młodzież danej gromady, o jej osiągnięciach i trudnościach, o życiu świetlicowym, o rozwoju czytelnictwa i sportu.

Interesuje nas praca kół ZMP, kół LZS i hufców „SP". Dobrze by było, żeby nasi korespondenci pisali do nas o ogólnych sprawach wsi, a więc o wprowadzaniu w życie nowoczesnych metod uprawy roli, o realizacji dostaw i wpływu młodzieży na ich przedterminowe wykonanie.

Jak widzicie, Drodzy Czytelnicy, korespondent nasz ma bardzo poważne zadanie, a praca jego nie jest bynajmniej łatwa, gdyż bierze on odpowiedzialność za prawdziwość wiadomości przesyłanych do redakcji.

Nie wymagamy, aby posyłane przez korespondentów informacje miały charakter gotowych artykułów. Korespondent powinien tylko dokładnie opisać daną sprawę zwykłymi, prostymi słowami. Właściwe opracowanie i wykorzystanie nadsyłanych materiałów jest już sprawą redakcji.

Zrozumiałe jest, że z uwagi na dużą ilość korespondentów nie będziemy w stanie wszystkich korespondencji drukować, tym nie mniej wiele z nich znajdzie się na łamach naszego pisma, zaś na listy, których nie będziemy mogli wydrukować, odpowiemy naszym korespondentom indywidualnie.

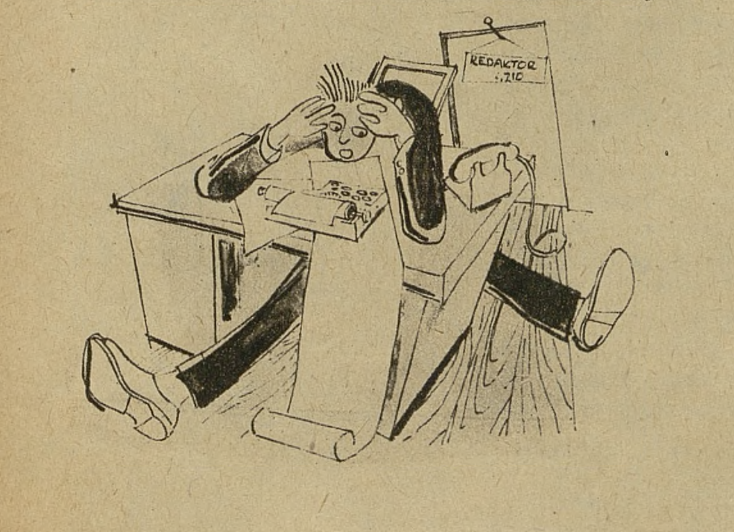
Dla informacji podajemy, że wykorzystane przez redakcję materiały nie będą przez nas opłacane, natomiast najaktywniejszym korespondentom przyznawane będą wartościowe nagrody książkowe.

Tyle byłoby uwag dla naszych korespondentów. Jak widzicie korespondentem może zostać każdy czytelnik naszego pisma interesujący się pracą młodzieży.

Na drugie pytanie dotyczące warunków prenumeraty naszego pisma informujemy, że zamówienia na prenumeratę indywidualną przyjmują urzędy pocztowe, co najmniej na okres 3 miesięcy (3 złote). Przekaz należy adresować: Komenda Główna P.O. „Służba Polsce", Warszawa, ul. Szwoleżerów 1. Poza tym należy zaznaczyć, że przesyłacie pieniądze za „Pracujemy w Świetlicy" i wymienić za jakie miesiące płacicie.

Czekamy na listy od Was i życzymy powodzenia w pracy naszym obecnym i przyszłym korespondentom.

R e d a k c j a



ROZRYWKI umysłowe

ROZWIĄZANIA
z nr 10 (21)

Figura magiczna. Znaczenie wyrazów: 1) makaron, 2) tatarak, 3) mozaika.

Krzyżówka. Znaczenie wyrazów: poziomo: 1) blat, 3) kret, 6) la, 8) wy, 9) Oka, 10) łan, 11) makaron, 14) dar, 16) dwa, 18) ar, 19) pa, 20) arka, 21) kara;
pionowo: 1) blok, 2) lak, 4) Ewa, 5) tynk, 7) karabin, 12) Odra, 13) mapa, 15) Aar, 17) war.

Zgadywanka. Znaczenie wyrazów: węch, port, drzwi, wóz, mysz, gest, wuj. Żądane hasło: „Przygotowujcie się do sportów zimowych".

Zagadka rysunkowa. Szukane wyrazy: cielę, dzwon, szklanka, fajka, ręka, ucho, pies. Żądane hasło: „Uczęszczajcie na szkolenia prowadzone w hufcach „SP".

Skakanka. Żądane hasło: „Zachęcajcie dziewczęta do udziału w życiu świetlicowym".

Logogryf. Znaczenie wyrazów: 1) staw, 2) ryba, 3) mysz, 4) woda, 5) lipa, 6) piwo, 7) pień, 8) koza, 9) kino, 10) krem. Żądane hasło: „Dwunasta rocznica bitwy pod Lenino".

Konikówka. Żądane hasło: „Dzień Wojska Polskiego".

NAGRODY OTRZYMUJĄ

Spośród nadesłanych prawidłowych rozwiązań rozrywek umysłowych z nr 9/20 nagrody książkowe wylosowali kol. kol.:

1. **Stanisław Ziembiński** — Lublin, ul. Racławicka 23 blok 5 m. 41.
2. **Teresa Pepłońska** — wieś Szulinierz, pow. Ciechanów.
3. **Genowefa Wojnarowicz** — Krosno n/Wisłokiem, ul. 22 Lipca 16, woj. Rzeszów.
4. **Eugeniusz Kujawiński** — Krosno, ul. Sienkiewicza 12, woj. Rzeszów.
5. **Leontyna Wojnarowicz** — Krosno n/Wisłokiem, ul. Zręcińska 720, woj. Rzeszów.

KOMUNIKAT

Zawiadamiamy naszych czytelników, że termin nadsyłania odpowiedzi na „Konkurs Przyjaźni" zostaje przedłużony do dnia 20.XI.55 r.

Redakcja

BLASKI i CIENIE

NIE TĘDY DROGA!

Mecz piłki nożnej LZS Skubianka (woj. warszawskie) ze „Spartą" zakończył się wysoką przegraną sportowców wiejskich. „Sparta" wygrała mianowicie w stosunku 12:0 (7:0).

Nie wątpimy, że było to dla zwolenników LZS-u bardzo przykre, ale fakt, że po meczu sfanatyzowani kibice i zawodnicy LZS napadli w brutalny sposób na gości z Serocka i obrzucili ich kamieniami, bynajmniej nie poprawi wyników LZS.



Porażka na sportowym boisku nie hańbi nigdy, ale chuligańskie zachowanie się — zawsze!

GÓRĄ DZIEWCZĘTA

Dużą aktywnością i ruchliwością wyróżnia się LZS Grodziczno (woj. olsztyńskie). Szczególnie dobrze pracuje sekcja strzelecka, która regularnie przeprowadza treningi i urządza często zawody strzeleckie. Najlepsze wyniki osiągają koleżanki Góralowska i Sendecka, które należą do czołówki strzeleckiej powiatu.



Pomyślnie rozwija się też sekcja siatkówki żeńskiej, którą opiekuje się instruktor Osiecki.

(T. Cz.)

UWAGA — CHULIGANI!

Nie raz i nie dwa pisaliśmy już o chuligańskich wybrykach na boiskach LZS i ostro karciliśmy ich sprawców. Wydaje się jednak, że wszelkie rekordy na tym polu pobił LZS Nakło (woj. stalinogrodzkie).

Podczas rozgrywanego w Nakle A-klasowego meczu piłkarskiego „Sparta" Lubliniec — LZS, kibice LZS pobili piłkarza „Sparty" Henryka Wieczorka oraz wszystkich trzech sędziów, a odjeżdżających zawodników „Sparty" opluli i obrzucili kamieniami, powodując u niektórych z nich poważne obrażenia cielesne.

W wyczynach tych brali również udział niektórzy porządkowi, powołani przez LZS (o ironio!) w celu pilnowania porządku na boisku.



Wydaje się nam, że Rada Wojewódzka LZS w Stalinogrodzie winna z całą energią ukrócić wybryki nakielskich chuliganów, plamiących dobre imię sportu wiejskiego!

(Tom)

DOBRA OPIEKA

Koło sportowe „Włókniarz" z siedzibą w Aleksandrowie łódzkim, przy Aleksandrowskich Zakładach Przemysłu Pończoszniczego, opiekuje się LZS-em w Wierzbnie.

LZS-owcy czują głęboką wdzięczność dla swych opiekunów za pomoc w uzyskaniu sprzętu sportowego, udostępnianie samochodu na każde zawody, a nawet załatwianie ubezpieczenia od wypadku w czasie podróży.

Bardzo dobrze to świadczy o opiekunach, a my ze swej strony życzymy takich opiekunów innym LZS-om.

(wg. korespondencji kol. Białasa)

NIE TAK

Często piszemy o złym zachowaniu się niektórych sportowców na boiskach, ale częste są również wypadki karygodnego zachowania się widzów w czasie imprez sportowych.

Typowym tego przykładem, jeśli tak można powiedzieć, było niewłaściwe zachowanie się publiczności w czasie meczu piłki nożnej w Babicach (woj. łódzkie), między drużyną LZS Wierzbno i LZS Babice, kiedy to, jak się okazało, członkowie LZS-u Babice, występujący w roli widzów, kilkakrotnie rzucali kamieniami w piłkarzy z Wierzbna.



(wg korespondencji kol. Białasa)

PRZYKŁAD GODNY NAŚLADOWANIA

Członkowie LZS-u w Izdebniku (woj. krakowskie) założyli w bieżącym roku zespół pieśni i tańca, do którego wstąpiło kilkanaście dziewcząt i chłopców.

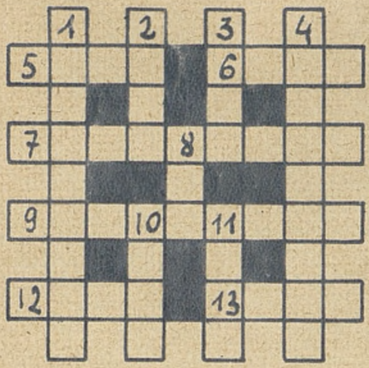
Młody ten, lecz ambitny i pełen zapału do pracy zespół, dał już kilka udanych występów — przeważnie na festynach pofestiwalowych i na zakończenie imprez sportowych.



B r a w o! (Cz)



KRZYŻÓWKA

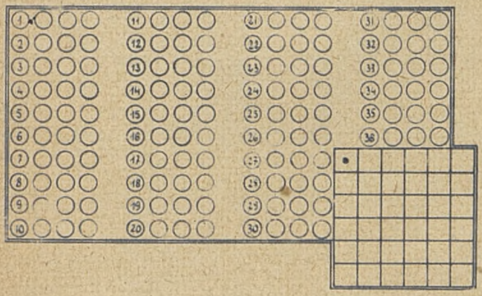


Znaczenie wyrazów:

pionowo: 1) kobieta sprzedająca towar na jarmarku, 2) buduje go się z siana na polu, 3) jajeczka rybie, 4) człowiek, który trudni się czyszczeniem kominów, 8) napój alkoholowy, 10) rośnie na drzewach i krzewach, a powstaje z kwiatów, 11) miejsce na pustyni pokryte zielenią;

poziomo: 5) bliski krewny, 6) drzewo liściaste, 7) nauka o urzeźbieniu i pokryciu ziemi, 9) inaczej samochód, 12) otwór, przez który dostaje się do pomieszczeń światło dzienne, 13) jeden ze znaków liczby dziesięć.

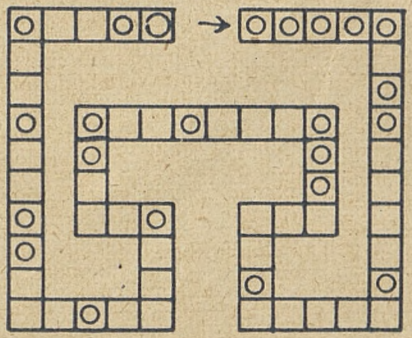
LOGO-KONIKÓWKA



Do podanej figury wpisz 36 wyrazów czteroliterowych o poniższych znaczeniach. Następnie pierwsze litery odnalezionych wyrazów przenieś kolejno do poziomych rzędów figury umieszczonej w dolnym prawym rogu. Wreszcie, zaczynając od litery oznaczonej punktem, ruchem konika szachowego obejdź wszystkie pola i odczytaj rozwiązanie.

Znaczenie wyrazów: 1) inaczej moc, potęga, 2) metalowy przyrząd, służący do szycia, 3) jajeczka rybie, 4) piecze się z niej chleb, 5) łódź pierwotna, 6) pozostawiamy go idąc po śniegu lub piasku, 7) dolna kończyna, 8) część świata, 9) pokrywa domy, 10) to samo co 4, 11) znak dźwięku, 12) inaczej samochód, 13) inaczej szturm, 14) odbicie głosu, 15) izba w więzieniu z zakratowanym oknem, 16) określenie sumy pieniędzy, za którą można zakupić dany towar, 17) 60 sztuk, 18) pokój, pomieszczenie, 19) to samo co 4, 20) najzimniejsza pora roku, 21) to samo co 15, 22) ojciec żony, 23) to samo co 3, 24) to samo co 8, 25) to samo co 2, 26) to samo co 16, 27) miejsce na pustyni pokryte zielenią, 28) pokrywa stare żelazo, 29) to samo co 14, 30) to samo co 5, 31) to samo co 15, 32) to samo co 2, 33) podstawowy w życiu człowieka płyn, 34) inaczej śmierć, 35) najwcześniejsza pora dnia, 36) to samo co 14.

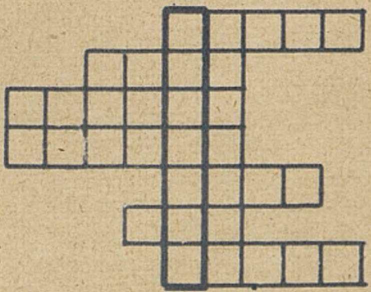
WĘŻOWNICA



Rozpoczynając od pola zaznaczonego strzałką wpisać jednym ciągiem szereg wyrazów o poniższych znaczeniach tak, aby ostatnia litera jednego wyrazu była zarazem pierwszą następnego. Litery, które znajdują się w polach oznaczonych kółeczkami czytane w kolejności wpisywania wyrazów, dadzą rozwiązanie (liczby w nawiasach oznaczają ilość liter).

Znaczenie wyrazów: 1) ustna harmonijka (7), 2) państwo, którego stolicą jest Tel-Aviv (6), 3) rozgotowany cukier, z którego wyrabia się pomadki i polewkę na ciasto (6), 4) miejsce pobytu Adama i Ewy (3), 5) inaczej więzień (6), 6) przeciwieństwo słowa „zimno" (6), 7) rośnie na drzewach i krzewach (4), 8) przeciwieństwo słowa „widno" (6), 9) największy zbiornik wody (5), 10) równy obszar ziemi (6), 11) główna tętnica (5), 12) mieszkaniec Wielkiej Brytanii (6), 13) inaczej pledy (4).

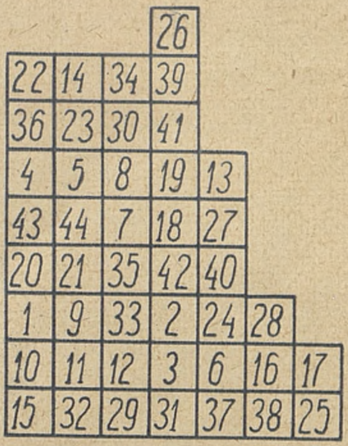
ZGADYWANKA GEOGRAFICZNA



Do poziomych rzędów podanej figury wpisz nazwy polskich rzek. Litery znajdujące się w oznaczonych kratkach, czytane z góry na dół, dadzą nazwę miasta. Dla ułatwienia podajemy nazwy miast, koło których przepływają szukane rzeki.

Pomocnicze miasta: 1) Warszawa, 2) Szczecin, 3) Rzeszów, 4) Tomaszów Mazowiecki, 5) Lębork, 6) Rudnik, 7) Poznań.

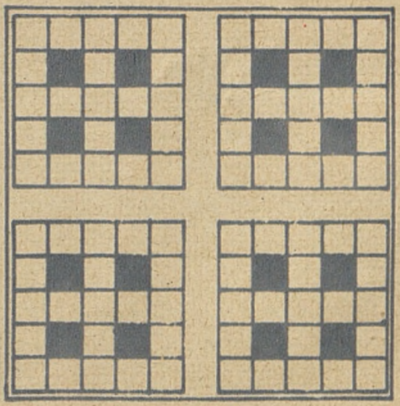
SZYFROGRAM



Do podanej figury wpisz 9 wyrazów według poniższych znaczeń. Litery oznaczone liczbami, czytane kolejno, dadzą hasło.

Znaczenie wyrazów: 1) ostatnia litera alfabetu, 2) trzymamy w nim marynaty, 3) dziki pies, żyjący w lasach, 4) jest nią Wisła, Ren, Sekwana itd., 5) najbardziej zaludnione państwo w Azji, 6) niegrzeczne dziecko, 7) inaczej wiązanka, 8) niepełnoletni człowiek, 9) duży wianek.

FIGURY MAGICZNE



Do każdej z czterech figur wpisz po 3 wyrazy pięcioliterowe, aby można je było czytać jednakowo poziomo i pionowo.

Figura lewa górna: 1) plac przeznaczony do sprzedaży towarów, 2) jest wiślański, odrzański itd., 3) dwukołowy pojazd.

Figura prawa górna: 1) autor powieści „Lewanty", 2) wykonawca ról teatralnych, 3) specjalista do prac podwodnych.

Figura lewa dolna: 1) inaczej brama, 2) pomieszczenie dla krów, 3) inaczej szturmy.

Figura prawa dolna: 1) autor powieści „Uczta Baltazara", 2) zespół, drużyna, 3) przeniesienie na wyższe stanowisko.

Wydaje Komenda Główna PO „SP"
Warszawa, ul. Szwoleżerów 1
tel. 80921
Redaguje zespół.
Wojsk. Zakł. Graficzne w Warszawie
Zam. 4258 B-6-12776

HUMOR



Czy jesteście pewni, żeśmy wybrali najłatwiejsze podejście?



Zosiu, czy jeszcze się na mnie gniewasz?



Bez podpisu...



Ca za jeden?

RYS. E. ROMAŃSKI